

23, rue Taitbout, PARIS 9^e

CENA 0,80 F.
PRIX 7 F. B.

25 stycznia 1970
janvier

Rok wydania XIII Nr 4 (640)

Tygodnik Polski

LA SEMAINE POLONAISE

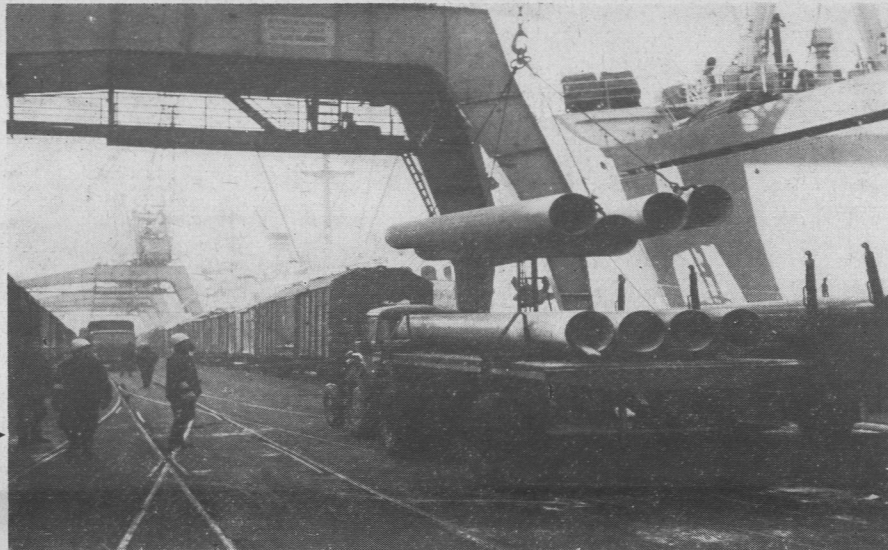
Cudowna podróż Misia Colargola z ORTF w Paryżu do „SEMAFORA” w Łodzi – w numerze



FP 23 73

KRAJ
W
OBIEKTYWIE

Mimo trudnych warunków atmosferycznych — ostra zima, duże opady śniegu — porty polskie przeżywają okres bardzo intensywnego ruchu. Tylko w portach Gdyni i Gdańska przebywa obecnie 200 statków handlowych



Z dobrych stron ostrej zimy i obfitych opadów śniegu korzystają entuzjaści „białego szaleństwa”. Na Kasprowym Wierchu rojno jak nigdy. Niestety narciotrąda z Kasprowego — przewidziana dla wytrwałych narciarzy — zjeżdżają też lekkomyślnie początkujący miłośnicy tego sportu. Nic dziwnego, że te „śmiałe wyczyny” kończą się przeważnie wypadkiem. Szpitale zakopiańskie miały w tym roku wyjątkową frekwencję

Tuż przed Nowym Rokiem we Włociborzu (woj. kszanińskie) oddano do użytku pierwszy w kraju „Dom Zbawidowca”, wybudowany przez ludność tego regionu w czynie społecznym. W Domu tym mieszka już 50 osób. Są to byli powstańcy śląscy i wielkopolscy oraz weterani drugiej wojny światowej. Mężczyźni i kobiety. Jest też kilka par małżeńskich. Mają do dyspozycji wygodne, estetycznie urządzone pokoje, świetlicę, kawiarnię, bibliotekę, salę telewizyjno-kinową — no i oczywiście także troskliwą opiekę lekarską

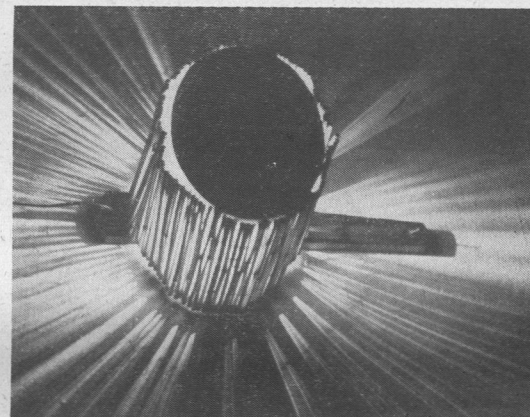


W NASTĘPNYM NUMERZE
PRZECZYTAĆ MIĘDZY
INNymi:

- Hej, kulig!
- Dalszy ciąg Polskiej odysei
- Polsko-francuskie dzieło Stanisława Wyspiańskiego
- Sikorski o Piłsudskim
- Dalszy ciąg Kroniki 111 dni
- Reportaż z zakładów „Tomtex”
- Jak zwykle: sport ● proza ● rady od serca ● Grzybek ● rozrywki umysłowe ● film.



Ślusk otrzymał nowy lokal gastronomiczny — „Karcznię pod Kluką” — na szlaku turystycznym prowadzącym do skansenu słowińskiego. Obsługa — jak widać na zdjęciu — na medal!



Rozpoczęte w 1966 r. prace przy zabezpieczeniu chełmskich podziemi trwają. Górnicy zabezpieczyli już przed zawaleniem kilka kilometrów korytarzy biegnących pod ul. Lubelską. Zakończenie robót przewidziano na 1985 rok, a koszt tego przedsięwzięcia wyniesie 230 milionów złotych

ZDJĘCIA: CAF

Roman Górka jest nauczycielem w Lubaczowie. Ale jego pasją życiową jest rzeźba. Prace swoje, których styl wywodzi się ze sztuki ludowej, wielokrotnie wystawiał, uzyskał nawet nagrodę Ministra Kultury i Sztuki. Na zdjęciu górnym oryginalna lampa z drewna i słomy. U dołu — twórca z rzeźbą-metaforą „Zwycięski powrót”



KULISY WRZEŚNIA 1939 W PARYŻU PO... ANGIELSKU

PRAWDZIWE OBLICZE JULIUSZA ŁUKASIEWICZA według zapomnianej publikacji

Zmowa mafii w chwili nieszczęścia narodu * Dlaczego Winiawa nie objął schedy po Mościckim * Sprzysiężenie przeciw gen. Sikorskiemu * „Mocarstwowa” broszura paryskiego ambasadora * Łukasiewicz a wychodźstwo polskie we Francji

STARZY emigranci polscy we Francji, a także wszyscy interesujący się historią ostatniego półwiecza pamiętają nazwisko Juliusza Łukasiewicza — ambasadora RP w Paryżu w latach 1936—39. Był to jeden z wiernych wyznawców polityki Józefa Becka, a wcześniej — o czym już mniej wiadomo — w latach 1919—20 jeden z członków zakulisowej mafii obozu piłsudczykowski, zabiegający o wojnę z radziecką Rosją, a następnie o jej kontynuowanie. Pochodził zresztą z Ukrainy i tam chciał widzieć Polskę. Knuł wtedy intryki przeciwko rządowi W. Witosy, co wyszło na procesie brzeskim. Całą swą karierę zawodził obozowi, który rządził Polską od 1926 roku.

Od 1919 r. Łukasiewicz pisał się w służbie dyplomatycznej, aż wyładował na wysokim stanowisku ambasadora RP w Paryżu. Rządowi sanacyjnemu, a z nim J. Łukasiewiczowi wydawało się wówczas, że są u szczytu potęgi, a kraj którym rządzą nie przestrzegając w nim konstytucji i praw obywatelskich zajmuje jedną z najsilniejszych pozycji w Europie, o czym przekonywali zdeorientowany naród.

W 1939 r. przyszło Łukasiewiczowi odegrać w Paryżu nie lada rolę w tragicznej dla Polski chwili, kiedy rząd, wojsko, zaczątki administracji trzeba było na emigracji od nowa odbudować. I wtedy dał się poznać bez reszty. Występował w sposób zdecydowany przeciw Sikorskiemu, wydawało mu się bowiem, że Polska odtworzona, jeżeli chodzi o władzę na emigracji, będzie kontynuowaniem rządów piłsudczywskiej klikki z Mościckim, Smigłym, Beckiem, Składkowskim i innymi na czele. Dla nich też przygotowywał grunt we wrześniu 1939 r. do urzędowania w Paryżu, co jak wiadomo okazało się absurdem.

Ostatnio paryskie „Zeszyty Historyczne” ogłosiły fragment „Wspomnień z 1939 r. Juliusza Łukasiewicza”, które mają wyjść w Nowym Jorku w języku angielskim (!) pod tytułem „Diplomat in Paris 1936—1939. Papers and memoirs.” Pikantnym szczegółem jest przy tym fakt, że książkę przygotował

do druku, uzupełnił wstawkami i przypisami Wacław Jędrzejewicz — w okresie międzywojennym jeden z najbardziej potępianych w Polsce ludzi, odpowiedzialny za upadek szkolnictwa. W kołach oświatowych czasy jego rządów w szkolnictwie, jak i jego brata, który też poważnie maczał w tym palce, nazywano „okresem Jędrzejewiczów”.

Przytoczony fragment „Wspomnień” Łukasiewicza przez „Zeszyty Historyczne” dotyczy tragicznych dni jesieni 1939, kiedy naród polski walczył jeszcze z najazdem hitlerowskim, a na wychodźstwie dochodziło do zmiany władzy i przejścia jej przez Raczkiewicza i Sikorskiego.

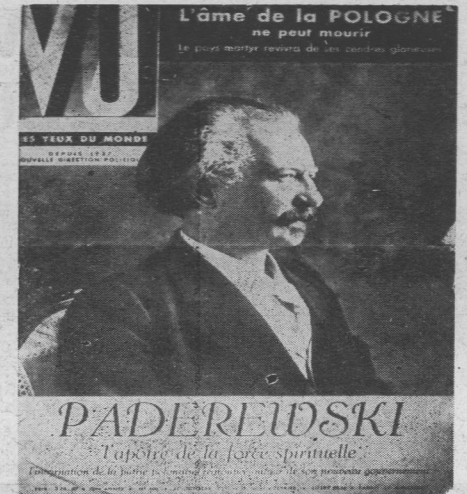
Łukasiewicz z tytułu zajmowanego stanowiska prowadził wtedy rozmowy z przedstawicielami rządu francuskiego, a z drugiej strony z internowanym w Rumunii rządem polskim, głównie zaś z Ignacym Mościckim.

Władysław Sikorski, po kilkakrotnym zgłaszaniu się w czasie kampanii wrześniowej u Rydza Smigłego o włączenie go do szeregów frontowych, nie został do jego oblicza w ogóle dopuszczony, wobec czego postanowił udać się możliwie najkrótszą drogą do Paryża. Przybył tam wraz z ambasadorem francuskim w Warszawie Noelem w dniu 24 września. Łukasiewicz podaje, że wcześniej z francuskich kół rządowych ambasadę paryską zapytano, czy gen. Sikorski jest już w Paryżu, na co Łukasiewicz nie potrafił odpowiedzieć. Zakomunikował tylko, że o ile jest, to na pewno w Hotelu Danube, gdzie się zawsze zatrzymywał. Musiał już w tym czasie w ambasadzie RP być niewąski chaos, skoro nic na ten temat nie wiedziało dwóch etatowych agentów dwójki z Warszawy, którzy stale urzędowali w Paryżu, niczym innym się nie zajmowali poza śledzeniem każdego kroku Sikorskiego, kiedy tylko zjawiał się w stolicy Francji.

Łukasiewicz w ogłoszonym obecnie w Paryżu fragmencie wspomnień, dotyczącym nowej obsady prezydenta i

rządu, nie wnosi właściwie nic nowego. Wszystko co opowiada jest już od 25 lat dokładnie i z detalami znane. Cenne są tylko jego niektóre wynurzenia na temat własnej roli przeciwstawiania się akcjom Sikorskiego, usiłowania zepchnięcia go na dalsze tory, traktowania z góry, a kiedy odsuniecie generała od władzy okazało się niemożliwe, przejścia na pozycje wyraźnie mu wrogie.

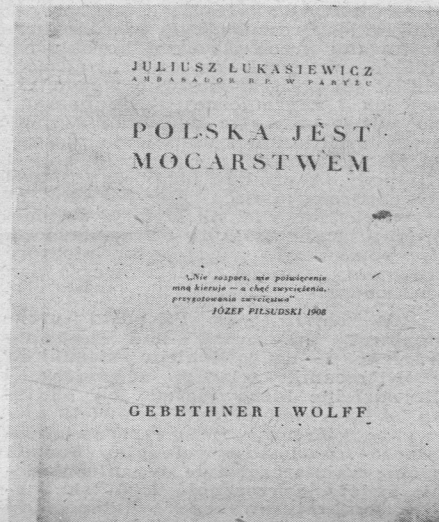
Jak wiadomo Mościcki po internowaniu, aby zachować ciągłość władzy, musiał się rzec zajmowanego dotąd stanowiska i według sanacyjnej konstytucji w wyniku zaistniałej sytuacji wyznaczyć swojego następcę. I takiego następcę wyznaczył: generała szwoleżera Winiawę-Długoszowskiego, aktu-



Okladkowa strona paryskiego tygodnika ilustrowanego VU z 29 października 1939 poświęcona Polsce i zmianom politycznym jakie zaszły w jej władzach przeniesionych na emigrację

alnie ambasadora RP we Włoszech, długoletniego adiutanta Piłsudskiego.

Był to człowiek do tańca i do różańca, na pierwszego družbę i na wdzireja na każdym balu; na organizatora wyścigów konnych, narciarskich lub loterii; na kierownika nocnego lo-

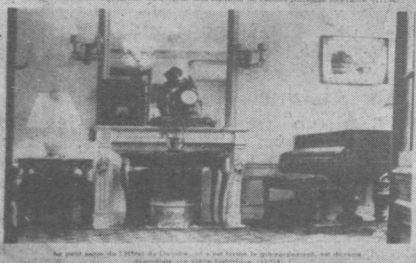


Okladka broszury Juliusza Łukasiewicza wydanej wiosną 1939 roku, szeroko wówczas kolportowanej wśród wychodźstwa polskiego we Francji



Juliusz Łukasiewicz — ostatni międzywojenny ambasador RP w Paryżu z ramienia Józefa Becka, zdecydowany przeciwnik gen. Władysława Sikorskiego

Trzy kolumny w paryskim czasopiśmie z obszernego reportażu poświęconego zmianom w polityce polskiej po katastrofie wrześniowej pióra znakomitej pisarki francuskiej pochodzenia polskiego Antoniny Valentín (1890—1957), autorki licznych biografii wielkich twórców (Leonardo da Vinci, El Greco, Picasso, Dramat Alberta Einsteina). Na stronie 2 u góry widoczna fasada Hotelu du Danube przy rue Jacob, gdzie mieszkał gen. Sikorski, po lewej portret generała



UNE PAGE DUVANTE DE L'HISTOIRE DE LA POLOGNE
Comment se forma, dans ce petit hôtel du quartier latin, le nouveau gouvernement polonais le 29 Septembre 1939.
L'histoire polonaise d'une petite nation de Paris, 28, rue Jacob.



PRAWDZIWE OBLCIE JULIUSZA ŁUKASIEWICZA

Dokończenie ze str. 3

kalu gastronomicznego, jak i małej knajpki; do awantury na góralskiej zabawie jak i do pójścia w bój na czelnie szarzy szwoleżerów na stokrotnie większy oddział; kompan artystów, malarzy, poetów, piosenek, hulaków i wagabundów; człowiek miły, wesół, towarzyski, uczynny, nadający się na dziesiątki lekkich funkcji, ale nigdy na prezydenta państwa. Tylko w chorej głowie mógł powstać podobny pomysł, a że aprobowano go wiele głów, to świadczyło o tym, że w rzeczywistości 1939 r. rządził Polską. Już stanowisko ambasadora we Włoszech dyskwalifikowało go na to stanowisko całym dotychczasowym jego sposobem bycia i całą przeszłością nie mającą nic wspólnego z poważną polityką. Ale Łukasiewicz był z tej samej gliny, co cała mafia. **Robił więc wszystko, by Wieniawa został prezydentem.** Nawet się nie zastanawiał nad nonsensem, który popełnił Mościcki, od lat cierpiący na sklerozę — wierzący w sprawach politycznych między innymi takim geniuszowi jak Stawoj Składkowski, o którym mówił „toż to prawdziwy kanclerz”.

Łukasiewicz polecił wydrukować „Monitor Polski”, w którym zakomunikował urzędowo o zmianach na stanowisku prezydenta RP i sposobie, w jakim je przeprowadzono. „Monitor” kursował w Paryżu między politykami jako druk sensacyjny i jeden z kapitalnych przyczynków do dziejów schodzącej z widowni sanacji. W momencie, gdy miano go oficjalnie rozkolportować, nastąpiła interwencja Francji. Wieniawa był już oczywiście w Paryżu i szykował się do objęcia władzy. Ściągnął go tu Łukasiewicz.

26 IX 1939 r. doszło do rozmowy między gen. Sikorskim a Łukasiewiczem, a więc w dwa dni po przybyciu Sikorskiego do Paryża (Wieniawa był już wcześniej), Łukasiewicz tak o tym m. in. pisze:

„Poinformowałem go (Sikorskiego) bardzo szczegółowo w jakim stanie znajduje się sprawa tworzenia armii polskiej we Francji. Co do sytuacji władz naczelnych państwa skonstatawałem, iż jestem w kontakcie z prezydentem Mościckim i że mam nadzieję szybkiego jej załatwienia.

Nie uważałem za możliwe poinformowanie już w tym momencie gen. Sikorskiego o kandydaturze gen. Wieniawy, ponieważ nie wiedziałem, czy prez. Mościcki dostał już moje zawiadomienie o notyfikacji wysłanej poprzedniego dnia wieczorem... Rozmowa moja została przerwana przez ministra Champatier de Ribes, który prosił mnie o natychmiastowe przybycie na Quai d'Orsay.

O godzinie 12.30 znalazłem się w gabinecie min. Champatier de Ribes, poinformował on mnie na wstępie, że premier Daladier kazał powiedzieć mi, że wyboru osoby na następcę prezydenta dokonano przez prez. Mościckiego nie uważa za szczęśliwy...”

Łukasiewicz zareplikował, że jest to mieszanie się w wewnętrzne sprawy

Polski, polemizował z francuskim ministrem, ale koniec końców musiał dać za wygraną. Warto przytoczyć przy tym jeszcze kilka innych szczegółów z tej rozmowy. Otóż minister Champatier de Ribes „zwrócił mi uwagę — pisze Łukasiewicz — że wydałem nielegalnie numer „Monitora Polskiego”. Odparłem ten zarzut, stwierdzając, że wobec tego, iż z wydrukowanego „Monitora Polskiego” nie zrobiłem użytku publicznego, zachowując cały nakład u siebie w ambasadzie, nie przekroczyłem w niczym przysługującego mi prawa eksterytorialności (nie jest to ściśle, ponieważ wiele osób z kół emigracyjnych i świeżo wtędy z Polski do Francji przybyłych było w posiadaniu owego historycznego Monitora, co jeszcze dziś nietrudno stwierdzić — przyp. Red.).

Francuski minister zwrócił też uwagę Łukasiewiczowi, że Wieniawa nie będzie przyjęty przychylnie przez szerokie rzesze polskiego wychodźstwa. Łukasiewicz oczywiście oburzył się i odpowiedział: „Jestem przekonany, że rodacy moi przyjmą decyzję swego prezydenta z należytym szacunkiem i posłuszeństwem!”

Trudno o większą zarozumiałość. Masz emigracyjne miały o Łukasiewicz wyrobione zdanie. Był on w ich głębokim przekonaniu równie odpowiedzialny za katastrofę wrześniową jak i jego przyjaciele z Warszawy. Nikt nie miał co do tego najmniejszych złudzeń. Poza tym nie grzeszył mądrością polityczną. Przecież ambasador na kilka miesięcy przed wojną napisał i wydał broszurę pod tytułem „POLSKA JEST MOCARSTWEM”, którą zasypał emigrację. Broszura była szeroko kolportowana przez placówki konsularne. Był to panegiryk na cześć rządzącej kliki i jej polityki zarówno wewnętrznej jak i zagranicznej. Nie pominał oczywiście przy tym „chlubnej” współpracy z Hitlerem i ułatwienia mu zagarnięcia Austrii, Czechosłowacji i Kłajpedy. A pisał to na początku 1939 roku. Brak miejsca nie pozwala oczywiście na większe cytaty z kompromitującej broszury Łukasiewicza. Przypominamy więc tylko niektóre fragmenty. Oto co pisał wówczas pan ambasador:

„...W chwili gdy Piłsudski przystępował do pracy nad unormowaniem i uzdrowieniem stosunków z Niemcami, władzę najwyższą i niepodzielne kierownictwo ich polityką objął Adolf Hitler, człowiek niezwykły, którego kariera życiowa i działalność narodowo-rewolucyjna budziła ogólne zainteresowanie i zaniepokojenie świata. Spiewność jego tak bardzo skonkretyzowanego światopoglądu i ideologii z tym wszystkim, co było tradycją, obyczajem, ustrojem politycznym i światopoglądem reszty świata, wywołały dwie reakcje: albo obawę przed nowymi wstrząsami i konfliktami, albo naiwne liczenie na szybki upadek reżimu hitlerowskiego w Niemczech” (strony 38—39).

„Chronologicznie biorąc inicjatywa wyszła od Piłsudskiego, była ona logicznym etapem jego pracy, zmierzającej do politycznego, pokojowego utrwalenia granic Polski i unormowania stosunków z sąsiadami. Jak zawsze była to akcja podejmowana z naj-

wyższym budzącym zaufanie i szacunek przeciwnika poczuciem godności i siły państwa, którego polityka była wyrazem” (s. 38).

„Jest zasługą Kanclerza Hitlera, że inicjatywa ta mogła błyskawicznie niemal przekształcić się w konkretny akt państwowy, który znalazł swój wyraz w podpisanym w roku 1934 deklaracji o nieagresji pomiędzy Polską a Rzeszą Niemiecką. Będąc wielkimi realistami Piłsudski i Hitler nie ogłosili wieczystego pokoju, sobie i innym państwom dali natomiast dziesięć lat czasu na przeprowadzenie wielkiej próby. Ubiegłe czterolecie pozwala skonstatować znaczny postęp i mieć dobre nadzieje na przyszłość. Oto nagle dwaj mężowie stanu, podejrzewani o najbardziej awanturnicze rewolucyjne i wojenne zakusy, podpisami swych pełnomocników pacyfikują granicę, która była uważana za wieczne zarzewie wojny” (s. 38 i 39).

Po śmierci Piłsudskiego zdaniem Łukasiewicza niewiele się zmieniło. Przeciwnie — Polska jako mocarstwo została jeszcze wzmocniona przez jego genialnych spadkobierców. A gwarancją tego stali się „ludzie tej miary — pisze ambasador — którzy z Panem Prezydentem Ignacym Mościckim na czele i pod jego wysokim naczelnym kierownictwem, odpowiedzialności za dalsze losy Polski wzięli. Gwarantującą tą było w szczególności oddanie stanowiska Generalnego Inspektora Sił Zbrojnych w ręce przewidzianego na to stanowisku przez Piłsudskiego, Marszałka Smigłego Rydza, którego czynny wojenne były ciągłym szeregim świetnych zwycięstw i zostawienie kierownictwa polityki zagranicznej w doświadczonej rękach Ministra Józefa Becka, najbliższego w ostatnich latach współpracownika Piłsudskiego. Gwarancją tą była liczna rzesza (!) ludzi, którzy przeszli szkołę Piłsudskiego” (s. 44).

Rozbicie Czechosłowacji tak uzasadnił: „Polityka zagraniczna Polski czyniła w pełni zadość nie tylko jej bezpośredniemu interesom. Mogła być ona traktowana jako lokalna tylko w tym znaczeniu, że skoro zawiody wszystkie pomysły i projekty organizowania uniwersalnych środków, trzeba było zacząć budować pokój rzeczywisty w jakimś określonym punkcie kuli ziemskiej” (s. 48).

„...trzeba wrzescie podkreślić, że odzyskując własnym stanowczym trudem Śląsk Zaolziański Polska musiała walczyć również z tymi niezdrowymi metodami polityki mocarstw i walkę tę całkowicie wygrała. Jakże niesłychanie ciężką była praca naszego ministra spraw zagranicznych, który w burzy przeciągającej nad Europą musiał walczyć jednocześnie o polski Śląsk Zaolziański i o należny Polsce szacunek i miejsce w życiu międzynarodowym.

LA POLOGNE D'AUJOURD'HUI W CAMBRAI

Stowarzyszenie „France-Pologne” zorganizowało w Cambrai wystawę na temat „La Pologne d'aujourd'hui”. Urządzenie wystaw polskich w tym dużym ośrodku północnej Francji należy już do tradycji. Cieszą się one powodzeniem u miejscowej publiczności, są licznie odwiedzane — zwłaszcza przez młodzież szkolną, nauczycielstwo, przedstawicieli władz miejskich i licznych przyjadł Polski.

Podczas otwarcia wystawy przemówił mer Cambrai i — nawiązując do jej treści — złożył życzenia dalszego pomyślnego rozwoju Polski we wszystkich dziedzinach. Przypominając o wspólnej walce, którą oba narody toczyły z niemieckim najeźdźcą, p. wicekonsul Czesław Turzański z Lille wyraził swe uznanie dla mieszkańców tego miasta, które okupantem a także dla mera tego miasta, który był czynnym bojownikiem Ruchu Oporu.

Zainteresowanie zwiedzających wzbudził kiosk z wyrobami ludowymi z Polski, płytami, książkami i znaczkami pocztowymi.



Wieniawa Długoszowski — generał, szwoleżer, b. ambasador RP we Włoszech, mianowany we wrześniu 1939 przez Ignacego Mościckiego swoim następcą na stanowisku prezydenta RP, której to funkcji wobec gwałtownych sprzeciwów nigdy nie objął

Zwycięstwa nasze były piękne i są na zawsze trwałe, bo są to zwycięstwa dobrej sprawy... Zwycięstwo Cieszyńskie — to nowy etap historycznego pochodu Polski Piłsudskiego...”

Można by tak przytaczać całą broszurę i coraz bardziej popadać w zdumienie jaki to „geniusz” polityczny reprezentował Rzeczpospolitą w roku 1939 w Palais Sagan przy Saint Dominique. Tam zresztą zostało napisane wiosną owego roku jego kompromitujące „dzieło” „Polska jest mocarstwem”, którym przedstawił się polskiemu wychodźstwu.

Oczywiście w angielskim wydaniu nie będzie o niej słowa. Nie ma też z tej broszury ani jednego zdania w przytoczonym po polsku fragmencie wspomnień. Wtedy wydanie wspomnień byłoby niepotrzebne.

S.Z.

Po upadku kandydatury Wieniawy na prezydenta z trójki kandydatów, a mianowicie Ignacego Paderewskiego, kardynała Augusta Hlonda i Władysława Raczkiwicz, związanej z sanacją wojewody pomorskiego, Mościcki wybrał tego ostatniego. Wieniawa w jakiś czas później udał się do Stanów Zjednoczonych, gdzie zebrała się grupa „najbardziej nieprzejednanych wrogów Sikorskiego, podobnie Łukasiewicz po okresie rozróbek na terenie paryskim, a później londyńskim przeciw Sikorskiemu, też podążył za ocean. Obaj skończyli tu samobójstwem: pierwszy już w 1942 r., drugi — w 1951 roku.

ZAMORDOWANY

W noc sylwestrową, w miejscowości Clarksville w stanie Pensylwania, zamordowany został wraz z żoną i córką, Dyrektor Związku Górników Joseph Yablonski. Yablonski był synem polskiego emigranta, nie ulega wątpliwości, że jest to kolejny mord polityczny.

W następnym numerze „Tygodnika Polskiego” zamieścimy artykuł o Josephie Yablonskim.

ZMARŁ

W Londynie w wieku 76 lat zmarł Mieczysław Grydzewski (ur. w Warszawie w 1894 roku), dziennikarz i wydawca. W 1920 roku Grydzewski zaczął wydawać miesięcznik literacki „Skamander”, a w 1924 r. szerzej znane „Wiadomości Literackie”. Oba czasopisma, które odegrały wybitną rolę w życiu kulturalnym Polski międzywojennej, wydawał do wojny. Od 1939 roku Grydzewski przebywał w Londynie, gdzie wydawał w latach 1940—44 „Wiadomości Polskie i Literackie”, a od 1946 roku „Wiadomości”, pismo uprawiające propagandę skierowaną przeciwko Polsce Ludowej.

PKO 23, rue Taitbout — PARIS IX-ème
Tél. 824-42-02 Métro: Chaussée d'Antin

BANK
POLSKA KASA OPIEKI S.A.

■ Udziela wszelkich informacji osobiście, telefonicznie i odpowiada na zapytania listowne.

- Przyjmuje zlecenia z FRANCJI do POLSKI na towary PKO oraz pieniądze jako pomoc i dary dla rodzin i znajomych w Polsce. Dostawa towarów i gotówki następuje wprost do domu adresata.
- Przekazuje wpłaty na koszty podróży dla osób zaproszonych z Polski do Francji.
- Przyjmuje wkłady na oprocentowanie oraz załatwia wszelkie inne operacje bankowe.
- Na żądanie wysyłamy nasze prospekty, cenniki i materiały informacyjne.

Bardzo niskie koszty i wykwalifikowana obsługa



Referat wygłasza p. Constant. Od lewej: pp. Burg (ELF-UNION) Constant (SOVIGAL), Jourda (SOVIGAL), Charitat (Omnium Techniques des Transports par Pipeline). Na zdjęciu prawym od lewej: pp. Guy Henry, J. Verbowy — radca Ambasady Francuskiej w Polsce, Charles Deutsch, H. Grossman — prezes Oddziału Stowarzyszenia Inżynierów i Techników Przemysłu Chemicznego w Płocku



Dyrektor Ośrodka Francuskiej Dokumentacji Naukowo-Technicznej — mgr inż. T. Zamojski prezentuje gości francuskich. Od lewej: p. Guy Henry (GEP), p. T. Zamojski, p. Charles Deutsch (GEP). Na zdjęciu z lewej — referat wygłasza p. Thomas Reis

JESZCZE JEDNO UDANE SPOTKANIE

W listopadowym numerze „Tygodnika Polskiego” pisałam o Polsko-Francuskim Kolokwium Petrochemicznym, które odbywało się w październiku w Oświęcimiu. Będąc wówczas świadkiem niezwykle ożywionych dyskusji kończących każdy dzień obrad, wyraziłam przekonanie, że tak dobrze zapowiadająca się współpraca polsko-francuska w dziedzinie petrochemii będzie dalej rozwijana, przyczyniając się do wzrostu postępu technicznego. Istotnie, w dniach od 9 do 12 grudnia odbyło się w Płocku kolejne Kolokwium Polsko-Francuskie.

Zorganizowane staraniem Groupement Intersyndical pour Equipement des Industries du Pétrole, du Gaz, Nature et de la Petrochimie w Paryżu, a ze strony polskiej — Stowarzyszenie Inżynierów i Techników Przemysłu Chemicznego, Ośrodka Francuskiej Dokumentacji Naukowo-Technicznej w Warszawie, Mazowieckich Zakładów Rafineryjnych i Petrochemicznych w Płocku — dotyczyło tym razem zagadnień związanych z produkcją olefin i ich transportu rurociągami. Jest to nowy temat dla polskiej, ciągle rozwijającej się petrochemii. Rurociągowym transportem produktów naftowych zajmuje się dziś cała niemal światowa petrochemia.

Polska nie ma jeszcze w tej dziedzinie dużych doświadczeń. Kolokwium odbywało się więc na nieco innej zasadzie niż poprzednie, a mianowicie tylko w oparciu o referaty gości francuskich.

Byli wśród nich tacy specjaliści w wyżej omówionej dziedzinie, jak: pan Charles Deutsch — generalny doradca w Towarzystwie „Entrepose” oraz prezes Towarzystwa GEP (Groupement Intersyndical pour Equipement des Industries du Pétrole, du Gaz, Nature et

de la Petrochimie), pan Guy Henry — dyrektor Towarzystwa GEP w Paryżu, pan Thomas Reis — prezes i dyrektor generalny Biura Projektów „Petrochimie” oraz wykładowca na uniwersytetach w Nancy i Grenoble. Obecni byli także: p. Daniel Charitat (dyrektor d/s Studiów i Badań Technicznych firmy OTP-Omnium Technique des Transports par Pipelines), p. Burg — szef Działu Studiów i Rozwoju Firmy ELF-Union w Paryżu, p. H. Constant — przedstawiciel Działu Eksportu Firmy Sovigal i p. Jean Jourda — szef Działu „Service Technique” formy „Sovigal”.

Ze strony polskiej — przede wszystkim należy wymienić tych, którzy przyczynili się do zorganizowania kolokwium, a więc:

dyrektora Ośrodka Francuskiej Dokumentacji Naukowo-Technicznej w Warszawie — mgr inż. Tadeusza Zamojskiego, sekretarza Generalnego Stowarzyszenia Inżynierów i Techników Przemysłu Chemicznego w Polsce, mgr inż. H. Grossmana — prezesa Oddziału Stowarzyszenia Inżynierów i Techników Przemysłu Chemicznego w Płocku, a także pp.: mgr Kozdrowicza — dyrektora technicznego Mazowieckich Zakładów Rafineryjnych i Petrochemicznych w Płocku i mgr Chrapkowskiego — członka zarządu Stowarzyszenia Chemików w Płocku.

Gości powitał gospodarz Zakładu — dyrektor mgr Kozdrowicz. Wyraził on nadzieję, że wymiana myśli technicznej przekształci się wkrótce w praktyczną wymianę doświadczeń, która miałaby dla płockich — ciągle rozbudowujących się zakładów — niebagatelne znaczenie. Bardzo serdeczne powitanie wygłosił pan Ch. Deutsch, zapewniając zebranych, że zarówno on, jak i jego, biorący udział w kolokwium, koledzy będą zadowoleni, jeżeli ich praca i doświadczenia zaciekawią polskich kolegów.

Referaty gości francuskich dotyczyły następujących zagadnień: „Technika transportu rurociągowego”, „Wymagania stawiane projektowaniu technicznemu w związku z rozwojem produkcji etylenu w Eu-

ropie”, „Transport drogowy gazów skroplonych na przykładzie etylenu”, „Ekonomika transportu rurociągowego”, „Ekonomika, a dążenie do stosowania wielkich jednostek steamcrackingu”.

Wszystkie referaty gości francuskich wywołały ogromną ilość pytań i ożywioną dyskusję, która przeciągnęła czas trwania obrad do późnych godzin popołudniowych.

Mazowieckie Zakłady Rafineryjne i Petrochemiczne w Płocku są stosunkowo młode. Ich budowę rozpoczęto w 1960 roku, zaś przełomowy moment nastąpił w cztery lata później, kiedy to przystąpiono do rozruchu pierwszych instalacji rafineryjnych zapewniających wtedy przerobkę 2 milionów ton ropy rocznie. Obecnie wiadomo już, że inwestycja kombinatu w Płocku należy do najbardziej rentownych w Kraju. Aktualnie Zakłady przystępują do trzeciego etapu rozbudowy, której efektem ma być roczny przerób ropy do 10 milionów ton.

Nowa część miasta znalazła uznanie w oczach francuskich gości, lecz wcale nie mniejsze zachwyty wywołały płockie zabytki, a szczególnie XII-wieczna Katedra, odbudowujący się właśnie Zamek, stara szkoła „Małachowianka”, no i widok rozpościerający się ze wzgórz zamkowych na rzekę Wisłę.

Wyjazd z Płocka nie był końcem wizyty gości w Polsce. Po przyjeździe do Warszawy odbyli oni szereg interesujących rozmów z polskimi fachowcami w dziedzinie petrochemii i gospodarki produktami naftowymi, a także z przedstawicielami polskich Central Handlu Zagranicznego.

Jadwiga KULESZA

★ GWIAZDKI ★ GWIAZDKI ★ GWIAZDKI

W NORDZIE w NORMANDII i w TULUZIE

FLERS-LEZ-LILLE

W sali merostwa Flers-lez-Lille odbyła się uroczystość gwiazdkowo-noworoczna, zorganizowana przez Zespół Folkloru przy Domu Młodzieży tego miasta.

Publiczność gorąco oklaskiwała liczne i bardzo różnorodne tańce, przygotowane przez zespół. Kierownicę tego zespołu, p. Chantal Rasse i p. Andrzej Wypych zatroszczyli się w tym roku o wzbogacenie i urozmaicenie programu, wprowadzając do niego oprócz polskich tańców ludowych, również i tańce francuskie oraz jugosłowiańskie. Zwracały uwagę piękne stroje młodych artystów. Bardzo starannie udekorowana była również sala: zdołały ją barwy polskie i francuskie oraz polskie plakaty turystyczne.

Na uroczystości zebrali się kilkaset osób, wśród nich p. mer Jean Desmarets wraz z gronem swych zastępców i radnych miejskich, attaché Konsulatu Generalnego w Lille p. Witold Chareziński i wiele innych osobistości.

WAZIERS

Zespół folkloru polskiego w Waziers „Oberek”, jedna z najbardziej znanych grup tanecznych Ligi Flandryjskiej, zorganizował tradycyjną gwiazdkę w Salle des Fêtes swej gminy. Zebranych gości powitał p. Sylwester Chmielina, po czym kolejno zabierali głos zastępca mera Waziers p. Lai, przewodniczący komitetu departamentalnego „France-Pologne” p. Roger Legrand i p. wicekonsul Marian Milewski. Mówcy przypomnieli o tradycyjnej przyjaźni polsko-francuskiej, złożyli zebrany życzenia noworoczne, a p. wicekonsul Milewski przekazał im jednocześnie serdeczne pozdrowienia od rodaków z Kraju, którzy w tych uroczystych momentach zawsze pamiętają o Polonii zagranicznej.

Grupy zespołu — dziecięca i młodzieżowa — wypełniły tańcem i śpiewem bogaty i ciekawy program wieczoru. Wystąpił również z kołędami polskimi znakomity Chór Górników Polskich z Douai pod dyrekcją p. Zygmunta Koralewskiego i wreszcie francuska grupa folklorystyczna z Tourcoing.

W uroczystości wzięły także udział p. Henri Guenez — prezes Towarzystwa Przyjaciół Folkloru Polskiego — i wiele innych osobistości.

Loteria fantowa, stoisko z pamiątkami z Polski i bufet stanowiły dodatkowe atrakcje tej udanej imprezy.

POTIGNY

Jaka szkoda, że wielka sala w Potigny, mogąca pomieścić 600 osób, znajduje się obecnie w przebudowie! Wskutek tego część publiczności, która przychodzi zawsze na tradycyjną polską uroczystość gwiazdkową, mogła wziąć w niej udział w tym roku. Sala kopalniana, którą organizatorzy otrzymali, była przepełniona. Młodzież, starsi, dzieci — wszyscy chcieli być obecni na polskiej gwiazdce.

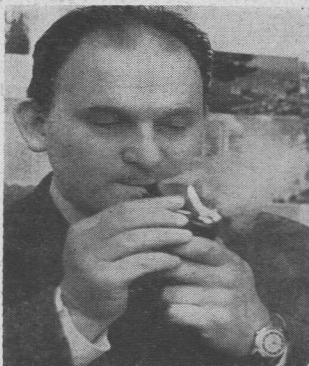
Tegoroczny program uroczystości bardzo urozmaiciła inscenizacja sztuki o Mikołaju Koperniku. Przygotowała ją młodzież szkoły polskiej pod kierownictwem swego nauczyciela p. Władysława Gintera. Po zakończeniu przedstawienia wyświetlane były filmy polskie, wśród nich „Toast”, „Homo Varsoviensis”, Kronika 25-lecia Polski Ludowej.

Obecny na uroczystości konsul PRL w Paryżu, p. Jerzy Łukomski złożył zebrany życzenia noworoczne we własnym imieniu oraz od rodaków z Kraju. Zwracając się do młodzieży, która z taką starannością przygotowała inscenizację sztuki o Koperniku,

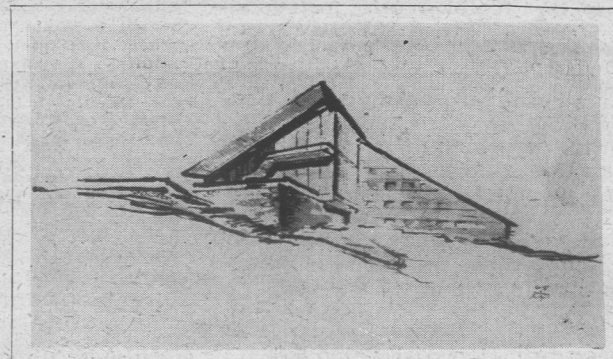
Dokończenie na str. 21



Oto pierwsza hala widowiskowo-sportowa, projektu inż. Gottfrieda, która doczekała się realizacji w Opolu



HALE SPORTOWE INŻ. GOTTFRIEDA



PODOBNY jest do amerykańskiego kosmonauty. Młody naukowiec, pasjonują go problemy fizyki, matematyki i innych nauk ścisłych. Poza nimi interesuje się również problemami humanistycznymi, zagadnieniami gospodarczymi i socjologicznymi.

Wymaga tego zresztą jego zawód. Jerzy Gottfried, magister inżynier, jest architektem, kierownikiem pracowni katowickiego Miastoprojektu, dodajmy od razu — nowoczesnym architektem, doskonałym w całym tego słowa znaczeniu. Ale ma swoje hobby: są nim hale sportowe. Należy do najaktywniejszych członków Międzynarodowej Unii Architektów Sportowych. Nie należy sądzić, że hale sportowe są jedynymi tematami i obiektami jego pasji twórczej. Im jednak szczególnie i z zapałem się oddaje.

Już w szkole i na studiach szokował nieraz wychowawców i profesorów. Był uczniem doskonałym, ale rewolucyjnego ducha. Upodobanie techniczne to pozostałość rodzinna. Ojciec był inżynierem elektrykiem, zaprojektował kilka śląskich elektrowni: w Chwałkowicach, Świętochłowicach, Jaworznie, a także elektrownię w Mościcach. Syn uczył się budownictwa i studiował architekturę w czasie okupacji w Warszawie. Najpierw na tajnych kompletach Szkoły Budowlanej II stopnia, a potem na tajnych kompletach Wydziału Architektury, na które został dopuszczony jako „prymus” „Budowlanki”. Miał tam nie byle jakich nauczycieli i profesorów, kwiat ówczesnej architektury polskiej: Nowickiego, Lacherta, Biegańskiego, Sawickiego, Niemojewskiego, Smałowskiego...

Na „Budowlance” niepokoił wykładowców jakąś uniwersalną prefabrykacją i koncepcjami o uprzemysłowieniu budownictwa, kiedy ku temu nie było jeszcze żadnych warunków. Profesorów na tajnych

kompletach architektury niepokoił rozważaniami o nowych kształtach przyszłych miast („precz z kamiennymi pustyniami”). Na krakowskiej uczelni, na której po wojnie kończył na normalnych wykładach studia, sprawiał wiele kłopotu swemu dziekanowi, Stefanowi Bryle, wyprzedzającymi teraźniejszością dociekaniami z zakresu konstrukcji.

Mówi ze swadą, z ostrą jak nóż logiką, z wielką śmiałością przekonuje o projektach swych nowych, ryzykownych rozwiązań. Spory o słuszność jego awangardowych pomysłów kończą się zazwyczaj jego zwycięstwem.

Dziś inż. Jerzy Gottfried ma 45 lat i jest taki sam jak na studiach. Trawi go pasja poszukiwania nowszych, lepszych rozwiązań. Uważa zresztą, że powinien nią być opętany każdy architekt miłujący swój zawód. Zmusza go do tego życie. Zmienia ono swoje formy, zmienia się przecież struktura życia człowieka, zmieniają się problemy socjologiczne — a to musi znaleźć swój wyraz w architekturze.

Zapatrywania na współczesną architekturę tak formułuje:

— *Architektura musi zaskoczyć i zwrócić uwagę odmiennością, mobilizować do odbioru nowych wrażeń... musi jednak równocześnie odznaczać się prostotą (to najtrudniejszy warunek) i lapidarną techniką wykonawstwa... nie może być „jarmarkiem próżności”, którymi są dziwactwa i ekstrawaganckie ozdóbki... architektura musi umieć się starzeć, ale jej efekt musi równocześnie przetrwać, nie może drażnić, ani zakłócać harmonii... musi się podporządkować istniejącemu otoczeniu, ale musi je równocześnie skonstrastować...*

Z własnej twórczości, ze zrealizowanych i nie zrealizowanych (studyjnych) projektów architektonicznych jest jak najbardziej niezadowolony. Tak widzi prawdziwych twórców.

Na pytanie, który ze swoich projektów uważa za dobry czy najlepszy — odpowiedział:

— *Przykro mi, ale nie opracowałem dotąd żadnego naprawdę „dobrego” projektu. Był zadowo-*

lonym z projektu oznacza „zasiedzenie się”; to grozi skostnieniem w zapatrywaniach i inicjatywie twórczej.

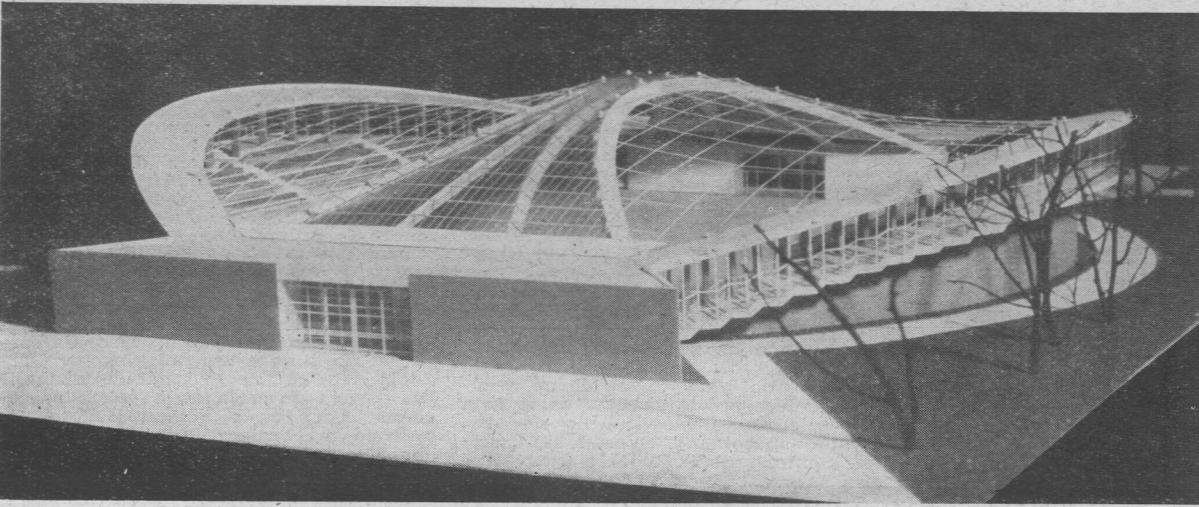
Fachowcy oceniają projekty Gottfrieda pozytywnie, a wiadomo, że fachowcy to ludzie wybredni. W ub. roku inż. Gottfriedowi i współpracującemu z nim konstruktorowi, mgr inż. Włodzimierzowi Feiferkowi przyznano dwie nagrody za wybitne osiągnięcia w projektowaniu budownictwa i architektury; za projekty zrealizowane już w Opolu Hali Sportowo-Widowiskowej i w Chorzowie „Hali Kwiatów”.

Zaprojektowany przez inż. Gottfrieda Dom Wczasowy „Transportowiec” wzniesiony w Mikuszowicach w (Beskidach) otrzymał niezwykle pozytywne oceny fachowców w wielu pismach architektonicznych w Kraju i za granicą; realizuje go zespół Częstochowskiej Politechniki. Jest to prawdziwa rewolucja wybiegająca w przyszłość swym awangardowym rozwiązaniem.

Nas jednak interesują hale sportowe. Projekty jego 6 zrealizowanych już hal sportowo-widowiskowych swą wybitną ekonomią przestrzeni i kosztów (przy zachowaniu wszystkich wymogów nowoczesnych obiektów sportowych) umożliwiają urzeczywistnienie marzenia polskiego Głównego Urzędu Kultury Fizycznej: każdemu miastu, każdej gromadzie, każdemu wielkiemu klubowi — własny kryty obiekt sportowy do imprez i treningu.

Ani inż. Gottfried, ani jego konstruktor inż. Feiferek, współpracownik i współautor, nie uprawiali i nie uprawiają sportu poza automobilizmem. Za to są doskonałymi jego teoretykami, a hale sportowe są po prostu ich „konikiem”, czego m.in. dowodem — projekt hali sportowo-widowiskowej, opracowany z własnej inicjatywy, bez zleceńodawcy, dla sprawdzenia tylko własnych teorii.

Na wystawie projektów ich studialne opracowanie uzyskało nagrodę i tak się spodobało zwiedzającemu wystawę przewodniczącemu Prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej w Opolu — Józefowi Budzińskiemu, że zakupiono je na pniu i zrealizowano w ciągu kilku miesięcy.



Cel maksymalny: w każdym mieście, wsi i osiedlu powinna stać nowoczesna hala sportowa



Chorzów także szczyty się posiadaniem hali pomysłu śląskiego architekta

Opracowanie projektu poprzedziły głębokie studia analityczne. Na sport masowy i wyczynowy popatrzyli urbanistycznymi spojrzeniami. Z tych spojrzeń wyrosły tezy. Proste, logiczne i same przez się zrozumiałe, ale nieczęsto formułowane.

Ze sport masowy musi bazować na szkolnych i mniejszych obiektach sportowych; że z nich jednak nie mogą korzystać wyczynowcy, choć one stanowią zaplecze dla wychowania wyczynowców. Wyczynowcy muszą mieć obiekty sportowe wyłącznie dla siebie, dla swoich treningów i swoich imprez. Ze sport wyczynowy winien opierać się na obiektach, które posiadają arenę i widownię, zarazem są tanie i proste w wykonawstwie. Każda miejscowość i każdy większy klub sportowy powinny mieć dla swoich zawodników właśnie taką halę.

Prawzór hali w Opolu jest tani jako inwestycja, tani w eksploatacji i prosty w realizowaniu. Wykonano ją całkowicie z prefabrykatów, nie wyłączając stalowej konstrukcji i nakrycia. Nie ma w niej superkomfortu, nie ma wyrafinowanych „szyszan”, ale jest wysoki standard wyposażenia i prosta, nieskomplikowana funkcjonalność. Przy tym bardzo elastyczna. Przez odpowiednią aranżację areny i widowni, m. in. dzięki prostemu opatentowanemu sposobowi ustawienia, kilka ruchów trybun z miejscami siedzącymi pozwala na błyskawiczne „skasowanie” tych trybun; można też bez kłopotów zwiększyć ich pojemność z 2,5 tysiąca miejsc siedzących do 4,3 tysiąca, a przez dostawie-

nie krzeseł na arenie — nawet do 5 tysięcy miejsc. Ideal dla miasta od 30 do 200 tysięcy mieszkańców.

Arena nadaje się do urządzania tak imprez sportowych, jak estradowych, pokazów i konkursów, tańca towarzyskiego i wystaw. Hala jest oczywiście wyposażona w urządzenia do transmisji radiotelewizyjnych i miejsca pracy dla sprawozdawców. Ma także elastyczne zaplecze: szatnie i magazyny.

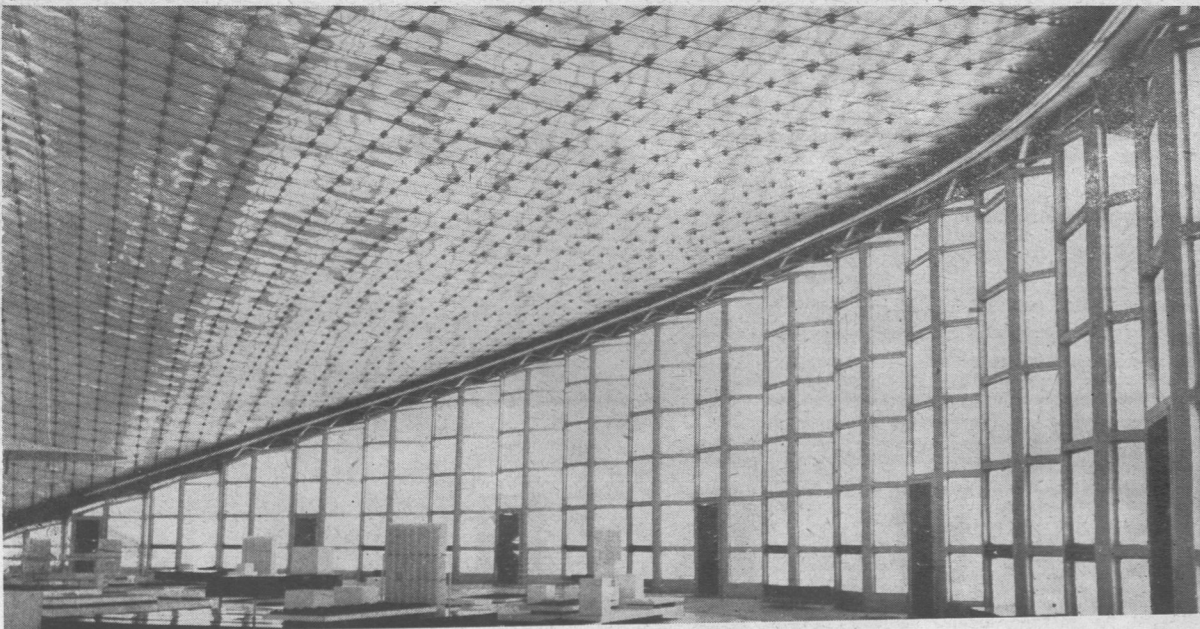
Według opinii władz sportowych koszt inwestycyjny tego typu hal kalkuluje się w warunkach polskich na 25-30 mln zł. Uonorowana nagrodą za wybitne osiągnięcia projektowe hala w Opolu zrealizowana została kosztem o przeszło 50 proc. mniejszym, kosztowała ok. 11 mln zł. A więc jeszcze jedna z ważnych zalet.

Hale sportowo-widowiskowe Gottfrieda-Feifera zaprojektowane dla Jastrzębia, Sosnowca, Bielska, projekty dalszych hal znajdujące się jeszcze na deskach kreślarskich — wszystkie są podobne w dążeniach do jak największej ekonomii przestrzeni i kosztów, ale inne w rozwiązaniach konstrukcyjnych.

Na prawdziwą sensację europejskiego budownictwa sportowego zapowiada się projekt opracowany znowu bez formalnego zlecenia inwestycyjnego, „tylko” jako projekt studialny hali sporto-

Dokończenie na str. 14

Chorzowska Hala Kwiatów wygląda jak wielkie nowoczesne laboratorium słoneczne



JUBILEUSZ „KRAKUSA”

Zaczęło się 10 lat temu. Nauczycielka polonijna i entuzjastka polskiej pieśni i tańca ludowego p. Wanda Stalowa, korzystając z umiejętności nabytych w Polsce, rozpoczęła pierwsze próby tańca z dziećmi szkolnymi w wieku od 8 lat do 12. Z niezadowolonych jeszcze ruchów zaczął się w miarę prób kształtować pierwszy taniec. Był nim krakowiak. I kiedy zespół rozpoczął publiczne występy, na cześć właśnie udanego krakowiaka dano mu nazwę „Krakus”, chociaż rodzice dzieci pochodzili z różnych regionów Polski.

Początki zespołu nie były łatwe. A jednak pokonując trudności rozrastał się, dojrzewał i rozwijał konsekwentnie swoje umiejętności. Nadeszły lata, w których „Krakus” odważył się na poważne występy: wygrał międzynarodowy konkurs w Genk, wziął udział w tradycyjnych występach karnawałowych, wyruszył na podbój stolicy Belgii — Brukseli, a wreszcie na tournée po Polsce.

A kiedy rozpoczęły się doroczne festiwale o puchar 1000-lecia Państwa Polskiego, zespół w silnej konkurencji zajmował zdecydowanie przez trzy lata pierwsze miejsce. Duże doświadczenie, świetne przygotowanie, dobra postawa młodzieży, a szczególnie zaangażowana i ofiarna codzienna praca zasłużonej instruktorki tańca p. Wandy STALOWEJ, zaś w ostatnich latach również wkład fachowej pracy instruktora śpiewu p. Eugeniusza ROGALSKIEGO spowodowały, że zespół zdobył zasłużone prawo reprezentowania polonijnej młodzieży z Belgii na światowym festiwalu zespołów polonijnych w Rzeszowie, który odbył się w lipcu 1969 roku, w 25 rocznicę powstania Polski Ludowej. Jak wiadomo, „Krakus” zajął w Festiwalu pierwsze równorzędne miejsce z zespołem z USA i Czechosłowacji. Przyszły dalsze zaszczyty: występ w Belwedrze przed Przewodniczącym Rady Państwa Marianem SPYCHAŁSKIM, spotkanie w Sejmie z marszałkiem Czesławem WYCECHEM.



„Krakus” podczas uroczystości jubileuszowych

Po powrocie z Polski znowu nastąpiła codzienność: praca zawodowa, nauka, dalsze próby, przygotowanie do wielkiego święta — 10-lecia powstania zespołu.

Czy te wszystkie sukcesy były łatwe? Kiedy bliżej poznamy życie zespołu, przekonamy się, ile trzeba wyrzeczeń, aby w nim wytrwać. Kiedy są dni wolne od pracy zawodowej lub nauki, w miejsce odpoczynku lub rozrywki trzeba zdecydować się na wyczerpującą fizycznie próbę tańca. Dopiero udane występy przynoszą pełnię zadowolenia.

„Krakus” powstał 10 lat temu we wrześniu, jednak to wielkie święto jubileuszowe przeniesiono na Barburkę — Dzień Górnika, bo przecież w górniczej osadzie, w Zwartbergu, zespół został powołany do życia.

Tego więc dnia w świetlicy ludowej panował szczególnie uroczysty nastrój i młodzież ubrana w nowe stroje, które właśnie nadeszły z Polski jako festiwalowa nagroda Ministra Kultury PRL, z niecierpliwością oczekiwała przybycia gości. Na sali zajęli już miejsca rodzice i sympatycy zespołu, sekretarz Centralnej Rady Narodowej i przewodniczący Okręgu p. A. MALINOWSKI, prezes Związku Polaków p. B. PIECHOTA, prezes PSL p. B. STALA, sekretarz Okręgowy Rady Narodowej z Liège p. SADEJOWA, delegatka zespołu „Karolinka” p. GORALÓWNA. Na święto „Krakusa” przybył też delegat miejscowych władz, członkowie prezydium Towarzystwa Przyjaźni Belgijsko-Polskiej, a wreszcie serdecznie witana delegacja „Sokoła” z Carvin z Francji, goście honorowi z Brukseli: Konsul Generalny PRL p. Mieczysław KLIMAS i p. wicekonsul Henryk LAMPASIAK.

Zasłużona kierowniczka i instruktorka zespołu p. Wanda Stalowa wzruszonym głosem mówiła ze sceny o przebytej drodze „Krakusa”, o stałej odnowie zespołu, którego wielu już członków założyło własne rodziny, dziękowała miejscowemu społeczeństwu za wydatną pomoc.

Po złożeniu serdecznych życzeń zespołowi z okazji jubileuszu, Konsul Generalny PRL p. M. KLIMAS przekazał w ręce kierowniczkę zespołu p. W. STALOWEJ sztandar — dar Towarzystwa „Polonia” z Warszawy, który następnie przejął sztandarowy „Krakus”, wybrany przez młodzież PIECHOTA-junior. W skłupieniu cała młodzież powtarzała za nim słowa przyrzeczenia, że zgodnie ze słowami wyhaftowanymi artystycznie na sztandarze, sławić będzie pieśnią i tańcem dobre imię Polski oraz że swą pracą społeczną przyczyniać się będzie do pogłębiania przyjaźni między narodem polskim i narodem belgijskim. Potem składano życzenia, odczytano listy i telegramy: z Polski — od Towarzystwa „Polonia” i „Polskiego Radia i Telewizji”, które zawiadomiły o specjalnej audycji dla „Krakusa”, z Niemieckiej Republiki Federalnej od Związku Polaków „Zgoda”, życzenia od Polonii brytyjskiej.

W serdecznej, prawdziwie rodzinnej atmosferze „Krakus” spędził dzień swego święta.

W następny dzień, w niedzielę, odbył się w telewizji belgijskiej wywiad i występ zespołu. Cała Polonia belgijska oraz miejscowe społeczeństwo mogły podziwiać tańce „Krakusa”, który swą 10-letnią działalnością dobrze zasłużył się dla rozwoju przyjaźni polsko-belgijskiej.

H. L.

PRZEZ GRANICE I WIĘZIENIA DO WOJSKA POLSKIEGO

POLSKA
ODYSEJA

Czytelnicy nasi pamiętają sensacyjną historię życia i walki Mariana Kopydłowskiego, żołnierza 1 Dywizji Pancerniej, uczestnika bojów pod Falaise, wyzwolenia Belgii, bitwy o Brdę. Pan Kopydłowski, obecnie zamieszkały w Belgii, działacz Towarzystwa Belgijsko-Polskiego w Willebroek, opisał w swych wspomnieniach szczegółowo ucieczkę grupy Polaków więzionych w faszystowskim obozie koncentracyjnym Miranda de Ebro w Hiszpanii. Pewnie szczegółów zatarły się, jak pisał, w jego pamięci; niektórych nazwisk nie mógł już sobie po latach przypomnieć.

TAK OTO SZCZĘŚLIWYM TRAFEM, przez lekturę „Tygodnika”, odnaleziony został jego przyjaciel obozowy i współorganizator ucieczki — Stanisław Senioch. Pan Senioch, po repatriacji do Kraju, zamieszkał w Gdańsku i przebywa tam do dziś. Odwiedziliśmy go w jego domu. Owocna to była wizyta: pan Senioch nie tylko uzupełnił wspomnienia Mariana Kopydłowskiego o brakujące szczegóły, ale ponadto udostępnił nam bezcenne dokumenty w postaci zdjęć wykonanych w samym obozie Miranda, a także poza nim.

Droga Stanisława Seniocha do Armii Polskiej na Zachodzie po broń do walki z hitlerowcami, a później droga powrotna do Kraju obfitowały w nie mniej ciekawe, nieraz dramatyczne szczegóły, niż historia Mariana Kopydłowskiego. Dlatego uważamy za potrzebne opowiedzieć o niej Czytelnikom.

Było upalne lato. 83 Batalion Junackich Hufców Pracy stacjonował w Zakopanem. Jedna kompania wysunięta do Doliny Kościeliskiej, gdzie kwaterowała w murowanym sanatoryjnym budynku, dwie na peryferiach Zakopanego, w barakach nad potokiem. W barakach rozgrzanych słońcem pachniało żywicą.

Lato było burzliwe. Gdy w górach zrywała się ulewa, potok przybierał w mgnieniu oka, czasem zalewał obszerny plac apelowy, zrywał drewniane mostki, wyszarpywał całe kawały brzegów. Wówczas junaków podrywno alarmem. W marszu śpiewali swą pieśń:

*Idzie junacka młoda wiara, ze stu
młodych piersi bije głos,
Sztandarem naszym praca szara a losem
naszym — Polski los!
My awangarda, pracy armia twarda,
nasz los to Polski los, nasz los, nasz los!*

Nad Tatrami gęstniały chmury. Po słowackiej stronie stanęły, ku zaskoczeniu ówczesnego dowództwa wojska polskiego — górskie i zmotoryzowane dywizje Wehrmachtu. Przewidywane ugrupowanie obronne polskie zostało głęboko oskrzydłone od południa.

Z chmur uderzył piorun. Nad granicami Polski przeleciały eskadry Stukasów z wyciem spadających w nurkującym locie na polskie pozycje, przeleciały całe klucze ciężkich bombowców „Avia”, jeszcze dwa lata temu noszące na skrzydłach czeskie znaki rozpoznawcze, dziś napiętnowane czarnym krzyżem Luftwaffe. Ruszyły czołgi i działa pancerne — nie jeden z motorem ze „Skody” w Pilźnie. To była hitlerowska „zdobycz wojenna” z Czechosłowacji.

Polskie osławione magazyny „mob”, pełne jakoby najnowocześniejszego sprzętu, okazały się mitem. Brakowało wszystkiego: amunicji do dział czołgowych dla nielicznych batalionów posiadających czołgi Vickersa, brakowa-

ło paliwa, nawet mundurów, nawet zwykłych karabinów.

Na szczeblach dowodzenia im wyżej, tym większy był bałagan, tym bardziej utopijne koncepcje. Na dole zaś — jedna myśl: walczyć! Uzbrajano się we wszystko, co mogło choć trochę przypominać broń: w karabiny Mauser z pierwszej wojny światowej, w stare austriackie Manlichery, w jędnostrażalowe Lebele. Do wojska ciągnęły wszystkie zorganizowane siły: powstańcy górnośląscy, jednostki Przynsposobienia Wojskowego, harcerze, Junackie Hufce Pracy. Z tymi ostatnimi sprawa była prosta: od początku stanowiły organizację zmlitaryzowaną.

W tym czasie Stanisław Senioch miał już za sobą poważny staż służbowy w Hufcach Pracy, był instruktorem sportowym, jego batalion, po pobieżnym uzbrojeniu, został rzucony w bój. Zajął pozycję obronną w Pieniążkowicach koło Nowego Targu. Pozycja była długo utrzymywana przez młodych chłopców przeciw przewadze wroga, na koniec przełamana. Kilka lat temu pięniążkowicki bój wzbudził zainteresowanie historyków, pisała o nim prasa, odwiedziła miejscowość telewizja. Ukazano miejsce, gdzie powalone drzewa miały służyć jako zapora przeciwczołgowa. A także miejsca straceń, gdzie rozwścieczeni niespodziewanym oporem Wehrmacht rozstrzeliwał po wyparciu sił polskich, ludność cywilną.

Stanisław Senioch cofał się z rozbitym batalionem a właściwie z jego resztkami na wschód. Koło Gródka Jagiellońskiego dostał się szczęśliwym trafem do jedynej w kampanii wrześniowej polskiej jednostki pancernotorowej — brygady kawalerii zmotoryzowanej dowodzonej przez późniejszego dowódcę 1 Dywizji Pancerniej na Zachodzie, generała Maczka.

Przyparta do karpaccich bezdroży z wyczerpaną amunicją i paliwem, 21 września 1939 roku brygada przekracza granicę polsko-węgierską. W jej składzie — Stanisław Senioch.

Ziemia węgierska była niezwykle gościnna dla polskich umundurowanych uchodźców. „Internowani” żołnierze poruszali się po niej swobodnie, w mgnieniu oka zmieniali z „jeńców” w cywilów. Trudność stanowiło to, że liczba mogących wyjeżdżać legalnie, za paszportami, była znacznie mniejsza od ilości kandydatów na wyjazd. A szybkość grała kluczową rolę. Z Francji wołano o żołnierzy do formującej się Armii Polskiej, przez radio wzywał ich generał Sikorski, przemawiał do nich i do Kraju będący u schyłku swych dni, lecz ciągle niestrudzony w pracy dla Polski Ignacy Paderewski. Lecz pierwszeństwo mieli specjaliści: lotnicy, żołnierze wojsk pancernych, saperzy, artylerzyści. Pan Senioch, choć na Węgry dostał się formalnie jako żołnierz brygady pancerniej, nie mógł liczyć na takie uprzywilejowanie.

TRZY RAZY PRZEZ DRAWĘ. Drowa jest rzeką graniczną między Węgrami i Jugosławią. Rzeka dość pokaźna, bystra, niebezpieczna do przejścia w nocy i przez człowieka nieobznajmionego z terenem. Lecz przez Drawę przechodzili Polacy setkami. Przez Jugosławię, gdyż wobec niezdecydowania, po której stronie wystąpią w konflikcie chwilowo neutralne Włochy, tędy wiodła najbliższa droga do broni i do armii. Problem polegał na tym, by nie dać się złapać na samej granicy.

Jest noc. Zielone wody Drawy wydają się czarne. Ciche kroki. Po stronie węgierskiej — straż graniczna starannie przytyka oczy, robi wiele hałasu by ostrzec ewen-

tualnych uciekinierów — każdej nocy przecięż tu przechodzą — przed... sobą. Chlupie woda. Stanisław Senioch brodzi, płynie, znów brodzi. Brzeg jugostowiański. Migotanie latarek, ostro wypowiedziane słowa w zrozumiałym słowiańskim języku — wpadka. Areszt jugostowiański, przekazanie Węgom, areszt węgierski, ojcowskie zapomnienie, odstąpienie do obozu. Oczywiście wszystko z na wpoi przymkniętymi oczami.

Jest znów noc. Stanisław Senioch idzie po raz drugi. Ponowna wpadka, znów wydanie Węgom. I po raz trzeci z tym samym skutkiem.

Cóż u licha! Junak-żołnierz idzie po rozum do głowy. Popularne warszawskie lecz powtarzane w całej Polsce powiedzonko mówi: „nic na siłę, wszystko sposobem”. Sposób się znajduje. Senioch dobiera sobie grupę takich samych wędrowców-zabijaków. W czwórce „napadają” na posterunek węgierskiej straży granicznej, która grzecznie czeka by pozwolić się „rozbroić”, triumfalnie przekraczają Drawę. Teraz już są „uchodźcami politycznymi” — Jugosłowianom potrzeba przecież tylko pretekstu. Tu pretekst jest prosty: ze względów „politycznych” dokonaliśmy aktu przemocy przeciw węgierskim siłom zbrojnym, jeśli nas wydacie, będzie to nas kosztować głowy. Jugosłowianie ulegają perswazji. Oczywiście chcą jej ulec. Gdzieś na wyższym szczeblu ktoś mówi o grupie „zamachowców” — ale cwaniacy!

Niemniej pan Senioch wędruje do więzienia do wyjaśnienia sprawy. Siedzi kilka tygodni w Zagrzebiu. Jugosłowiański Czerwony Krzyż obejmuje go swą opieką i na koniec! — uwolniony, z legalnymi dokumentami podróży, przekracza granicę między Jugosławią i Włochami. Nader komfortowo, pociągiem.

W WIĘZIENIU W WENECJI. Co nie oznacza, by to był już koniec z kłopotami. Po drodze czeka go jeszcze jedno więzienie, tym razem włoskie. „Podpada” karabinierom w Wenecji. Karabinierzy wyglądają malowniczo, jak żołnierze z operetki, ale przye włoskiego więzienia są nie mniej twarde niż jugosłowiańskiego czy węgier-

skiego. Wszystko to odbywa się niby z uśmiechem, niby zabawnie, ale to wycieranie więziennych desek zaczyna Stanisławowi Seniochowi dojadać. Ostatecznie jednak władze włoskie machnęły ręką na młodocianego Odyseusza i przepuściły go do Francji.

Tam zaś czeka go największa przykrość. W komisji poborowej w Paryżu popatrzyli na niego, pokiwali głową, zbadali dokumenty. Na nic nie zdało się dodawanie dwóch lat do faktycznej posiadanej wieku. Decyzja zapadła: do gimnazjum polskiego w Grenoble. Kłęska! Po to szedł do Francji? Dla Kraju Francja była wówczas legenda. Legenda o Polsce. Bić się! — to było marzeniem Stanisława Seniocha. Oto nakaz chwili. Uciekł najpierw do Paryża, później do Coëtquidan, do miejsca, gdzie rodził się nowy sen o polskim orężu.

Rodził się z trudem. Coëtquidan — mała bretońska miejscowość mogła się wprowadzić powołać na piękne tradycje wojskowe; tu mieściły się wszak oddziały słynnej szkoły oficerskiej Saint-Cyr. Ale istniejące urządzenia wystarczyć mogły na formowanie batalionów, no, może pułków. Tu zaś stworzono brygady i dywizje!

Coëtquidan ciągnęło jak magnes. Górników z Nordu, Pas de Calais, z Belgii i Luksemburga, robotników rolnych z południa Francji, przypadkowo znajdujących się na zachodzie Europy w chwili wybuchu wojny turystry i studentów, emigrantów politycznych, którzy opuścili kraj w latach rządów sanacji, żołnierzy z kampanii wrześniowej przybyłych przez Węgry lub Rumunię, dwudziestoletnich podporuczników i czterdziestoletnich podchorążych rezerwy, bo i tacy się zdarzali.

A najsilniejszym magnesem była formująca się Brygada Podhalańska: było wiadomo, że ona pierwsza wejdzie do boju. Do tej sławnej brygady zaciągnął się były junak, były żołnierz wojsk pancernych i uciekinier z gimnazjum — Stanisław Senioch, o czym osobno.

J. GARZTECKI



Rodzina Stanisława Seniocha w domu i na przechadzce po Gdańsku



WEŹ UDZIAŁ W WIELKIM KONKURSIE „TYGODNIKA POLSKIEGO”

„Tygodnik” — Twoim przyjacielem, doradcą, informatorem. Jeśli chcesz, aby był ON cotygodniowym „GOŚCIEM” w Twoim domu i Twoich najbliższych — przeczytaj uważnie regulamin, którego główne punkty dziś zamieszczamy, i przystąp do udziału w KONKURSIE. W ten sposób przyczynisz się do powiększenia „czytelniczej rodziny” Twojego pisma, i co więcej — czeka Cię szansa wygrania jednej z wielu atrakcyjnych nagród, a główna wśród nich — to podróż do Polski.

REGULAMIN — REGLEMENT

1. W konkursie ma prawo wziąć udział każdy stały prenumerator „Tygodnika Polskiego”, jak również wszyscy Czytelnicy i Sympatycy pisma oraz ci, którzy pragną zostać stałymi Czytelnikami „Tygodnika Polskiego”.

Le concours est ouvert à tous les abonnés, à tous les lecteurs et sympathisants ainsi qu'à tous ceux qui désirent eux-même devenir des lecteurs de „LA SEMAINE POLONAISE”.

2. W losowaniu atrakcyjnych nagród może wziąć udział każdy dotychczasowy prenumerator „Tygodnika Polskiego”, jeżeli: zwerbując spośród swoich krewnych, przyjaciół, znajomych co najmniej jednego nowego abonenta „Tygodnika Polskiego” i prześle pod adresem „LA SEMAINE POLONAISE” — 23, rue Taitbout — Paris 9-ème mandat z roczną prenumeratą, wynoszącą dla Francji 20 F, zaś dla Belgii 210 fr. belgijskich, z zaznaczeniem „WIELKI KONKURS” oraz poda swoje nazwisko, imię i adres.

Chacun des abonnés actuels de „LA SEMAINE POLONAISE” peut participer au tirage au sort des prix,

à condition de recruter parmi ses parents, amis ou connaissances au moins un nouvel abonné à „LA SEMAINE POLONAISE” est d'envoyer à notre adresse — 23, rue Taitbout — Paris 9-ème un mandat pour le montant d'un abonnement d'un an (20 fr. ou 210 fr. belges) en précisant „GRAND CONCOURS” et indiquant ses nom, prénom et adresse.

3. Im więcej nowych Czytelników, którzy za rok z góry opłacą mandatami prenumeratę „Tygodnika Polskiego”, zwerbując nasz dotychczasowy prenumerator i zgłosi swój udział w konkursie, tym więcej razy bierze udział w losowaniu:

a) zgłaszając jednego nowego abonenta dotychczasowy nasz prenumerator bierze jeden raz udział w losowaniu nagród (otrzymuje jeden „bon de participation”);

b) zgłaszając co najmniej trzech nowych abonentów i przysyłając mandaty z roczną prenumeratą dla nich, nasz dotychczasowy prenumerator bierze pięciokrotnie udział w losowaniu nagród (otrzymuje 5 „bons de participation”);

c) zgłaszając co najmniej pięciu nowych abonentów i przysyłając mandaty z roczną prenumeratą dla każdego z nich, dotychczasowy prenumerator

bierze dziesięciokrotnie udział w losowaniu nagród (otrzymuje 10 „bons de participation”).

Chaque participant peut augmenter ses chances: a) pour un abonné nouveau, il reçoit un „bon de participation” au tirage au sort;

b) pour trois abonnés nouveaux, il multiplie ses chances non par trois mais par cinq, en recevant cinq „bons de participation”;

c) en recrutant au moins cinq abonnés nouveaux et en envoyant autant de mandats, il participe dix fois au tirage des prix, en recevant dix „bons de participation”.

4. W losowaniu nagród biorą też udział wszyscy nowi prenumeratorzy, którzy zwerbowani przez dotychczasowych prenumeratorów i za ich pośrednictwem nadeszłą pod adresem redakcji mandat z roczną prenumeratą, bądź też przeczytawszy w „TYGODNIKU POLSKIM” warunki konkursu prześlą sami, bezpośrednio pod adresem redakcji („La Semaine Polonaise” — 23, rue Taitbout — Paris 9-ème) opłatę rocznej prenumeraty (dla Francji — 20 F, dla Belgii — 210 fr. belgijskich) i zaznaczą na mandacie „WIELKI KONKURS”.

Participant également au tirage des prix tous les nouveaux abonnés qui, soit directement, soit recrutés par d'autres abonnés et par leur entremise auront envoyé un mandat à notre adresse, selon les conditions énumérées au point 2.

5. Termin nadsyłania mandatów z roczną prenumeratą oraz dopiskiem WIELKI KONKURS, jak również zgłoszenia dotychczasowych prenumeratorów o zwerbowaniu nowych abonentów upływa z dniem 1 maja 1970 r. (decyduje data stempla pocztowego).

Le délai d'envoi des mandats prend fin le 1 mai 1970 (le cachet postal en fera foi).

Ignacy FLACZYŃSKI
HOUDAIN (Pas-de-Calais)

WYGRAŁEM W 1969 r. WIELKI KONKURS „TYGODNIKA”*) ŁOWICKIE OLSNIENIE



Jesteśmy w Łowiczu. Na cały dzień. Nie wiem, dlaczego przypomniało mi się wesele Boryny. Może z tego powodu, że gdzieś tutaj w tych okolicach żył i pisał autor „Chłopów” i że wioska Lipce leży w tych stronach...

Jest niedziela, chcę pójść na mszę. Dowiadujemy się, że będzie uroczystość wyświęcenia księdza i procesja w strojach ludowych. To kolorowe, barwne widowisko rzeczywiście warto było zobaczyć — łowickie pasiaki, białe koszule, rękawiczki, wszystko to mieniło się słońcu niczym tęcza.

Jesteśmy potem na Placu Kościuszki. Nigdy nie zapamiętam tego, co mi moja przewodniczka opowiada. Tu są cenne dzieła sztuki, groby gnieźnieńskich arcybiskupów, ratusz, domy zabytkowe, Brama Prymasowska i inne ciekawe zabytki. Ale skąd tu czas na szczegółowe zwiedzanie, oglądanie? Znam Józefa Chelmońskiego, słynnego malarza i dziwię się, że on tutaj się kształcił... Przed wejściem zaś do Muzeum Ziemi Łowickiej plakat zapowiada Wystawę Sztuki Ludowej w Łodzi. Niestety nie zobaczę.

Zwiedzam natomiast Muzeum. Rozmawiamy z kustoszem, człowiekiem rozmiłowanym w swoim zawodzie. Podobnie jak wszędzie prawie w Polsce, po wojnie zaczynano tu też od zera. Hitlerowcy spalili wszystko. Gmach, w którym mieści się Muzeum, służył jako liceum i gimnazjum w okresie międzywojennym.

Wszystko zostało z trudem, poświęceniem i ofiarnością odbudowane. Zbiory Muzeum liczą obecnie ponad 10.000 eksponatów, a liczba ta stale wzrasta...

Omijamy dział sztuki polskiego baroku. Szkoda, ale wszystkiego i tak nie zmieścisz w ciągu tego jednego dnia. Na pierwszym piętrze eksponaty archeologiczne i historyczne. I tutaj z żalem w sercu musimy oglądać wszystko błyskawicznie. Chodzi nam raczej o rzeczy z etnografii. Kilkanaście sal zawiera całą historię łowiczian: od drewnianego budownictwa ludowego do współczesnej wycinanki, poprzez narzędzia kuchenne i rolnicze, garncarstwo, tkactwo, meble i sztukę ozdobniczą. Musiałbym być specjalistą, aby to wszystko opisać, poeta, aby wyrazić to, co odczuwam.

Doczekałem się łowickiej wycinanki; jesteśmy w sali, poświęconej tej oryginalnej sztuce. Na szczęście jest wycieczka dzieci ze szkoły, a nauczyciel jest ich przewodnikiem. Przyłączam się do nich i słucham przepięknej historii wycinanki! A że i ja też bawię się w wycinanie — matka moja robiła kwiaty z bibuły — muszę do końca wysłuchać wszystkiego... Wycinanka oślniewa mnie! „Kodry”, „Tasiemki”, „Gwiozdy” bawią oczy zielenią, karminem, czernią i fioletem, granatem i seledynem... Nie do pojęcia, jakie tutaj można zobaczyć piękne kwiaty, rośliny, figury, zwierzęta!

Potem jesteśmy przed księżacką (łowicką) izbą, dekorowaną przepięknymi wycinankami,

sztucznymi kwiatami, pajakami; poduszkami ozdobionymi haftem, fajansami wielobarwnymi na półkach: ładnie i pięknie niż na barwnej widokówce!...

Musimy się spieszyć. Ale obiecuję sobie, że jeszcze raz tutaj przyjadę, na dłużej. Szybko przechodzimy przez ostatnią salę, gdzie znajduje się rzeźba ludowa: świątki, kapliczki przydrożne...

Już znowu jesteśmy w pociągu. Wracamy do Warszawy. Jeszcze mieliśmy trochę czasu, by przed powrotem obejrzeć dwie zagrody chłopskie. Pierwszy raz widzę takie plenerowe muzeum. Pierwszy raz byłem w chłopskiej chacie sprzed stu lat. Sprzed półtora wieku.

Nie sposób było zapamiętać wszystkiego, co widziałem, ale wszystko było takie interesujące: tam, w tych niskich izbach żyli nasi przodkowie; żyli tam jeszcze przed wojną. Uderzający kontrast, gdy wejdziesz się do nowego domu dzisiejszego rolnika.

*) Por. tegoż autora poprzednie odcinki wrażeń z wygraną podróży do Kraju w numerach 1, 2 i 3 „Tygodnika” z br.

Zabytkowy ratusz w Łowiczu, siedziba władz miasta





● Zasłużona fabryka wypuszcza nowy model samochodu ciężarowego „STAR-200”

Wprawdzie w dziedzinie samochodów osobowych Polska nie może się poszczycić zbyt wielkimi sukcesami ilościowymi, lecz co do własnych konstrukcji samochodów ciężarowych — jest co zapisać na konto. W 1948 r. pokazano w Warszawie po raz pierwszy 20

● Zmarła córka Henryka Sienkiewicza

W ostatnich dniach grudnia zmarła w wieku 86 lat córka wielkiego pisarza — Henryka Sienkiewicza — Jadwiga Kornilowiczowa. Była ona osobliwie wiele zasłużona dla kultury narodowej, jako wybitna tłumaczka klasycznych dzieł literatury światowej. Przełożyła ona na polski m.in. dzieła Romain Rollanda, Józefa Conrada i Alfreda Vigny.

● Huta „Hortensja” ma 80 lat

Jedną z największych w Kraju hut szkła gospodarczego — piotrkowska „Hortensja” obchodziła jubileusz 80-lecia istnienia. Huta i jej załoga zapisała piękne karty w dziejach rewolucyjnych walk polskiego ruchu robotniczego, dając niejednokrotnie wyraz swemu ideowemu zaangażo-

całkowicie polskiej konstrukcji samochodów „Star” wyprodukowanych w fabryce starachowickiej; do dziś opuściło fabrykę 220 tys. tych stale ulepszanych pojazdów, które dobrze zdały egzamin praktyczny. Ostatnio opuściła Fabrykę Samochodów Ciężarowych w Starachowicach partia informacyjna „Stara 200” o ładowności 6 ton, wyposażonego w silnik wysokoprężny własnej konstrukcji i o mocy 150 koni mechanicznych. Samochód jest nie tylko sprawny, lecz zapewnia dużą wygodę dwuosobowej załodze.

● Dobrze, dobrze być strażakiem

Powiadają, że życie strażaka nie jest łatwe, ale fakt pozostaje faktem, że na ogół żyją oni długo. Trzymają się długie lata w sprawności fizycznej. Taki np. Paweł Widenka ze wsi Zamarska w

waniu i poświęceniu. Ostatnie rezultaty — opracowanie technologii i opanowanie produkcji szkła wielowarstwowego — świadczą, że załoga huty i jej dyrekcja nie porzeka na tradycję. Piotrkowska huta także w swej „starości” stara się o utrzymanie dobrego imienia.

● 370 warszawianek usłyszało upragnione „tak”

Na ślubnym kobiercu stanęło w okresie Świąt i Nowego Roku w stolicy blisko 370 par nowożeńców. Jest to o ponad 100 par więcej niż w ub. roku, co łączy się z faktem, iż oprócz dni świątecznych i Sylwestra wiele osób zawierało związek małżeński w poświęconą sobotę. Aż 103 razy zaślubił tego dnia „Marsz weselny”, 156 ślubów zawartych zostało w drugi dzień Świąt, w Sylwestra — 85.

● Najwyższy wieżowiec Śląska

W tym roku w Katowicach zakończona zostanie budowa 24-kondygnacyjnego budynku mieszkalnego, usytuowanego w śródmieściu, obok zamieszkałego już giganta — tzw. superjednostki. Tak więc w stolicy Śląska największy i najwyższy budynek mieszkalny — zostaną sąsiadami. W wieżowcu zamieszkają 662 rodziny.

OBYCZAJE SARMATÓW

OFIARA

Jak donosi „Słowo Polskie” pewien pacjent pogotowia, przywieziony po wypadku drogowym, w czasie przygotowywania do zabiegu chirurgicznego głowy, kiedy pielęgnarka zaczęła mu obcinać czuprynę, oprzytomniał, strasznie krzyknął i zaczął by oszczędzić jego... perukę.

SZCZĘŚCIE

Maria K. ze Świętochłowic — informuje „Goniec Górnosiąski” — otrzymała ofertę małżeńską z Holandii. Po kilkakrotnej wymianie listów zgodziła się na przyjazd kandydata do Świętochłowic i dopiero wtedy poznała w nim swego byłego narzeczonego, którego losy wojny rzuciły do Holandii i skłoniły, ze względu na dobro firmy, którą objął, do przyjęcia nazwiska, swojej zmarłej holenderskiej żony. Wszystko wskazuje na to, jak zapewni swych czytelników wspomniane pismo, iż małżeństwo dojdzie do skutku.

KIBICE

W czasie meczu piłkarskiego piłkarzy śląskich z drużyną szkocką pewien chorzowianin, człek poważny i stateczny, w momencie, gdy Szkoci strzelili bramkę rzucił z wściekłością swymi okularami o ziemię. Ponieważ jednak mecz i po tym nieszczęściu toczył się dalej, pan ów pozbił z ziemi co większe kawałeczki szkła, aby choć fragmentarycznie śledzić przebieg dalszych wydarzeń. W przerwie meczu, aby móc towarzyszyć zmaganiom piłkarzy bardziej dokładnie, odkupił od nieznanego niewiasty jej okulary.

Także Ślązak p. Ernest M. z Siemianowic jadąc taksówką na mecz GKS — Ruch wypadł z samochodu i zламаł obojczyk. Zamiast na pogotowie udał się jednak zgodnie z planem na stadion; gdzie po pierwszym strzelonym przez „Ruch” голу tak się podniecił, iż zapomniawszy o kontuzji zaczął z radością podskakiwać i bić brawa, co czyniąc omdlał z bólu i osunął się na ziemię. Wykorzystując chwilę nieprzytomności pana M., przyjaciele odwieźli go do szpitala.

● Bogaci byli mieszkańcy Cedyni sprzed tysiąca lat

Cedynia kojarzy się nam na ogół z pamiętną bitwą, toczoną na nadodrzańskich polach w 972 r. Cedynia była jednak nie tylko warownym grodem, ale bogatą i znaczną w czasach wczesnośredniowiecznych osadą. Do takich wniosków doszli archeolodzy, prowadzący prace wykopaliskowe w tym rejonie. Wyniki badań zmieniają całkowicie dotychczasowe poglądy na rolę i znaczenie Cedyni dla państwa Mieszka I i są prawdziwą sensacją naukową. W przebadanych dotąd 305 grobach słowiańskiego cmentarzyska znaleziono duże ilości przedmiotów osobistego użytku, ozdób i biżuterii. Np. w grobie kilkunastoletniej dziewczynki natrafiono na naszyjnik ze zwiniętego drutu srebrnego, kabłączki skroniowe, będące typową ozdobą ówczesnych

kobiet. W innym grobie — 5-letniego najwyżej dziecka — znaleziono piękną kolbę ozdobną, zdobioną szklanymi, ceramicznymi oraz rogowymi paciorkami. Wśród przedmiotów znajduje się wiele pierścieni ze skandynawskim napisem „hunut”, komplet kostek do gry, cynowe krzyże bizantyjskie, naszyjniki z amuletami, korale z górskiego kryształu, fragmenty noży i sztyletów, 40 nie znanych w Polsce monet Bogusława II i wiele innych. Znalezisko świadczy o wielkim bogactwie i zamożności mieszkańców Cedyni.

● Krewki kapitan przykładnie osądzony

Donosiliśmy na tym miejscu w okresie lata ub. r., że aresztowano w Szczecinie obywatela NRF W. G. Olmańna, który jako kapitan statku „Anne Altmann” w czasie postoju w Szczecinie pobli strażniczkę Zarządu Portu i wykrzykiwał obraźliwe zwroty przeciw narodowi polskiemu. Sąd pierwszej instancji wymierzył kapitanowi karę 2 lat więzienia, ale ma on prawo do apelacji.

Jednym ZDANIEM

● Wystawa „Tysiąc lat sztuki polskiej”, którą pokazano w Parryżu, została otwarta w pierwszych dniach stycznia także w Londynie.

● Rada Naczelna Związku Harcerstwa Polskiego powołała na stanowisko Naczelnika ZHP St. Bohdanowicza.

● W Łodzi odbyła się konferencja polskich esperantystów, w której wzięło udział 200 nauczycieli tego „międzynarodowego języka”.

● W Będzinie odbył się po raz szósty przegląd obrzędów ludowych pod nazwą „Herody-70” z udziałem 20 zespołów z Krakowskiego, Katowickiego i Kieleckiego.

● W Warszawie zmarł nestor muzyki polskiej prof. Piotr Rytel (85 l.), którego największe zasługi leżały w dorobku pedagogicznym.

● W nowym roku z Poznania do Leszna jechać się już będzie pociągami elektrycznymi, gdyż uruchomiono także ten odcięnek trasy do Wrocławia.

● Jak oświadczył prezes Głównego Urzędu Statystycznego, Polska ma już 32,7 mil. obywateli, z których 16,8 mil. mieszka w miastach.

● W Radomiu ruszyła produkcja pierwszej serii (3000 szt.) masy do pisania „Prema 101” na licencji szwedzkiej, która w przyszłym roku osiągnie już 15 tys. sztuk.

Tygodniowa GAWĘDA

Dzieje niezwykłego gościa * Na niemieckiej służbie * Kto coś wie o Olpińskim.

Drodzy przyjaciele! Chcę Wam dziś opowiedzieć historię o pewnym, na pewno nieprzeciętnym, choć pozbawionym skrupułów moralnych człowieku i zwrócić się do Was z pewną prośbą. Może ktoś będzie mi mógł pomóc? Byłbym bardzo wdzięczny.

Rzecz ma się, jak następuje: 1 stycznia 1898 roku urodził się w rodzinie krawca Olpińskiego w Tarnowie syn Stefan. Rodzina była znana w mieście i poważana. Dziadek Stefana był nawet powstańcem z 1863 roku. Stefan jednak nie poszedł w jego ślady. Do szkół niedługo chodził, nie miał ochoty, ciągnął go szeroki świat, wesole życie bez trosk. Już jako kilkunastoletni chłopiec zwił z domu, objął się po Wiedniu, do Włoch zawędrował, a potem służąc w armii austriackiej w czasie I wojny światowej, związał się z HK-Stelle, wywiadem austriackim i zaczął robić przedziwną karierę.

Zaraz po wojnie zaczął się imać różnych zawodów: szmuglował broń do Polski z ramienia słynnego handlarza bronią Greka Bazylego Zacharoffa, otworzył w Krakowie agencję detektywistyczną, był grafologiem, założycielem filmową, zamieszany był w aferę szpiegowską w 1924 roku, parę miesięcy siedział w więzieniu, lecz wyszedłszy zaczął robić wielką karierę w Warszawie. Tutaj podawał się za piśmudczyka, a jednocześnie kombinował ze sferami przemysłowymi, miał proces o fałszywe czeki amerykańskiego banku, był kierownikiem administracji gazety „Głos Prawdy”, sekretarzem lecącego ludzi ziołami „cudotwórcy” Woynowskiego itd.

Jak widzicie, Drodzy, człowiek był to zdolny. Do wszystkiego. Trzeba powiedzieć, że mimo braku wiedzy szkolnej, bardzo dużo czytał, opanował kilka języków, nieźle orientował się w sprawach gospodarczych i politycznych. Miał już wtedy sporo pieniędzy, postanowił je jeszcze pomnożyć. Wszedł w kontakt z pewnym właścicielem cukrowni, który chciał produkować drożdże, ale nie uzyskał zezwolenia od Ministerstwa Skarbu. Wówczas Olpiński obiecał mu, że sprawę za grubszą gotówką załatwi, i rozpoczął kampanię prasową w tej sprawie, oskarżając ówczesnego wiceministra Skarbu (a późniejszego prezydenta Warszawy) Stefana Starzyńskiego o to, że ten zainteresowany jest materialnie w nieudzieleniu koncesji. Starzyński zaskarżył go do sądu — wiemy, że był to człowiek czystych rąk — i Olpiński został skazany na więzienie za pomówie-

nie. Wyroku jednak nie odsiedział, gdyż nielegalnie uciekł do Niemiec, gdzie właśnie Hitler doszedł do władzy.

I tu okazało się, że w III Rzeszy Olpiński ma przyjaciół. Z dnia na dzień syn tarnowskiego krawca zamienił się w „hrabiego” von Olpinsky i stanął na czele wielkiej agencji prasowej „Europa-Press”. Stało się jasne, że p. Stefan już od dawna był na usługach Niemców. Ale nie dla wszystkich. Tak np. wielu emigrantów polskich, także wybitnych, którzy w latach trzydziestych byli na Zachodzie, uwierzyło, że Olpiński miał dobre intencje i bronilo go, jako „ofiara sanacji”. A Olpiński lubił występować w tym charakterze, m.in. w kilku książkach, jakie wydał (świadczą one o spornym oczynianiu autora), właśnie tak się przedstawiał.

W przededniu II wojny światowej Olpiński służył Niemcom jako agent od „wojny psychologicznej”, o czym polscy politycy przebywający na emigracji, którzy mu wierzyli, nie wiedzieli. Mieszkając już w Paryżu — otworzył „salon” na Champs Elysees, „dziatła” w Czerwonym Krzyżu, założył wydawnictwo „Saint Georges-Edition” — oczywiście wszystko w interesie Niemców. Potem podwinęła mu się noga; w końcu 1939 roku Francuzi go aresztowali. Ale i tym razem wyszedł, zdołał się jakoś wykręcić i dalej pracował dla Niemców.

I teraz — niespodzianka. W 1942 roku wierny sługa Niemców zostaje przez nich aresztowany i zesłany do Oświęcimia! Dlaczego? Tego właśnie nie wiem. Może i Niemcom zrobił jakieś kłopoty, kantował przeciw wszystkim! Może — jak opowiadał w obozie — jakiś gestapowiec zakochał się w jego kochance i chciał się go pozbyć?

I tu właśnie moja prośba do Was, mili Czytelnicy: pracuję nad książką o dziejach Olpińskiego. Może ktoś przypadkiem zetknął się we Francji z tą niezwykłą postacią i mógłby mi coś napisać? Bardzo proszę.

Chcę tylko jeszcze dodać, że w Oświęcimiu Olpiński skontaktował się z obozowym gestapo i wydawał więźniów-Polaków władzom obozowym, zarzucając im robotę podziemną. Organizacja Ruchu Oporu w obozie wydała na niego wyrok śmierci. Podrzuciono muwszy, zarządzone tyfsem, by nikogo nie narażać na represje za śmierć agenta. Udało się. Olpiński w styczniu 1944 roku zmarł w więziennym szpitalu.

MARIAN

KRONIKA 111 DNI

19 stycznia 1945 roku w godzinach wieczornych zwycięskie wojska gromiące hitlerowców dotarły do dawnej granicy polsko-niemieckiej koło Praszki w powiecie Wieluń w woj. łódzkim. Od tej chwili zaczęło się wyzwolenie polskich ziem nadodrzańskich, które nie mogły do Macierzy Polskiej powrócić po pierwszej wojnie. Trwało do ostatniej chwili II wojny światowej, łącznie 111 dni. Równocześnie tuż na zapleczu frontowym, w miarę przesuwania się linii bojowych, powracała na te ziemie Polska — jej ludzie, administracja, szkolnictwo, gospodarka, kultura. Wyłaniała się z oparów walki, spośród zaminowanych pól, dymiących jeszcze krematoriów. Miejscowym Polakom w jej odbudowie pomagały niedobitki z obozów koncentracyjnych i jenieckich, robotnicy przymusowo wywiezieni na roboty do Rzeszy, repatrianci ciągnący na zachód ze Wschodu, ochotnicy dochodzący sprawiedliwości dziejowej pomni na olbrzymie krzywdy wyrządzone ojczyźnie.

W kronice podanej w poprzednim tygodniu, pochodzącej z tych ziem sprzed 25 laty, przypomnieliśmy garść wydarzeń z pierwszego tygodnia wyzwolenia od 19 do 25 stycznia 1945 r. Poniżej przytaczamy kronikę drugiego tygodnia: od 26.1. do 1.11. W następnym numerze przytoczymy dalsze.

26-1 W pochodzie ku Bałtykowi wojska radzieckie zdobyły Malbork i Sztum (woj. gdańskie), a następnie Tolkmińsko, docierając tym samym do Zalewu Wiślanego i odcinając armie hitlerowskie na części byłych Prus Wschodnich; inne formacje tego Frontu wyzwoliły Lec (obecnie Giżycko). Na Dolnym Śląsku I Front Ukraiński w pochodzie na Wrocław od strony północnej uwolnił Trzebnicę, a na Górnym Śląsku od strony zachodniej — drugie duże miasto górniczo-hutnicze Zabrze i szereg okolicznych gmin przemysłowych.

27-1 Uwolnienie Bytomia natarciem od północy i zachodu; ostatnie grupy hitlerowskie uisły w kierunku na Pszczynę (na południe). Tego samego dnia zostały oczyszczone z wojsk niemieckich pozostałe miejscowości Górnośląskiego Okręgu Przemysłowego (GOP); wcześniej zakładowe grupy PPR wyszły z konspiracji i zapobiegły zatopieniu kopalń przez Niemców; do Katowic przybył Pełnomocnik Tymczasowego Rządu RP na Województwo Śląskie, gen. A. Zawadzki.

Na Dolnym Śląsku zdobyto Wołów i Brzeg Dolny, osiągając wschodni brzeg Odry na północny zachód od Wrocławia.

Wojska III Frontu Białoruskiego zdobyły na Mazurach Rastembork — dziś zwany Ketrzynem dla uczczenia jednego z wybitnych przedstawicieli ziemi mazurskiej, Wojciecha Ketrzyńskiego; w Rastemborku jeszcze kilka miesięcy temu znajdowała się główna kwatery Hitlera.

28-1 Na Dolnym Śląsku wyzwolono miasto Góra. W Bytomiu, Gliwicach i Katowicach grupy „Wehrwofu”, kierując się instrukcjami pozostawionymi przez gestapo, podpaliły szereg gmachów, (m. in. Dom Polski, Hotel Lomnic), w Bytomiu — historyczny budynek z czasów plebiscytu i III Powstania oraz katowicki magistrat; pierwsze prace tak zwanych polskich grup operacyjnych sprowadzały się do gaszenia pożarów i zapobiegania dywersji; do wszystkich wyzwolonych miejscowości górnośląskich zaczęli wracać miejscowi Polacy, ukrywający się w czasie okupacji na terenach GG, zgłaszając się do pracy i organizując różnego rodzaju placówki.

29-1 Wojska I Frontu Białoruskiego, wśród których znajdowała się 1 Brygada Pancerna im. Bohaterów Westerplatte I Armii Wojska Polskiego, po wyzwoleniu Bydgoszczy (23.1), zamknięciu pierścienia wokół garnizonu hitlerowskiego w Poznaniu (25.1), sforsowały Noteć i przekroczyły tego dnia granicę polsko-niemiecką z 1939 r., wyzwalaając w okręgu pomorskim: Trzciankę, Człope, Drezdenko i okrażając niemiecki garnizon w Pile, wszystkie stare i historyczne miejscowości polskie oderwane gwałtem po pierwszym rozbiórce Polski.

W Dobiegniewie (dziś woj. zielonogórskie) uwolniono z niewoli kilka tysięcy oficerów polskich z kampanii wrześniowej, znajdujących się w obozie Oflag IIC Woldenberg.

W Katowicach Pełnomocnik Rządu wydał pierwszą odezwę „Do ludności polskiej Górnego Śląska”, stwierdzając w niej m. in., że „Górny Śląsk znowu i na zawsze wrócił do Polskiej Macierzy” oraz że „trwałość bytu niepodległego i nowe granice Rzeczypospolitej nad Odrą i Bałtykiem zabezpieczy nam niezachwiany sojusz polityczny i

wojskowy ze Związkiem Socjalistycznych Republik Radzieckich”. Odezwa wzywała do niezwłocznego podjęcia pracy w zakładach przemysłowych, urzędach i instytucjach; tego samego dnia ukazało się pierwsze zarządzenie polskie, dotyczące zakładów przemysłowych i przejścia majątku poniemieckiego na własność państwa polskiego.

W Chorzowie inżynierowie i robotnicy polscy po kilkudziesięciu godzinach nieprzerwanej pracy uruchomili elektrownię, stwarzając podstawę do normalizacji życia w okręgu przemysłowym.

30-1 Oddziały I Armii WP, wchodzące w skład I Frontu Białoruskiego, przekroczyły na północy pod Sepolnem i Więcborkiem dawną granicę polsko-niemiecką, przełamując następnie pas obronny poprzedzający Wał Pomorski; formacje radzieckie uwolniły równocześnie Krajanek (pow. Złotów).

Na prawym brzegu Wisły w jej dolnym biegu odbywało się dalsze oczyszczanie Powiśla z nieprzyjaciela, przy czym wolność odzyskał Kwidzyn.

Na Warmii wyzwolono Wartenbork, dzisiejsze Barczewo — nazywane tak dla uczczenia pamięci wybitnego działacza warmińskiego, ks. Walentego Barczewskiego (1856 — 1928).

Na uwolnionym obszarze GOP zakłady produkcyjne wznowiły pracę. Na Górnym Śląsku — w Bytomiu, Zabrze, Gliwicach, Katowicach i innych miejscowościach robotnicy uruchamiali szereg kopalń i hut; na murach miast ukazały się Manifest PKWN, odezwa i pierwsze zarządzenia Pełnomocnika Rządu RP wydrukowane już w miejscowych zakładach; przystąpiono do naprawy mostów wysadzonych na Brynicy, a łączących Śląsk z Zagłębiem Dąbrowskim; pracę podjęli również kolejarze; front znajdował się o kilkanaście kilometrów na południe od okręgu przemysłowego, skąd dniem i nocą dochodziły odgłosy strzałów; drogami od strony Krakowa, Olkusa i Częstochowy wracali piechotą na Śląsk masy ludzi wypędzonych stąd w 1939 r., wśród nich wielu było powstańców śląskich, którzy mieszały się ze zdążającymi na front zmotywowanymi transportami wojskowymi.

31-1 Nocą na 31 stycznia wojska I Armii Wojska Polskiego wyzwoliły na Pomorzu Zachodnim miasto Złotów i szereg okolicznych wsi (dziś woj. koszalińskie), zamieszkałych od wieków przez ludność polską, spełniając jej nadzieje powrotu do Polski, które nie ziściły się po pierwszej wojnie światowej. Oddziały radzieckie I Frontu Białoruskiego uwolniły na terenie obecnego woj. zielonogórskiego — Gorzów Wlkp., Międzyrzecz, Strzelce Krajańskie, Swiebodzin i Sulechów, po czym nacierając nieprzerwanie na zachód dosięgły Odry między Cedynią a Kostrzynem w woj. szczecińskim.

Na Warmii (dziś woj. olsztyńskie) wyzwolona została siedziba tamtejszych biskupów o wielkich tradycjach polskich — Lidzbark Warmiński.

Z Krakowa zorganizowano systematyczne transporty specjalistów dla Górnego Śląska, według wcześniej dokonanych zgłoszeń i zestawień; obok inżynierów i techników, hutników i elektryków wyjechały tego dnia pierwsze ekipy lekarzy, dziennikarzy i nauczycieli.

Z Mazowsza — okolic Miawy, Ciechanowa, Ostrołeki i Chorzeli — napłynęły grupy ludności do opustoszałych miejscowości mazurskich, a także Warmiaków i Mazurów ukrywających się w latach okupacji w GG.

Dokończenie na str. 14



Le charme fou de Colargol fera des ravages quand il apparaîtra sur l'écran

CUDOWNA PODRÓŻ

STWORZYŁA mnie p. Olga Pouchine w Paryżu i przedstawiła francuskim dzieciom podczas słuchowisk radiowych, które od razu spodobały się nie tylko maluchom, ale i dorosłym, gdyż słuchowisko dostało Grand Prix du Disque — Académie Charles Cros. Dzieci z zainteresowaniem słuchały moich opowieści o przygodach w szkole, w domu, w cyrku, na morzu, biegunie, a także w kosmosie. Bo jestem niezwykłym misiem, który bez biletu podróżuje w czasie i przestrzeni. Uważnie podслуchiwałem przy mikrofonach, czy to wszystko naprawdę się podoba dzieciom. Gdy stwierdziłem, że tak, byłem bardzo szczęśliwy i postanowiłem być dobrym bohaterem, nie zawsze jednak grzecznym i zbyt mądrym, ale zważcie, że jestem jeszcze zupełnie małym misiem...

Miś Colargol kłania się nam w tym momencie, rusza pociesznym różowym noskiem i błękitnymi ślepkami patrzy nam prosto w oczy. Jest dumny, bo i powodów ma do tego niemało. Stał się przecież bardzo popularny nie tylko we Francji, ale i w Polsce. A słowa bardzo popularny znaczą, że przynajmniej kilka milionów dzieci francuskich i polskich interesuje się jego losami. Jest więc Colargol gwiazdą znaną z radia, z nagrań płytowych (bo przygody misia Colargola w kilkunastu odcinkach nagrane zostały na wielkie płyty Philipsa) oraz z ekranów filmowych. I to jest jedna z najpiękniejszych przygód misia.

Jak do tego doszło, pytamy niesfornego Colargola, który w jakiś prze-

dziwny sposób znalazł się na redakcyjnym biurku (ale to jego tajemnica).

— Było to tak — mówi z powagą Colargol. — Gdy zaprzyjaźniłem się z dziećmi francuskimi, ni stąd, ni z owąd zjawił się w Paryskim Studio Nagrań „TUTTI” p. Albert Barillé, znany u nas producent i filmowiec, który przywozi do nas najpiękniejsze filmy rysunkowe, kukielkowe dla dzieci i inne, o dzieciach z wielu krajów, a w tym również z Polski. Ponieważ te polskie filmy o dzieciach, kukielkowych i zabawnych rysunkowych stworkach bardzo nam wszystkim przypadły do gustu, a i p. Albertowi Barillé również, postanowiono więc na wielkiej naradzie mądrych ludzi Radia, TV i Filmu coś bardzo tajemniczego i pięknego. Na tej naradzie czy konferencji słynna Mme Mireille, od wielu lat kierująca Le Petit Conservatoire de la Chanson w paryskim ORTF zaczęła sobie podśpiewywać i powiedziała:

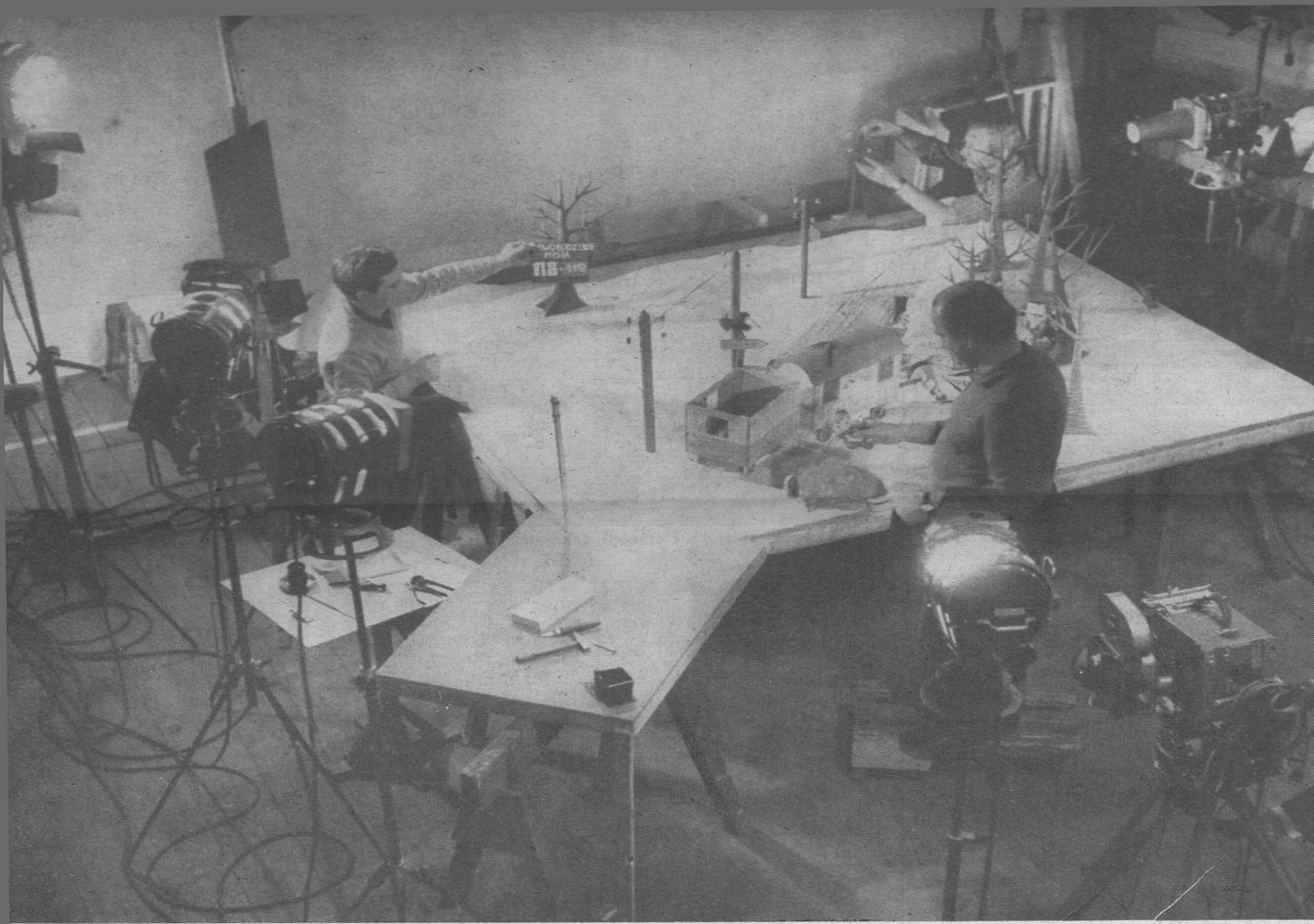
— Już wiem. Skomponuję muzykę i wiele piosenek do tych dziwnych przygód Misia Colargola. Napiszę tę muzykę tak, by śpiewana była przez dzieci polskie i francuskie.

— Znakomicie — powiedziała wtedy p. Olga Pouchine, autorka prześlicznych bajek i słuchowisk dla dzieci. Ja zaś dopiszę nowe przygody misia. Prosiło mnie już o to wiele dzieci.

— Nie myślcie, że i ja się do tej pięknej zabawy nie włączę — rzekł p. Victor Villien. — Napiszę zgrabne teksty piosenek do muzyki Madame Mireille. I zaczął wydawać dziwne głosy. To naśladując mnie, Misia

Pour créer Colargol, T. Wilkosz s'est inspiré de la frimousse de son fils





L'opérateur règle une dernière fois les lumières, le décorateur rectifie un détail, les prises de vues vont commencer.

CUDOWNA PODRÓŻ MISIA COLARGOLA

C'EST chose faite. Le petit ours Colargol du Bois-Joli, va faire ses débuts à l'écran, juste aboutissement d'une gloire incontestée. On s'en souvient, né de l'imagination et de la fantaisie de Mme Olga Pouchine, le petit ours Colargol a commencé sa carrière sur les ondes de la radio et sur disques. La popularité fut telle qu'il obtint le Grand Prix du Disque de l'Académie Charles-Cros. Grande vedette, Colargol avait une voix mais pas de visage. Cette infirmité ne dura guère. Il se vit l'objet d'une conférence à l'issue de laquelle il fut décidé de porter ses aventures sur le petit écran. Mme Pouchine s'engagea à créer de nouvelles aventures, la si populaire Mireille du Petit Conservatoire de la Chanson de L'O.R.T.F., proposa de composer la musique et M. Victor Villien prit sur lui d'écrire les textes des chansons.

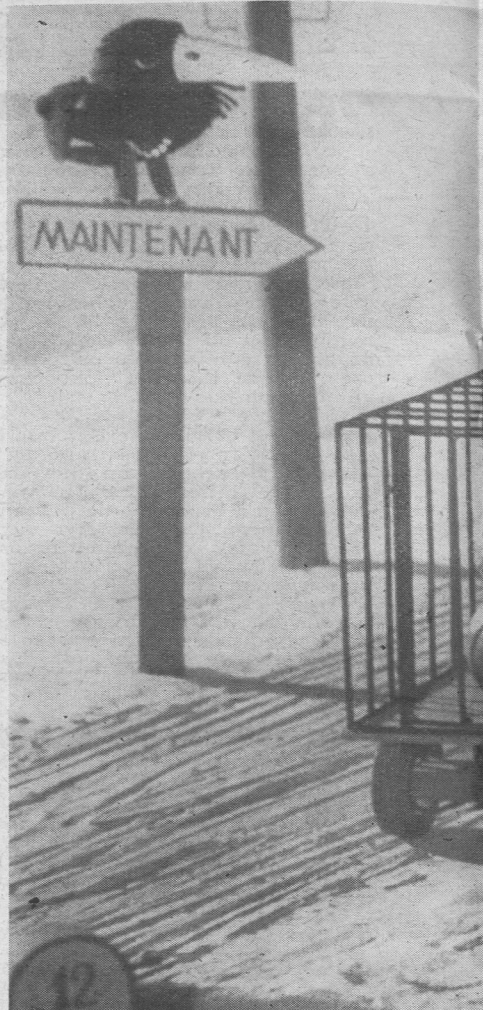
La suite suivant, celui de la réalisation, piétinait faute de créateur. Par chance, M. Albert Barillé, producteur de la série en question et par ailleurs distributeur de films d'animation, trouva la solution. La réalisation des aventures de Colargol fut confiée au Studio des Petites Formes „SE-MA-FOR” situé à Tuszyn.

Tout alla alors très vite. La direction artistique est assurée par un jeune metteur en scène polonais, Tadeusz Wilkosz. Avec M. Barillé il a travaillé à l'adaptation cinématographique des aventures et il est l'auteur des dessins des marionnettes jouant dans le film. Pour mener à bien la réalisation de cette série de 13 films d'une durée de 14 mn chacun, plus de 50 personnes ont été mobilisées pour veiller au sort des aventures de Colargol: 6 metteurs en scène, deux opérateurs spécialistes de ce genre de prises de vue et tous les autres, les techniciens, les artistes travaillant aux 200 costumes des marionnettes et aux 300 maquettes de décor. Jusqu'à présent la moitié des 13 feuilletons a été tournée sur pellicule Eastmancolor. Chaque épisode constitue une histoire complète qui peut encore être divisée en trois parties afin de pouvoir être projetée à la séquence „Bonne nuit les petits”. Les premiers épisodes des aventures de l'ours Colargol, passeront sur l'antenne de la télévision française vers le milieu de l'année en cours. Cela veut dire que bientôt plusieurs millions d'enfants français et polonais vont se passionner pour les aventures de Colargol qui s'exprime parfaitement dans les deux langues bien entendu!

De l'atelier des modélistes sortent les objets les indispensables au décor



Dernière retouche au maquillage du



Notre héros Colargol en bien mauvaise

Dalszy ciąg ze str. 11

Colargola, to znów niski głos Kruka XII, piskliwe piosenki Szczurka Hektora i wiele innych postaci. Jakież to było wspaniałe — mówię wam. Po-
czułem się wtedy bardzo ważny, że mam tyle mamus i tatusiów.

Ale radość moja była krótka. Bo oto nikt z mojego twórczego otoczenia nie mógł podjąć się realizacji filmowej moich przygód. Wtedy jednak znalazło się wyjście. Moim zdaniem świetne: p. Albert Barillé schwycił się za głowę i krzyknął:

— Już wiem. Zdjęcia do filmu (le tournage) o Colargolu można zrealizować w Polsce. Tam, niedaleko Łodzi, znanego nam centrum filmowego w Studio Małych Form Filmowych — „SE-MA-FOR” jest wspaniały las. W lesie tym schowane jest atelier filmowe. Mieszkają w nim najpiękniejsze kukiełki, jakie widziałem w życiu. Tworzą je i ich losami kierują znakomici fachowcy i znawcy skomplikowanych spraw bajkowych. Pojadę tam.

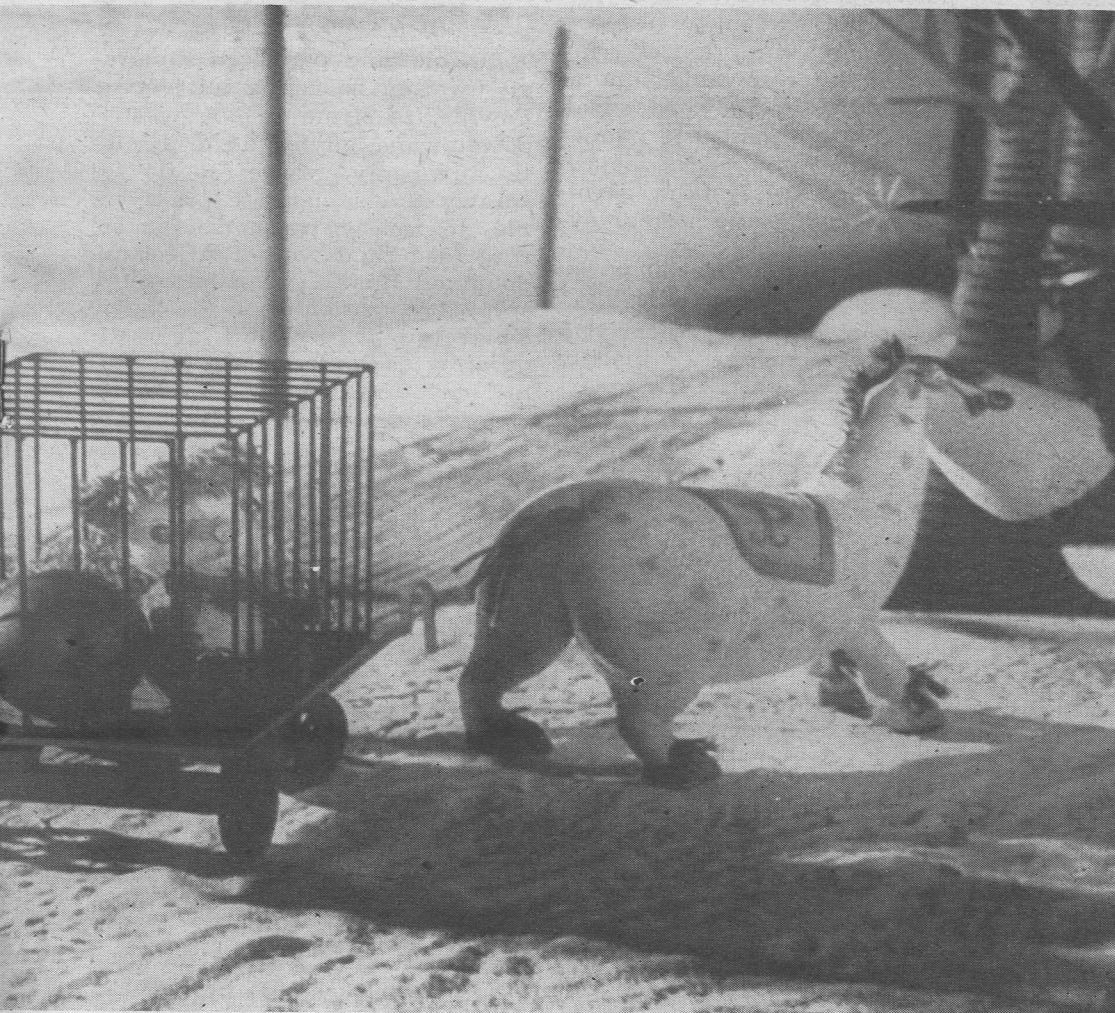
Tak się też stało. Oczywiście pojechałem razem z papą — p. Barillé. Muszę się Wam jednak przyznać, że nie prezentowałem się wcale. Śmieszne to, prawda? Niby byłem, bo przecież mówiłem, śmiałem się, piszczałem, śpiewałem przez radio i na płytach. Ale właściwie jeszcze nie byłem. Znaczy to, że istniałem tylko w wyobraźni autorów, kompozytorów, twórców i oczywiście dzieci. Byłem wprawdzie narysowany w książeczkach dołączonych do płyt, ale byłem tam niepozorny i szarobury, i co najgorsze — płaski. Nie byłem wtedy jeszcze



poisson, acteur du film



Un paquebot flambant neuf va sortir des mains du modéliste



posture! 50 personnes ont été mobilisées pour la création des personnages et des décors



Tendre photo de famille: Maman ours au chevet de Colargol



Sur la piste du cirque Pimoulu, Colargol salue la foule

kukiełką — aktorem, który wyróżniałby się wśród wielu innych misiów, którzy są wam znani. I właśnie po to, by dorobiono mojego „ducha”, misio-wo-kukiełkowe ciało — po to wybrałem się do Polski, do Studia Małych Form Filmowych „SE-MA-FOR” w Tuszynie.

Ojca Misia Colargola, bohatera serijnego telewizyjnego i ekranowego filmu, przyjęto w Tuszynie bardzo serdecznie. Znano tu przecież p. Alberta Barillé od dawna. Przyjeżdżał bowiem z Paryża, oglądał polskie filmy animowane i przyjmował je do rozpowszechniania we Francji i w innych dalekich krajach. Już po pierwszych rozmowach wybór realizatora, kierownika artystycznego, autora rysunków kukiełkowych (dessins maquettes) padł na młodego polskiego reżysera, Tadeusza Wilkosza. Objął to kierownictwo p. Wilkosz z tym większą przyjemnością, że był już w Paryżu, zna dzieci francuskiej i bardzo mocno polubił postać Misia Colargola.

Podpisano więc umowy o współpracy. Realizację poszczególnych odcinków zawierających coraz to inne przygody Colargola (jest tych odcinków 13, a każdy z nich trwa 14 minut) powierzono polskim reżyserom: p. Janinie Hartwig, Lucjanowi Dembińskiemu, Jadwidze Kudrzyckiej i Krystynie Dobrowolskiej, Teresie Ładziń i Tadeuszowi Wilkoszowi. Wyszukano też specjalistów z kamerami do kręcenia zdjęć: Eugeniusza Ignaciuka i Leszka Nartowskiego. Myliłby się jednak każdy, kto myślałby, że tylko te osoby pracują nad realizacją francuskiego filmu o misiu. W samym Studio lalkowym „SE-MA-FOR” pracuje

ok. 50 osób. Zaangażowano więc wszystkich do filmu, a i to okazało się niewystarczające, gdyż we wszystkich odcinkach filmu występuje aż 200 postaci, które narodziły się w wyobraźni autorki — p. Olgi Pouchine i polskich inscenizatorów tej operetki dla dzieci. Dokończono więc dalszych 50 ludzi, a było to konieczne zwłaszcza z tego powodu, że w części przygód kukiełkowy miś gra z rysunkowymi postaciami. Rysunkowe ptaszki unoszą misia w powietrze, przeżywiają z nim wiele przygód.

Już drugi rok „SE-MA-FOR” żyje wyłącznie realizacją tej dużej serii dla francuskich dzieci. Tu się stwarza barwne kukiełki bohaterów, tworzy scenografię, klei domki, sadzi lasy, konstruuje najdziwniejsze pojazdy mechaniczne i atomowe, tu się szkoli ptasie chóry i stroi instrumenty muzyczne, tworzy morza i oceany, góry i maleńkie ptasie gniazdzka. Czego tu nie ma! Samych tylko głównych dekoracji będzie około 300. Każdy najmniejszy szczegół kukiełki, stroje czy włoski, urodę i pomysły do tworzenia tych postaci lalek — wszystko wykonują polscy pracownicy, specjaliści ze szkół plastycznych i filmowych.

Wykonuje się to wszystko w licznych pracowniach graficznych i... krawierekich a następnie w czterech halach zdjęciowych nakręca się gotową już akcję kamerami na taśmie filmową Eastmancolor. Na niej to utrwalone zostają bajecznie kolorowe i zabawne losy Misia Colargola, który stał się prawdziwą gwiazdą filmową. Stworzył ją przy konsultacji p. Alberta Barillé, p. Tadeusza Wilkosza. A jak to wyglądało posłuchajmy:

— Kiedy miałem już namalowany cały las Bois-Joli, kolegów i rodziców Misia, stale brakowało nam głównego

bohatera. Producent przekazywał mi oczywiście swoje sugestie, ale co innego sfera wyobraźni, a co innego realizacja. Przez wiele godzin wędrowałem po tuszyńskim lesie, pragnąc spotkać prawdziwego niedźwiadka, który mógłby posłużyć mi jako model. Wykonałem ponad 30 rysunków różnych niedźwiadków, ale rezultaty były wciąż niezadowolające.

Czas szybko płynął a mnie przybywało siwych włosów (mówi z uśmiechem p. Wilkosz), ale głównemu bohaterowi stale jeszcze nie miałem. Wtedy wzrok mój padł na mojego synka 6-letniego Jasia, który od dłuższego czasu był rodzinnym ekspertem w sprawach dotyczących Misia Colargola. W 35 wersji posłużyłem się synkiem Jasiem jako modelem. Narysowałem Colargola z grzywką i niebieskimi oczami, jakie miał mój synek. Według tego rysunku wykonano kukiełkę, która spodobała się panu Barillé i pozostałym francuskim i polskim kolegom. Można było przystąpić do dalszych prac!

W czasie nagrania w Paryżu poznałem też odtwórcę roli Misia, małego 7-letniego Angelo, zupełnie nieporównywalny talent, który mówił o sobie z dumą: „Czy wiecie, że dziś wieczorem gram w przedstawieniu Comedie Française?”

Po dokonaniu licznych wstępnych ustaleń przystąpiłem do realizacji pierwszego, jak gdyby próbnego odcinka serii pt. „Un matin a Bois-Joli”. Film ten, zaprezentowany najpierw we Francji, potem na festiwalach międzynarodowych w Wenecji, Teheranie, Mamaj i Krakowie, zyskał sobie duże uznanie.

Postanowiono więc kontynuować tak dobrze rozpoczętą współpracę polsko-francuską w zakresie filmów dla naj-

młodszych. Przy filmowej adaptacji należało wymyślić zupełnie nowe sceny i przygody, które byłyby bardziej atrakcyjne dla filmu. Słuchowisko Mme Mireille i Olgi Pouchine o Colargolu to operetka dla dzieci. Pomiędzy należało przy ekranizacji liczne dialogi na korzyść zabawnych sytuacji, wymyślić należało nowe gagi i pięćcia dramatyczne. Właśnie na tym polegała moja praca i moich polskich kolegów-realizatorów. Przy ekranizacji głównym oparciem była dla nas muzyka Mme Mireille, która w filmowych przygodach Misia spełniała rolę przewodnią.

Dotychczas zrealizowano połowę 13-odcinkowej serii. Każdy z odcinków stanowi samodzielna całość, a równocześnie jest podzielony na trzy części, które mogą być prezentowane oddzielnie we francuskiej TV „na dobranoc”. Prawdopodobnie pierwsze odcinki „Przygód Misia Colargola” ukażą się na ekranach w połowie bieżącego roku (1970).

Zaznaczyć należy, że Tadeusz Wilkosz ma w swym dorobku artystycznym wiele sukcesów w Kraju i za granicą. Absolwent Państwowego Liceum Sztuk Plastycznych w Krakowie oraz wyższej Szkoły Przemysłu Artystycznego — wydział grafiki filmowej — w Pradze (dyplom w 1956 r.) w czasie kilkunastoletniej pracy w „SE-MA-FORZE” zrealizował już kilkanaście filmów lalkowych, m. in. „Mysie figle”, „Nie drażnić lwa” — nagrodzony na festiwalu w Krakowie; „Worek” — film dla dorosłych, nagrodzony w Mannheim; „Dwie lampy”, „Niezwy-

Dokończenie na str. 14

KRONIKA ¹¹¹ DNI

(Dokończenie ze str. 11)

1.11. Wojska I Frontu Ukraińskiego wyzwołyły Wschowę i Skwierzynę (dziś woj. zielonogórskie), a II Frontu — wzięły szturmem Toruń. Kolejjarze z Krotoszy na uruchomili pociąg ratunkowy i ruszyli nim do Oleśnicy (Dolny Śląsk); przed stacją Milicz natknęli się na tory zniszczone przez niemiecką dywersję, natychmiast rozebrali jedną z bocznic i szynami z niej uzupełnili główną linię, umożliwiając dalszy dojazd transportów frontowych.

W Katowicach dywersja hitlerowska zamordowała sierżanta WP, Koszyryna; życie na Górnym Śląsku wracało jednak do normy; otwierano sklepy i lokale, ruszyły tramwaje; w gminach przemysłowych okalających Zabrze, Bytom i Gliwice ulicom i placom miejscowa ludność przywróciła polskie brzmienie.

Zestawił S. Z.
Dalszy ciąg nastąpi

POLSKA NAUKA W WALCE Z RAKIEM

BADANIA prowadzone i koordynowane przez Instytut Onkologii wysunęły się na czoło wśród kierunków badawczych, uznanych za wiodące przez resort zdrowia. Walka z nowotworami mobilizuje wiele placówek naukowych-medycznych i z pogranicza medycyny. (Coraz więcej przesłanek przemawia za tym, że klucz do rozwiązania zagadki raka znajduje biochemia). Na razie nowotwory leczy się środkami i sposobami znanymi medycynie — i ocena ich przydatności była jednym z tematów badań naukowych w ubiegłym roku.

W dziedzinie diagnostyki nowotworowej wprowadzono metodę izotopową (tzw. scyntyografię wątroby i kości) umożliwiającą wykrywanie bezobjawowych przerzutów niektórych postaci raka. Badano efektywność ich leczenia — m.in. wczesnych nowotworów płucnych — jak wiadomo o skuteczności leczenia decyduje szybkość jego podjęcia, a więc i sprawna diagnoza. Przy użyciu metod biochemicznych wykazano zaburzenia funkcji genów w komórkach nowotworowych.

Zbieramy pamiątki Emigracji

TRZEBA DO TEJ SPRAWY PODEJŚĆ PRAKTYCZNIE

Podobnie jak większość emigrantów polskich z północnej Francji, zamieszkały w Billy-Montigny (Pas-de-Calais), **P. Wiktor Szkaradek** pochodzi z Poznania. Do Francji przyjechał p. Szkaradek w r. 1925. Zaczął pracować w kopalni i z miejsca jął także zajmować się pracą społeczną.

— Choć w naszym Billy Polonia nie była liczebnie tak silna jak skupiska polskie w sąsiednich koloniach, to jednak i u nas także kwitło przed wojną życie społeczne — wspomina. — Istniało u nas Towarzystwo im. św. Barbary, Sokół, Harcerstwo, Bractwo Kurkowe. Mieliśmy oczywiście również swój Komitet Towarzystw Miejskowych. Poza tym działało u nas założone już w r. 1922 Koło Śpiewu im. św. Cecylii, Koło Teatralne, Klub Muzyczny „Chopin”, Klub Mandolinistów... Wszystkie te organizacje rozwijały ożywioną działalność. Klub Muzyczny i Klub Mandolinistów brały udział we francuskich pochodach karnawałowych, Koło Teatralne wystawiało dobre, zajmujące, wymagające dużego nakładu pracy sztuki, itd. Ludzie Ignęli wtedy duszą i sercem do polskich towarzystw, na polskie imprezy wiara pchała się drzwiami i oknami, można było porywać się — i porywano się — na rzeczy wielkie i trudne.

— Ja należałem do wszystkich bez mała organizacji. W r. 1925 wstąpiłem do Koła Śpiewu im. św. Cecylii. Byłem również zapalonym amatorem teatru, grałem w licznych sztukach. Ponadto przed wojną sprawowałem funkcję sekretarza w naszym Komitecie Towarzystw Miejskowych, a po wojnie prezesowałem Komitetowi. Teraz działam jeszcze w

Kole Śpiewu im. św. Cecylii. Temu naszemu Kołu udało się przetrwać do dziś dnia. Jakoś się utrzymujemy. Śpiewają u nas i starzy i młodzi, ale trzeba przyznać, że werbowanie młodzieży do polskiego towarzystwa to jest trudna sprawa, z tym jest kłopot. Młodzi mają inne aniżeli my dawniej zainteresowania, inne aspiracje, inne poglądy na świat. Dlaczego inne organizacje poupadały? W naszych organizacjach działali przede wszystkim górnicy. Wykruszyła nasze szeregi pyllica. A ponieważ dopływu świeżych sił nie było, więc wiele organizacji poszło w rozsypkę.

... Choćbyśmy nie wiem jak nad tym stanem rzeczy biadali, to te organizacje i tak nie zmartwychwstaną. Ale to wcale nie znaczy, że należy na tej emigracyjnej przeszłości postawić krzy-

żyk. W naszych organizacjach pracowali dzielni, wartościowi ludzie. Pracowali ofiarnie, nie oglądając się, czy i jakie przyniesie im ta praca zaszczyty, nie zabięgając o korzyści materialne. Myślę, że warto ustrzec pamięć tych Rodaków od zapomnienia.

... Zbieranie pamiątek Emigracji uważam za cenną inicjatywę. Pewnie, że strata byłaby to niepowetowana, gdyby tak te pamiątki przepadły. Myślę, że do tej sprawy trzeba podejść praktycznie, to znaczy trzeba zacząć się rozglądać za dawnymi zdjęciami, dokumentami i sztandarami, sprawdzić, zorientować się, gdzie konkretnie te pamiątki się znajdują, w jakim znajdują się stanie, czy czasem tu i ówdzie nie zapodziały się, nie zawieruszyły, a jeśli tak, to czy można je odnaleźć, itd.

CUDOWNA PODRÓŻ MISIA COLARGOLA

(Dokończenie ze str. 11—12)

... kła kariera”, „Dick i jego kot”. Nagrodzony w Nowym Jorku za najlepszy film dla dzieci (na zlecenie producenta angielskiego). „Koty i kocia-ki”, „Pierścień z bajki”. Wszystkie prawie prezentowane były z powodzeniem na międzynarodowych festiwalach filmowych w Kraju, a także w Karlowych Varach, Montevideo, Wenecji, Wiedniu oraz we Francji, w Annency.

— Chwileczkę, chwileczkę — wtrąca się do naszej rozmowy błękitnooki miś-bohater. — Pozwólcie, że i ja porozmawiam sobie z Czytelnikami. Otóż moi mili, poznaliście mnie już ze zdjęć, których tu pełno; poznaliście historię moich narodzin i polsko-francuskich przygód, które tak mnie cieszą, że p. Wilkosz wymyśla właśnie dla mnie nowe perypetie, gdyż jest współscenarzystą. Jak dotąd występuję w „Un matin a Bois-Joli”, „Un ours

qui vole”, „Chez le roi des oiseaux”, „Le concert”, „Cirque Pimoulu”, „Colargol chanteur de cirque”. A teraz... hyc, hyc. Wskakuje na plan zdjęciowy, bo kamerzyści zaczynają kręcić nowy odcinek pt. „La delivrance”. Dziękuję wam za uwagę! Do zobaczenia na ekranach francuskich! Ale, ale! Muszę się pochwalić, że na ekranach kin polskich pokazywano już mnie i moich kolegów.” Niedawno właśnie warszawskie dzieci bardzo głośno śmiały się ze mnie i mojego śpiewu, z mojego uczenia się w leśnej szkole i innych dziwnych spraw. Było to w kinie „Non-Stop”. Bardzo mi się podobało to spotkanie z tymi dziećmi. Także dlatego, że cały film ma również teksty polskie. Ja tam mówię po polsku, wiecie? A wszystkie ptaszki i zwierzęta leśne śpiewają do francuskiej muzyki polskie piosenki. To au revoir, mes chers enfants en France et en Pologne!

Tekst: Krystyna KOZŁOWSKA
Foto: Aleksander ŁADNO

HALE SPORTOWE INŻ. GOTTFRIEDA

(Dokończenie ze str. 6—7)

wej, której promień wyniesie 120 m, której dach nie będzie się opierał na żadnych zmniejszających widoczność słupach, która umożliwi przeprowadzenie takich konkurencji lekkoatletycznych, jak biegi średnio- i długodystansowe na bieżni o obwodzie pełnych 400 m. Inżynierowie Gottfried i Feiferek zapowiadają, że w europejskich rozwiązaniach konstrukcyjnych hal sportowych nie ma jeszcze takiego układu konstrukcyjnego przykrycia, jaki mają zamiar zastosować na projektowanej obecnie rekordowej hali.

Wybudowana ma być w Rybniku albo w Chorzowie.

Jan RAKOCZY

Inżynier, architekt, directeur du Bureau d'Etudes de Katowice, membre de l'Office International des Architectes de Constructions Sportives, tel est Jerzy Gottfried. En plus de ses activités professionnelles, ce talentueux architecte se passionne autant pour les sciences exactes que pour les sciences humaines et les problèmes économiques.

Jerzy Gottfried fut un élève turbulent. Etudiant d'une école clandestine du bâtiment pendant la guerre il termina ses études d'architecture à Cracovie. Sa turbulence était toute scientifique, ses conceptions d'avant-garde faisait de lui un révolutionnaire dans le genre. Il surprenait ses professeurs en parlant d'éléments préfabriqués, d'industrialisation du bâtiment.

Parmi ses réalisations, une des dernières est la maison de repos „Transportowiec”, élevée à Mikuszowice, dans les Beskides. Cette construction a trouvé des relations élogieuses dans la presse professionnelle nationale et internationale.

Mais on peut avoir un violon d'Ingres dans son propre métier: les salles de sports et de fêtes. L'an passé, deux prix ont été décernés à Jerzy Gottfried et à son collaborateur, l'ingénieur-constructeur Władysław Feiferek, pour la réalisation de salles de sports et de fêtes élevées à Opole et à Chorzów.

En étudiant leurs projets ils ont toujours été guidés par deux impératifs, une économie de la surface aménagée et des frais de construction (le coût ne dépasse pas 25—30 millions), tout en respectant les exigences des objectifs sportifs. Du même coup, le rêve de l'Office Central de la Culture Physique Polonaise, est devenu accessible: une salle d'entraînement et de manifestations dans chaque agglomération.

Entièrement construites d'éléments préfabriqués avec une toiture métallique, ces salles n'affichent pas un super confort, mais tout l'équipement est d'un niveau élevé, simple et fonctionnel. Par un système d'ailleurs patenté, une grande liberté d'aménagement est permise dans l'arène et sur les gradins. Il suffit de simples mouvements pour que les gradins soit éliminés ou au contraire agrandis afin de passer de 2500 places à 4300. Cette même élasticité s'applique aux couloirs et dans les vestiaires. Sur l'arène peuvent se dérouler des manifestations sportives ou de variétés, des concours; des expositions ou des pistes de danse peuvent être aménagées; on trouve les installations pour les retransmissions radiophoniques ou télévisées, des cabines pour les reporters sont prévues.

De telles salles sont destinées pour des villes d'environ 200 000 habitants.

Le projet actuellement à l'étude de J. Gottfried et de W. Feiferek, est appelé à faire sensation dans le domaine de la construction sportive. La salle aura 120 m. de rayon, la toiture ne reposera sur aucun pilier apparent. Il faut ici employer le mot de stade couvert, car tous les genres de compétitions sportives pourront s'y dérouler.

Si on demande à J. Gottfried quelle est sa meilleure réalisation, il ne peut se prononcer. Pour lui, être satisfait signifie „être arrivé”, soit un danger de stagnation dans l'esprit de création. Il prétend que tout architecte aimant son métier, doit chercher toujours plus loin, forcé qu'il est par les changements des structures de la vie de l'individu, changements provoquant des problèmes sociologiques qui se répercutent dans le domaine de l'architecture.

RAPIDE DEVELOPPEMENT DE L'INDUSTRIE DU GAZ

Les investissements destinés au développement de l'industrie du gaz en Pologne doivent s'élever au cours du prochain quinquennat à plus de 9 milliards de zlotys.

Les plans prévoient que le gaz et les carburants obtenus des gisements polonais doivent couvrir en 1970 15 pour cent des besoins nationaux en combustibles et en énergie, pour atteindre

23 pour cent pendant la dernière année du prochain quinquennat.

Pour obtenir ce but il faudra augmenter de quatre fois l'extraction, la fourniture et l'utilisation du gaz naturel, c'est-à-dire de 3,3 milliards de mètres cubes en 1968 à 12-13 milliards de mètres cubes en 1975. Cette tâche sera réalisée grâce au développement d'un large programme d'investissements dans l'industrie du gaz, par l'application d'un programme d'exploitation plus poussée des gisements déjà découverts, ainsi que par la poursuite d'intenses travaux de prospections géologiques.

Le programme de fourniture de gaz naturel pour les besoins de la population prévoit l'augmentation du nombre des consommateurs individuels de gaz de 2,3 millions de foyers actuellement à plus de 3,3 millions en 1975.

EXTENSION DE LA COOPERATION SCIENTIFIQUE POLONO-FRANÇAISE

Une délégation polonaise conduite par le professeur Jan Kaczmarek — président du Comité de la Science et de la Technique — a séjourné dernièrement en France sur l'invitation du ministre du développement industriel et de la recherche scientifique, M. François Ortol.

La délégation a eu des entretiens avec le ministre Ortol, avec M. Pierre Agrain — délégué général du gouvernement pour les questions de la recherche scientifique et technique, et avec M. Maurice Allègre — délégué général du gouvernement pour les questions de l'information.

Les entretiens ont porté sur les problèmes du développement de la coopération dans le domaine de la recherche scientifique et technique.

VISITE A L'UNESCO

Une délégation du comité polonais de l'UNESCO, conduite par Madame Eugenia Krassowska — présidente du comité — s'est rendue en décembre à Paris pour une visite de quelques jours.

La délégation a eu des entretiens avec le directeur général de l'UNESCO Monsieur E. Maheu et avec plusieurs hauts fonctionnaires de cette organisation internationale.

La délégation s'est entretenue également avec la direction du comité français de l'UNESCO.

LE SCANDALE DU COMMERCE ILLÉGAL D'OBJETS D'ART

Parmi les affaires les plus scandaleuses qui se trouveront sous peu examinées par les tribunaux, il convient de mentionner le vol et probablement la contrefaçon d'une partie des vitraux du XIV^e siècle disparus au cours de la Seconde Guerre mondiale du château de Malbork.

Il existe toute une série de groupes de malfaiteurs s'occupant à partir l'étranger d'organiser en Pologne de l'achat et de la contrefaçon d'objets d'art représentant une valeur historique.

Ce genre de procédé a été condamné par l'UNESCO dans une recommandation ayant pour but d'empêcher les transferts non contrôlés de biens culturels d'un pays vers un autre pays.

Pour les Polonais les souvenirs nationaux possèdent une importance toute particulière. Au cours de la Seconde Guerre mondiale — à la suite de l'action de l'occupant hitlérien visant à la destruction biologique et culturelle de la nation polonaise — un grand nombre de trésors de la culture polonaise furent pillés et détruits. Seuls les trésors les plus précieux purent être cachés devant l'occupant, et ont pu se conserver jusqu'à la Libération grâce au dévouement de nombreuses personnes qui, de ce fait, risquaient leur vie. Ces butins de guerre des amateurs hitlériens d'art, constituent, jusqu'à aujourd'hui, la source de leur fortune.

Par exemple le tableau de Jan Matejko „La Bataille de Grunwald” mesurant 4,70 x 9,00 mètres, a été caché au nez des Allemands pendant toute la durée de la guerre. Les autorités d'occupation offraient une somme im-

LE COEUR N'AIME PAS LE CHANGEMENTS DE TEMPS

Les médecins lient de plus en plus souvent l'intensification des symptômes de diverses maladies avec les changements de conditions atmosphériques. Une corrélation est faite, entre autres, entre les changements météorologiques et les infarctus du myocarde. Les cardiologues polonais notent le plus de décès de personnes malades du coeur dans la période à cheval entre l'hiver et le printemps.

Des recherches intéressantes sont poursuivies actuellement dans ce domaine à la Clinique des Maladies Internes de l'Académie de Médecine de Lodz. Elle a confronté les cartes de maladie et les certificats de décès des patients traités à la suite d'une maladie du coeur, avec les données météorologiques recueillies par la Station de Climatologie. Il s'est avéré que c'est au mois d'août et septembre qu'on a noté le plus petit nombre de maladies du coeur, par contre, le plus grand nombre a été enregistré pendant les mois de décembre, janvier et février. Sur les plus de 300 infarctus du myocarde traités à la clinique (pendant la période du déroulement des recherches) il y eut seulement 3 cas enregistrés pendant des journées sans nuages...

STATION DEPANNAGE A VARSOVIE

L'année 1970 va apporter une grande joie aux automobilistes de la capitale polonaise: une station de dépannage sera inaugurée le 22 juillet. Une partie des travaux est déjà terminée, elle comprend le hall de réception central et les ateliers de mécanique adjacents, soit une surface

totale de 10 000 m². Les réparations seront assurées par 400 employés qui pourront „remettre sur pied” jusqu'à 170 voitures par jour. Si la station sera spécialisée en premier lieu dans la réparation de la Fiat polonaise, elle ne refusera pas ses services aux autres voitures, ni aux nombreux touristes qui s'appêtent à visiter la Pologne durant la période de l'été.

LE TROIS MILLIONNIÈME TONNEAU EST VENDU

Le 2 décembre on a hissé aux chantiers navals „Lenine” à Gdańsk le pavillon sur un cargo nouvellement construit de 12.500 tonnes „Rosa Luxembourg” destiné à l'armateur soviétique.

Ce fut une cérémonie toute particulière vu que les constructeurs polonais de navires remettaient à un client étranger le trois millionnième tonneau. Au cours des 20 dernières années l'industrie polonaise a exporté 733 navires représentant un tonnage de 3.004.000 tonnes.

Les navires marchands et les bateaux de pêche de 50 types différents, construits en Pologne après la guerre, naviguent sous les pavillons de 22 pays. Le plus grand client de la Pologne dans ce domaine est l'Union Soviétique qui nous a acheté 514 navires d'un tonnage de 2.600.000 tonnes. Ensuite viennent le Brésil, le Mexique, la Tchécoslovaquie, Cuba, la République Arabe Unie, la Norvège, la Suisse, la Turquie, l'Iran, la France, la Grande-Bretagne, la Roumanie, le Ghana, la Libye et l'Irlande.

Les 33 bateaux de pêche que la Pologne a livrés ces derniers temps à la Libye, forment actuellement l'embryon de la flottille de pêche de ce jeune Etat africain indépendant, en plein développement.

Un aspect des activités dans le chantier naval de Gdańsk



Les architectes vont participer à la défense de la nature et des sites

ASSEMBLEE PLENIERE DES ARCHITECTES

A la fin de l'année passée, les architectes polonais se sont réunis en Assemblée Plénière à Lublin. 244 délégués représentaient les 5000 membres de la SARP (Association des architectes de la République de Pologne). Le président de l'Association est M. Jerzy Kowarski, quant au président honoraire, ancien architecte Lui-Même, c'est M. Marian Spychalski, président de la République polonaise.

Il est inutile de rappeler le rôle immense joué par les architectes depuis 25 ans, pour la reconstruction d'une Pologne d'où il fallait effacer les sombres traces de la guerre.

Tous les problèmes ont été passés en revue, que ce soit l'apport créateur de l'architecture dans la société, la formation des jeunes cadres, l'enseignement des étudiants, ou encore la situation dans les bureaux d'études, les constructions en cours et à venir, sans omettre les difficultés surgissant au fil des jours. Une soixantaine de résolutions ont clôturé les débats. L'une d'elle retient particulièrement l'attention. Il s'agit du rôle de la SARP dans l'action de défense de la nature et des sites devant la constante invasion de l'urbanisation.

25 ANS D'ACTUALITES POLONAISES

Il n'est pas possible en Pologne, de pénétrer dans une salle de cinéma durant la projection. On prend son billet pour le début de la séance et il n'est pas question de rater les actualités. Depuis 25 ans elles captent l'attention du spectateur — dix minu-

tes durant — en l'intéressant et en l'amusant deux fois par semaine. Les actualités abordent 1000 sujets par an, offrant une vision du monde et du pays. Dernièrement, les actualités polonaises (Polska Kronika Filmowa), ont reçu une distinction au festival de Londres, pour une chronique tournée à l'occasion de leur jubilé sur pellicule couleur et consacrée à la Pologne Populaire. Sous la direction du rédacteur en chef Michał Gardowski, travaille toute une équipe à l'esprit inventif, sachant accompagner l'image de commentaires concis et à l'occasion si spirituels, qu'ils provoquent de joyeux éclats de rires.



KATARYNKA

BOLESŁAW PRUS

(2)

Jednego dnia mecenas znalazł się w swoim gabinecie około czwartej. W tej godzinie słońce stało naprzeciw mieszkania jego sąsiadek, a świeciło i dogrzewało bardzo mocno. Pan Tomasz spojrział na drugą stronę podwórza i widać zobaczył coś niezwykłego, gdyż z pośpiechem założył na nos binokle.

Oto, co spostrzegł:

Mizerna dziewczynka oparłszy głowę na rękę położyła się prawie na wznak w swoim oknie — i — szeroko otwartymi oczyma patrzyła prosto w słońce. Na jej twarzyczce, zwykle tak nieruchomej, grały teraz jakieś uczucia: niby radość, niby żal...

— Ona nie widzi! — szepnął mecenas opuszczając binokle. W tej chwili doświadczył klucza w oczach na samą myśl, że ktoś może wpatrywać się w słońce, które ziało żywym ogniem.

Istotnie, dziewczynka była niewidomą od dwu lat. W szóstym roku życia zachorowała na jakąś gorączkę; przez kilka tygodni była nieprzytomna, a następnie tak opadła z sił, że leżała jak martwa, nie poruszając się i nic nie mówiąc.

Pojono ją winem i bulionami, więc stopniowo przychodziła do siebie. Ale pierwszego dnia, kiedy ją posadzono na poduszce, zapytała matki:

— Mamo, czy to jest noc?

— Nie, moje dziecko... A dlaczego ty tak mówisz?

Ale dziewczynka nie odpowiedziała: spać się jej chciało. Tylko nazajutrz, gdy w południe przyszedł lekarz, spytała znowu:

— Czy to jeszcze jest noc?...

Wtedy zrozumiano, że dziewczynka nie widzi. Lekarz zbadał jej oczy i zaopiniował, że trzeba czekać.

Ale chora im bardziej odzyskiwała siły, tym mocniej niepokoiła się swoim kalectwem...

— Mamo, dlaczego ja mam nie widzieć?...

— Bo tobie oczki zasłoniło. Ale to przejdzie.

— Kiedy przejdzie?...

— Niedługo.

— Może jutro, proszę mamy?

— Za kilka dni, moja dziecino.

— A jak przejdzie, to niech mi mama zaraz powie. Bo mi jest bardzo smutno!...

Mijały dnie i tygodnie w ciągłym oczekiwaniu. Dziewczynka poczęła już wstawać z łóżeczka. Nauczyła się chodzić po pokoju omackiem; sama ubierała się i rozbierała powoli i ostrożnie.

Ale wzrok nie wracał.

Jednego razu mówiła:

— Prawda, mamo, że ja mam niebieską sukienkę?...

— Nie, dziecko, masz popielatą.

— Mama ją widzi?

— Widzę, moje kochanie.

— Tak jak i w dzień?

— Tak.

— Ja także będę widziała wszystko za kilka dni? Nie, może za miesiąc...

Ale ponieważ matka nie odpowiedziała jej nic, więc mówiła dalej:

— Prawda, mamo, że na dworze ciągle jest dzień?... A w ogrodzie są drzewa, tak jak dawniej?... Czy do nas przychodzi ten biały kotek z czarnymi łapami?... Prawda, mamo, że ja widziałam siebie w lustrze?... Nie ma tu lustra?...

Matka podaje jej lusterko.

— Trzeba patrzeć tutaj, o tu, gdzie jest gładkie — mówiła dziewczynka przykładając lustro do twarzy. — Nic nie widzę! — rzekła. — Czy i mama nie widzi mnie w lusterku?

— Widzę cię, moja ptaszyno.

— Jakim sposobem? — zawołała dziewczynka żałośnie.

— Przecież jeżeli ja nie widzę siebie, to już w lusterku nie powinno być nic...

— A tamta, co jest w lustrze, czy ona mnie widzi, czy nie widzi?...

Ale matka rozplakała się i wybiegła z pokoju.

Najmilszym zajęciem kaleki było dotykać rękoma drobnych przedmiotów i poznawać je.

Jednego dnia przyniosła jej matka lalkę porcelanową, ładnie ubraną, za rubla. Dziewczynka nie wypuszczała jej z rąk, dotykała jej noska, ust, oczu, pieściła się z nią.

Poszła spać bardzo późno wciąż myśląc o swej lalce, którą ułożyła w pudełku wystanym wata.

W nocy zbudził matkę szmer i szep. Zerwała się z pościeli, zapaliła świecę i zobaczyła w kąciку swoją córkę już ubraną i bawiącą się lalką.

— Co ty robisz, dziecino? — zawołała. — Dlaczego nie śpisz?

— Bo już przecie jest dzień, proszę mamy — odparła kaleka.

Dia niej dzień i noc zwały się w jedno i trwały zawsze...

Stopniowo pamięć wzrokowych wrażeń poczęła zacierać się w dziewczynce. Czerwona wiśnia stała się dla niej wiśnią gładką, okrągłą i miękką, błyszczący pieniążek był twardym i dźwięcznym krążkiem, na którym znajdowały się jakieś znaki w płasko-rzeźbie. Wiedziała, że pokój jest większy od niej, dom większy od pokoju, ulica od domu. Ale wszystko to jakoś — skróciło się w jej wyobraźni.

Uwaga jej skierowała się na zmysł dotyku, powonienia i słuchu. Jej twarz i ręce nabrały takiej wrażliwości, że zbliżywszy się do ściany czuła o kilka cali lekki chłód. Zjawiska odległe oddziaływały na nią tylko przez słuch. Przysłuchiwała się więc po całych dniach.

Poznawała posuwisty chód stróża, który mówił piskliwym głosem i zamiatał podwórko. Wiedziała, kiedy jedzie z drzewem chłopski wózek drabiniasty, kiedy dorożka, a kiedy kary wywożący śmiecie.

Najmniejszy szelest, zapach, oziębienie się albo rozgrzanie powietrza nie uszło jej uwagi. Z niepojętą bystrością pochwytywała drobne te zjawiska i wysnuwała z nich wnioski.

Raz matka zawołała służącą.

— Nie ma Janowej — rzekła kaleka siedząc jak zwykle w kąciку. — Poszła po wodę.

— A skąd wiesz o tym? — zapytała zdziwiona matka.

— Skąd?... Przecież wiem, że brała konewkę z kuchni, a potem poszła na drugie podwórze i napompowała wody. A teraz rozmawia ze stróżem.

Istotnie zza parkanu dolatywał szmer rozmowy dwu osób, ale tak niewyraźny, że tylko z wysiłkiem można go było usłyszeć.

Lecz nawet rozszerzona sfera zmysłów niższych nie mogła kalece zastąpić wzroku. Dziewczynka czuła brak wrażeń i zaczęła tęsknić.

Pozwolono jej chodzić po całym domu i to ją nieco uspakajało. Wydeptała każdy kamień na podwórzu, dotknęła każdej rynny i beczki. Ale największą przyjemność robiły jej — podróże do dwu całkiem odmiennych światów: do piwnicy i na strych.

W piwnicy powietrze było chłodne, ściany wilgotne. Przygłuszony turkot uliczny dolatywał z góry; inne odgłosy niknęły. To była noc dla ociemniałej.

Na strychu zaś, szczególnie w okienku, działo się całkiem inaczej. Tam hałasu było więcej niż w pokoju. Kaleka słyszała turkot wozów z kilku ulic; tu skupiały się krzyki z całego domu. Twarz jej owiewał ciepły wiatr. Słyszała świergot ptaków, szczerkanie psów i szelest drzew w sąsiednim ogrodzie. Tu był dla niej dzień...

Nie dość na tym. Na strychu częściej niż w pokoju świeciło słońce, a gdy dziewczynka skierowała na nie przygasłe oczy, zdawało jej się, że coś widzi. W wyobraźni budzi-

ły się cienie kształtów i barw, ale takie niewyraźne i pierzchliwe, że nic przypomnieć sobie nie mogła...

W tej właśnie epoce matka połączyła się ze swoją przyjaciółką i przeniosła się do domu, w którym mieszkał pan Tomasz. Obie kobiety cieszyły się z nowego lokalu, ale dla niewidomej zmiana miejsca była prawdziwym nieszczęściem.

Dziewczynka musiała siedzieć w pokoju. Na strych i do piwnicy nie wolno było chodzić. Nie słyszała ptaków ani drzew, a na podwórzu panowała straszna cisza. Nigdy tu nie wstępował handlarze starzyzny ani druciarze, ani śmieciarki. Nie puszczano bab śpiewających pieśni pobożne ani dziada, który grał na klawirze, ani kataryniarzy.

Jedyną jej przyjemnością było wpatrywanie się w słońce, które przecie nie zawsze jednakowo świeciło i bardzo prędko kryło się za domami.

Dziewczynka znowu poczęła tęsknić. Zmierzniała w ciągu kilku dni, a na jej twarzy ukazał się wyraz zniechęcenia i martwości, który tak dziwił pana Tomasza.

Nie mogąc widzieć, kaleka chciała przynajmniej słuchać wciąż najrozmaitszych odgłosów. A w domu było cicho...

— Biedne dziecko! — szepnął nieraz pan Tomasz przypatrując się smutnemu maleństwu.

„Gdybym mógł dla niej coś zrobić?” — myślał widząc, że dziecko jest coraz mizerniejsze i co dzień niknie.

Zdarzyło się w tych czasach, że jeden z przyjaciół mecenasa miał proces i jak zwykle oddał mu do przejrzenia papiery z prośbą o radę. Wprawdzie pan Tomasz nie stawał już w sądach, ale jako doświadczony praktyk umiał wskazać najważniejsze kierunki akcji i wybranemu przez siebie adwokatowi udzielał pożytecznych objaśnień.

Sprawa obecna była zawiślana. Pan Tomasz im więcej czytywał się w papiery, tym bardziej zapalał się. W emerycie ocknął się adwokat. Nie wychodził już z mieszkania, nie sprawdzał, czy starto kurz w salonach, tylko zamknięty w swoim gabinecie czytał dokumenta i notował.

Wieczorem stary lokaj mecenasa przyszedł z codziennym raportem. Doniósł, że pani doktorowa wyjechała z dziećmi na letnie mieszkanie, że zepsuł się wodociąg, że odźwierny, Kazimierz, zrobił awanturę ze stójkowym i poszedł na tydzień — do kozy. Zapytał w końcu: czy pan mecenas nie zechce widzieć się z nowo przyjętym stróżem?...

Ale mecenas, pochylony nad papierami, palił cygaro, puszczał kółka dymu, a na wiernego sługę nawet nie spojrział.

Na drugi dzień pan Tomasz jeszcze siedział nad aktami; około drugiej zjadł obiad i znowu siedział. Jego rumiana twarz i szpakowate faworyty na szafirowym tle pokojowego obicia przypominały „studia z natury”. Matka ociemniałej dziewczynki i jej współniczka robiąca pończochy na maszynie podziwiała mecenasa i mówiły, że wygląda na czerstwego wdowca, który ma zwyczaj od rana do wieczora drzemać nad biurkiem.

Tymczasem mecenas, choć przymykał oczy, nie drzemał wcale, tylko rozmyślał nad sprawą.

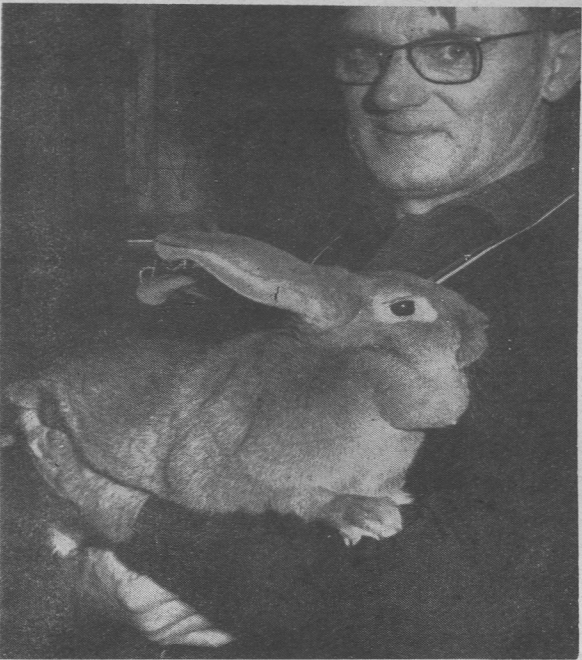
Obywatel X w roku 1872 zapisał swemu siostrzeńcowi folwark, a w roku 1875 — synowcowi kamienicę. Synowiec twierdził, że obywatel X był wariatem w roku 1872, a siostrzeniec dowodził, że obywatel X oszalał dopiero w roku 1875. Zaś mąż rodzonej siostry nieboszczyka składał nie ulegające wątpliwości świadectwa, że X i w roku 1872 i w 1875 działał jak obłąkany, a cały swój majątek jeszcze w roku 1869, czyli w epoce zupełnej świadomości, zapisał siostrze.

Pana Tomasza proszono o zbadanie, kiedy naprawdę X był wariatem, a następnie o pogodzenie trzech powątpionych stron, z których żadna nie chciała słuchać o ustępstwach.

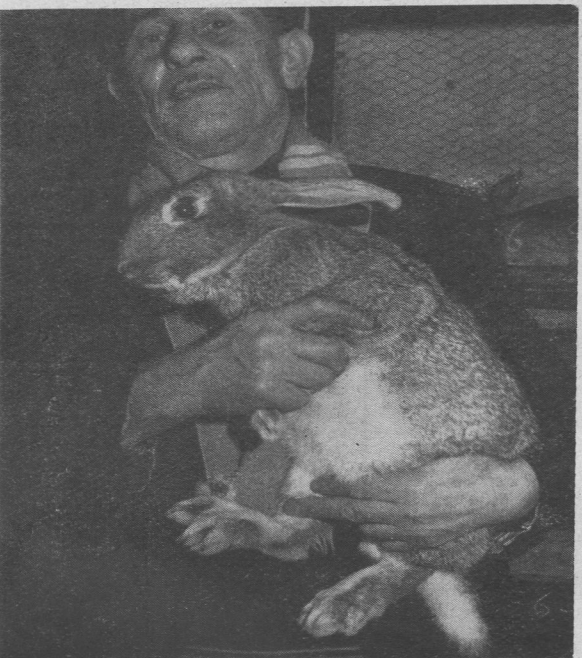
W następnym numerze dokończenie
KATARYNKI
oraz pierwszy odcinek noweli
Henryka Sienkiewicza
pt. **KORYNEK**



Jedna z dziewięciu pierwszych nagród p. Idziego Ofiary: królik niebieski wiedeński (bleu de Vienne)



Rasa burgundzka ma swoje charakterystyczne cechy, które rzucają się od razu w oczy... specjaliście



P. Kosiec jest i gołębiarzem, i hodowcą królików. Nagrody zdobywał i za jedną, i za drugą hodowlę. Piękne szynszyle wychowuje się stosunkowo łatwo, ale okaz p. Duralskiego należy do wyjątków



Mile stworzonka, o łagodnej naturze, których hodowlą zajmują się głównie ludzie w starszym wieku

WŚRÓD KRÓLIKÓW

W MARLES-LES-MINES, dużym ośrodku górniczym Nordu, znanym z licznej kolonii polskiej, istnieje związek hodowców zwierząt domowych. Związek ten skupia bardzo wielu doświadczonych i zamiłowanych hodowców z Marles, Auchel, Calonne-Ricouart, Divion i innych miast. Gdy organizują wystawę, wówczas jest co oglądać!

W czasie ostatnio zorganizowanego pokazu, w którym wzięło udział 18 wystawców, eksponowano 98 królików, 80 kur, bażanta i przeszło setkę gołębi. Najciekawszą część wystawy stanowiły wyjątkowo udane okazy królików.

Do zarządu Związku wchodzi zasłużeni hodowcy: p. Idzi Ofiara z Marles — prezes, p. Tadeusz Brzeziński z Marles — sekretarz, p. Michał Zemańczyk z Auchel — skarbnik.

Tegoroczną wystawę organizował p. Jan Nagler z Calonne-Ricouart, który wprawdzie do związku należy dopiero od roku, ale hodowcą królików jest od kilkudziesięciu lat. Tegoroczna ekspozycja dzikich burgundzkich i „szynszyli” przyniosła mu dwie pierwsze nagrody.

Nagród w tego rodzaju imprezach jest dużo. Trzeba wziąć pod uwagę fakt, że istnieje bardzo dużo ras hodowanych zwierząt. Jeśli chodzi o same tylko króliki, znawcy wymieniają: białe wiedeńskie i niebieskie wiedeńskie, szynszyle, zające (tak nazywa się jedna z ras królików), burgundzkie, polskie, rosyjskie, srebrne szampańskie, normandzkie, barany, kalifornijskie, holenderskie, olbrzymie flandryjskie, motyle, buskaty i jeszcze wiele innych. Na wystawie jury ocenia wartość prezentowanych okazów w ramach poszczególnych kategorii i ras. Dlatego też liczba nagród jest aż tak wysoka: 14 nagród hono-

rowych, 81 pierwszych, 69 drugich, 43 trzecie.

Rękod swoego rodzaju pobili na tegorocznej wystawie p. prezes Idzi Ofiara zdobywając aż 9 pierwszych nagród. Wśród 20 królików wystawionych przez niego znajdowały się olbrzymie flandryjskie, szynszyle, niebieskie wiedeńskie.

Niemalą sukces odniósł również p. Stanisław Duralski z Marles. Jego królik srebrzysty szampański zdobył Grand Prix, jako najpiękniejszy okaz na wystawie. Oprócz niego pokazał p. Duralski 3 inne srebrzyste szampańskie oraz 5 szynszyli. Wielką nagrodę tegorocznej wystawy stanowił puchar Konsulatu PRL w Lille.

— Jestem obecnie na pensji — mówi p. Duralski — hoduję więc mniej królików niż dawniej. W ciągu 35 lat, przez które zajmowałem się hodowlą, miałem nieraz po 50 sztuk.

Pan Nagler, razem z teściem, miewali czasami i po 100 sztuk. Nie jest to ilość zbyt wielka, jeśli chce się wyprowadzić ładne okazy.

— Trzeba na to i sporo czasu — wyjaśnia p. Nagler. — Żeby dochować się dobrej rasy, np. czystych srebrzystych szampańskich, trzeba 7 pokoleń, to znaczy 3—4 lata. Z szynszylami jest łatwiej, bo już po dwóch latach otrzymuje się piękne króliki. Ten jednak, który ma pójść na wystawę, nie może mieć żadnych widocznych wad urody.

Niejednym z hodowców interesował się dawniej sportem, ogrodnictwem, inni hodowali kury, gołębie. Ale z biegiem czasu bardzo wielu przetrzuciło się na hodowlę królików. Są one ładne i przyjemne jest zajmowanie się nimi. Wprawdzie hodowcy najczęściej rezygnują z korzyści materialnych, jakie mogliby mieć hodując króliki na mięso, bo zabicie królika jest dla większości z nich bardzo ciężkim, przykrym przeżyciem, ale satysfakcją z samej hodowli jest olbrzymia. Nie mówiąc o tym, że otrzymujący nagrodę na wystawie staje się osobistością znaną w całej kolonii, budzącą zainteresowanie i podziw.



P. Nagler umieścił klatki przy werandzie i tu często spędza czas

9-TOMOWA ENCYKLOPEDIA O OBOZACH HITLEROWSKICH

9-tomowe wydawnictwo o charakterze encyklopedycznym przygotowuje do druku Rada Ochrony Pomników Walki i Męczeństwa wspólnie z Główną Komisją Badania Zbrodni Hitlerowskich i przy współudziale ZBoWiD.

Będzie to fundamentalny, najpełniejszy rejestr obozów, hitlerowskich istniejących na ziemiach polskich w latach II wojny światowej. Prace nad tym przedsięwzięciem rozpo-

częto przed 2 laty, wykorzystując dane centralnego i terenowych archiwów krajowych, publikacje książkowe i periodyczne oraz materiały nadesłane z Austrii, NRD, NRF, ZSRR i innych państw.

Na całość wydawnictwa będą się składać: obozy koncentracyjne i ośrodki zagłady — jeden tom, obozy pracy — trzy tomy, obozy jenieckie — dwa tomy, obozy przejściowe — jeden tom, więzienia i areszty — jeden tom oraz getta — jeden tom.

Cale wydawnictwo poprzedzone zostanie naukowym wstępem, przedstawiającym rolę i zadania systemu obozów w hitlerowskiej polityce eksterminacyjnej wobec narodu polskiego. Ponadto każdy z tomów zostanie zaopatrzony w odrębny wstęp merytoryczny zawierający omówienie podstawowej dokumentacji oraz charakterystykę przedstawionego typu obozów.

Wszystkie tomy opracowane będą w układzie alfabetycznym z podziałem na województwa i powiaty, zawierać będą liczne ilustracje planów obozów, map, dokumentów, jak również indeks geograficzny i osobowy.

Wydawnictwo to, jak i inne zamierzenia wydawnicze z zakresu tej problematyki, były tematem jednego z ostatnich posiedzeń Prezydium Rady Ochrony Pomników Walki i Męczeństwa, poświęconego planom wydawniczym na rok 1970.

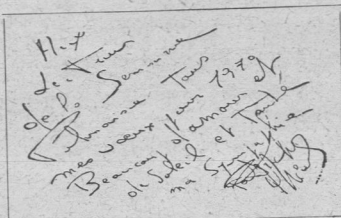
DOKUMENT Z XII WIEKU W POZNAŃSKIM ARCHIWUM

Powstałe przed stu laty archiwum państwowe miasta Poznania i woj. poznańskiego, należy do najzasobniejszych placówek archiwalnych w Polsce. Wśród około 600 tysięcy dokumentów, starodruków, ksiąg ziemskich i grodzkich oraz map znajdują się prawdziwe „białe kruki”. Należy do nich najstarszy w polskich archiwach państwowych dokument spisany w 1153 roku na pergaminie, dotyczący założenia klasztoru cystersów.

Wiele cennych dokumentów wywiezionych przez uciekające wojska hitlerowskie odnaleźli na terenie Niemiec i zabezpieczyli jeszcze w czasie działań wojennych żołnierze radzieccy. Dzięki nim odzyskany został m. in. ów najstarszy dokument z 1153 r.

Les chanteurs chez nous

PATRICK ABRIAL



„CHANSON POUR MARIE”

Nous avons présenté PATRICK ABRIAL à nos lecteurs au moment de la sortie de son premier disque, un 33 tours, qui a gagné quelques mois plus tard le Grand Prix du Disque 67. A la suite de ce grand succès on l'entendait beaucoup à la Radio, on le voyait dans plusieurs émissions de la TV etc. ... et puis d'un coup le silence.

Aujourd'hui il nous revient avec une très belle chanson qu'on entend souvent depuis quelques mois „Chanson pour Marie”. ... et la carrière de PATRICK paraît redémarrer avec beaucoup d'éclat.

„Ma disparition de la chanson — nous informe PATRICK ABRIAL — s'explique par une circonstance simple et indispensable: je faisais mon service militaire.



Comme vous le savez bien, on oublie très vite les absents, surtout dans ce métier. Alors je devais tout recommencer à nouveau...”

— Mais ça marche très bien, vous êtes en train de regagner votre place très rapidement.

„J'aimerais bien partir chanter en Pologne. J'étais à Varsovie seulement 4 jours, il y a 3 ans. C'était à l'oc-

casion d'une émission à la TV polonaise avec Michèle Arnaud, mais c'est un souvenir inoubliable pour moi! C'est un pays qui m'attire beaucoup, surtout les gens. Ils ont une sorte de gentillesse et de chaleur humaine qu'on ne rencontre pas souvent. En profitant de l'occasion que nous sommes au début de la Nouvelle Année, je voudrais présenter tous mes meilleurs vœux à tous les Polonais en Pologne et en France et leur exprimer ma profonde admiration pour leur pays.”



La semaine des Jeunes

LES IDEALS DE JEUNES DE FRANCE ET DE POLOGNE

UN JOUR, notre prof de philo nous a dicté et donné à méditer une pensée du grand philosophe américain du siècle dernier Ralph Waldo Emerson. Je voudrais aujourd'hui vous citer cette pensée. Ecoutez: „L'homme ne vit pas seulement de pain, mais de foi, d'admiration, de sympathie. Il est superficiel de dire que le coton, le fer ou l'argent sont les rois du monde; il est des maîtres qui à tout moment font oublier ceux-là. L'amour le fait. Le caractère le fait. Les hommes vivent par leurs croyances.”

(Stop! Vous êtes sûrement en train de vous dire: „Voici que Martine devient sérieuse comme un papetier”, hein? Je m'excuse, mais le sujet que je me propose de traiter exige que pour commencer je mette en branle des pensées presque aussi profondes que des tombeaux. Que voulez-vous, je ne peux pas faire tout le temps le guignol. L'homme ne vit pas seulement de cafougnettes — de choses marrantes, quoi. De temps à autre, il faut aussi penser, faire travailler sa matière grise. Allez, poursuivons! Qui m'aime me suive!)

Qu'est-ce que je disais, déjà? Ah oui! L'homme ne vit pas seulement de pain. Bien sûr. L'homme vit aussi d'idéal. Chaque être humain a son idéal. Victor Hugo par exemple aspirait à élever Chateaubriand. „Je veux être Chateaubriand ou rien” — a-t-il écrit dans son jeune âge. Il fut aussi tenté par

le métier des armes: „J'aurais été soldat, si je n'étais poète” — lit-on dans les „Odes et Ballades”. Un autre poète illustre, Baudelaire, a noté dans son journal qu'étant enfant, il voulait être „tantôt pape, mais pape militaire, tantôt comédien”. On trouve aussi chez l'auteur des „Fleurs du Mal” des phrases comme: „Etre un grand homme et un saint pour soi-même, voilà l'unique chose importante”, ou: „Etre un homme utile m'a paru toujours quelque chose de bien hideux”. Décidément, ce Baudelaire était un garçon à part.

Mais laissons les poètes du siècle dernier dormir en paix et penchons-nous plutôt sur notre siècle à nous, et plus spécialement sur la jeunesse actuelle, c'est-à-dire sur nos copines, sur nos copains et sur nous-mêmes, examinons-nous un peu dans le miroir de la réflexion. Quel est notre idéal à nous? Quelles sont les valeurs qui nous paraissent les plus précieuses? Quels sont les idéals moraux auxquels nous adhérons sans réserve? Est-il vrai que, comme l'affirment parfois certaines personnes âgées ou certains adultes, nous ne pensons qu'à nous amuser? Ou que nous savons même pas ce que signifient des mots comme amour, but, travail, respect?

Bien sûr que non. Bien sûr que ce n'est pas vrai. Bien sûr que c'est faux. Le plus grand nombre de jeunes d'aujourd'hui font une large place à l'idéal, au senti-

ment. Des preuves? Tenez, prenons par exemple ce sondage d'opinion auquel vient de se livrer une firme de disques. Cette maison a sorti un enregistrement du célèbre poème de Rudyard Kipling intitulé „Si” („Tu seras un homme, mon fils”, etc. — vous connaissez, n'est-ce pas?). Les acheteurs de ce 45 tours ont été invités à répondre à la question suivante: „Classer dans l'ordre de vos préférences les cinq vertus essentielles que vous inspire l'audition de ces vers fameux”. Les organisateurs de cette petite enquête reçurent, au total mille réponses. Soixante pour cent des réponses exprimaient l'opinion des jeunes de moins de vingt ans. Dans leur immense majorité, les garçons ont choisi la volonté et le courage. Quant aux filles, leur choix s'est porté massivement sur la générosité et la confiance. Pourquoi justement ces vertus-là? La volonté, c'est le désir de faire tout ce que l'on doit faire; le courage, c'est d'aller au-delà...” — expliquait un lycéen de quinze ans. „N'être pas généreuse, c'est n'être pas...” — écrivit une étudiante de vingt deux ans.

Grażyna, ma copine de Pologne, à qui j'ai parlé de ce sondage, m'a dit que dans son lycée à elle, là-bas en Pologne, une journaliste d'un grand hebdomadaire varsovien qui s'appelle „Polityka”, s'était livrée à une enquête analogue. Elle avait demandé aux élèves des classes terminales de répondre à des

questions comme: Quel est votre héros dans la vie réelle? Qu'est-ce qu'un héros, selon vous? De quel héros aimeriez-vous suivre l'exemple? Etc. „Certains d'entre nous ont répondu: „Les hommes que nous admirons le plus, ce sont les chercheurs, les savants” — m'a expliqué Grażyna. — Quelqu'un a nommé le volcanologue Laurent Terzieff. Quelqu'un d'autre a dit: „Tout dépend des circonstances. Selon les circonstances, mon héros peut s'appeler Lénine ou Jean XXIII”. Personne n'a parlé de chefs militaires ni d'insurgés. Tout le monde s'est prononcé pour des vertus comme l'honnêteté, la ténacité, la persévérance. Généralement parlant, nous avons presque tous répondu qu'un héros, c'est un homme consciencieux, généreux, un homme comme il faut”.

„Tu sais — a conclu Grażyna — dans le temps, chez nous en Pologne le mot de héros était en quelque sorte synonyme de mort glorieuse, de champ d'honneur, d'insurrection, etc. Aujourd'hui il en va tout à fait autrement. Cela ne veut nullement dire que nous, les jeunes, nous sommes devenus indifférents à tout ce que recouvrent les notions de patrie et de patriotisme. Non, cela signifie seulement que les jeunes Polonais d'aujourd'hui estiment que le patriotisme ne consiste pas à chercher à mourir pour le pays, mais à travailler et à chercher à se rendre utile”.

Je vous fais une bise.

WYMIENIAMY KORRESPONDENCJĘ

Philippe FAUCRET, 58 Avenue de la Liberté, 94-MAISONS ALFORT (France), étudiant, intéressé par les problèmes sociologiques et culturels des jeunes, souhaite établir contact correspondancier en français, polonais, anglais ou allemand avec un étudiant ou une étudiante de Pologne, ayant une bonne maîtrise de la langue.

Marie-José KLEIN, Maitresse d'Internat L.T.E.M., Route d'Issy, 14-CAEN (France), 19-letna studentka, souhaite correspondre avec un étudiant de Pologne en français ou en anglais.

JOZEF MARSZAŁEK — Garwolin 2, kol. Miętna 48 m 1 — woj. warszawskie — souhaite établir contact par correspondance avec un étudiant ou une étudiante de Pologne, ayant une bonne maîtrise de la langue. Zbiera widokówki, film, piosenki, czasopisma, książki o tematyce wojennej, starych monet i medali. Odpowie na każdy list.

TADEUSZ DZIACKA — Mysłowice, ul. Mikołowska 10-a — uczennica liceum ogólnokształcącego, uczy się języka francuskiego i dla lepszego poznania tego języka chce nawiązać kontakt z dziewczynką lub chłopcem z Francji.

JANUSZ STARZYK — Katowice 14, ul. Bednarska 45 m 2 — poszukuje przyjaciół wśród młodzieży polonijnej w wieku od 15-17 lat. Jest uczniem szkoły zawodowej. Interesuje się muzyką młodzieżową, filmem, piosenką. Zbiera widokówki kolorowe, płyty gramofonowe i czasopisma.

JERZY KONARSKI — Lublin, ul. Zielona 5 m 6 — chce nawiązać kontakt z członkiem klubu judo z Francji. Sam uprawia ten rodzaj sportu i ma ten temat chciałby korespondować.

PIOTR MORAWSKI — Poznań, ul. Grobla 6 m 22 — chce nawiązać korespondencję w celu wymiany płyt, widokówek i zdjęć zespołów młodzieżowych i piosenek. Interesuje się muzyką big-beatową i sportem.

EDMUND WIELGO — Gubin, ul. Śląska 43 m 3, powiat Krosno Odrz., woj. zielonogórskie — ma 17 lat i bardzo chciałby korespondować z rówieśnikami na temat muzyki i geografii. Zbiera znaczki pocztowe i widokówki. Zna język francuski, niemiecki, rosyjski i polski.

BARBARA MURZYŃIAK — Bystrzyca Kłodzka, ul. Fryderyka Chopina 18, woj. wrocławskie — uczennica, lat 15, poszukuje wśród młodzieży chętnych do korespondowania. Szczególnie zależy jej na nawiązaniu kontaktu z młodzieżą z miasteczka Jemapes.

dla dziewcząt i kobiet • dla dziewcząt

RADY
od
SERCA

KOCHANA PANI ANNO!

Pewnego dnia mój mąż przyprowadził go do naszego domu. Był to jego kolega z pracy. Spodobał mi się od pierwszej chwili i od razu zobaczyłam, że i ja na nim zrobiłam wrażenie. Nazajutrz przyszedł sam, gdy wiedział, że mojego męża nie ma w domu. Od tego czasu to się zaczęło. Pokochałam go tak mocno, że nigdy wcześniej nie mogłam sobie wyobrazić, iż tak może wyglądać miłość. Trwa to już pół roku. Mąż o niczym nie wie. Spotykamy się poza domem, u niego. Blaga, bym się rozeszła z mężem. Nie mam odwagi wyznać tego człowiekowi, który nie uczynił mi nic złego, przeciwnie, otacza mnie miłością, serdecznością, dobrocią. Jak mam mu powiedzieć, że kocham innego. On się nawet nie spodziewa, że coś w moim życiu się zmieniło. Umiałam go widocznie dobrze oszukiwać, nie dałam mu poznać po sobie, że nasza miłość wygasła. Niech mi pani poradzi pani Anno, jak to zrobić, bo boję się, że może to być zbyt silny cios dla mojego męża.

NIEWIERNIA

SZANOWNNA PANI!

Istotnie, trudno uwierzyć, że pani mąż jest naiwny i tak mało spostrzegawczy, że do tychczas nie domyślił się, co od pół roku dzieje się obok niego. Jeśli jednak tak jest, trzeba delikatnie i subtelnie go o tym powiadomić. Uczyniłabym to na pani miejscu bezzwłocznie. Nie ma bowiem na co czekać. Chyba, że nie jest pani pewna swojego nowego uczucia i że woli pani nabrać pełnego przekonania, że czyni słusznie. Chciałam panią jednak ostrzec przed pewną możliwością. Otóż znam podobną historię do opisaną przez panią. Tylko zakończenie było następujące: gdy żona zdecydowała się wyznać mężowi swą zdradę, on tylko się uśmiechnął i odrzekł, że od dawna o tym wie i bardzo się cieszy, ponieważ sam także jest zakochany i jak najprędzej chciałby się rozejść. Żona wtedy się rozplakała i zaczęła mu czynić gorzkie wyrzuty, że mógł ją tak oszukiwać. Piszę o tym dlatego, żeby i pani nie przeżyła przypadkiem podobnego wstrząsu.

ANNA

DROGA PANI ANNO!

Przeżyłam straszny dramat. Przed pół rokiem straciłam męża. Byliśmy szczęśliwym małżeństwem, uważałam go za człowieka idealnego, wiernego, uczciwego. Ale przed paroma dniami dowiedziałam się o nim okropnych rzeczy. Zjawił się u mnie szesnastoletni chłopiec i powiedział, że jest synem mojego męża. Ze ojciec często do nich przychodził, że ma jeszcze małą siostrzyczkę. Wynikło z tego, że miał drugą rodzinę do której był przywiązany. Ten chłopiec tak podobny do mego męża chciał jakąś pamiątkę po ojcu, a może chodziło mu nie tylko o pamiątkę? Mnie boli co innego. Jak to się mogło stać, że człowiek, któremu ufalam, którego kochałam przez 20 lat, popełnił taki czyn niegodny. Niech pani spróbuje wczuć się w moje położenie. Przecież to koszmarny, jakiś zły sen. Ciągłe mi się wydaje, że pewnego dnia obudzę się z tego snu i znowu będę wspominała, jak dawniej, mojego ukochanego męża. Staram się przypomnieć sobie wszystkie fakty z naszego wspólnego życia i nie mogę pojąć, jak to się mogło stać. Zawsze był ze mną, zawsze był oddany domowi, wszystko o nim wiedziałam, nie mieliśmy nigdy przed so-

bą żadnych tajemnic. I teraz się okazało, że w najważniejszych sprawach ukrył przede mną część swego życia. Ten chłopiec jest bardzo podobny do męża. I to sprawia mi jeszcze większy ból. Na nowo przeżywam moją stratę. Dziś wiem, że nigdy nie byłam szczęśliwa. Co się robi, pani Anno, żeby to sobie wszystko wytłumaczyć? Co się robi, żeby zachować miłość do tego człowieka.

WDOWA

SZANOWNNA PANI!

Wierzę, że przeżyła pani straszny cios. Życie jest okrutne i nie oszczędza nas, nie oszczędza nawet naszych wspomnień. Musi pani jakoś to sobie wszystko wytłumaczyć, w ten sposób by zostawić dla siebie tę dobrą część przeszłości. Musi pani uwierzyć, że on panią naprawdę kochał. Że dzielił swoje życie na dwa domy, bo widocznie inaczej nie mógł czynić. Za życia pani nie skrzywdził, w każdym razie nie wiedziała pani o tej krzywdzie. Lepiej by było, gdyby ta sprawa nigdy nie była wyszła na jaw. Ale stało się i trzeba się z tym pogodzić.

ANNA

AU FUMET
SAVOUREUX„CHRUSTY”,
OU BIEN FAVEURS,
OU BIEN MERVEILLES

Qui sont ces „chrusty” bénéficiant de deux si jolies adaptations en Français? Comme c'est souvent le cas, ces petites pâtisseries à l'allure de noeuds bien faits (d'où faveurs), sont simples à réaliser.

Elles demandent deux verres de farine, un quart de beurre, deux oeufs entiers, une cuillerée de sucre et, éventuellement, un peu de rhum. Travaillez bien ensemble farine, oeufs, beurre, sucre et crème, de celle-ci dépend la fermeté de la pâte, veillez bien à en rajouter s'il le faut (cette crème ne doit pas être de première fraîcheur).

Une fois la pâte bien travaillée, étalez-la au rouleau. Divisez en languettes d'environ 15 cm de long pour 3 ou

4 cm de large. Pratiquez une fente au milieu de chaque languette dans le sens de la longueur et faites y passer une des extrémités de la languette, vous obtiendrez alors la faveur en question.

La dernière opération consiste à plonger ces pâtisseries dans une friture absolument bouillante. Dès que les faveurs affichent une belle couleur dorée, retirez-les à l'aide d'une écumoire en égouttant soigneusement, puis déposez-les sur un plat en saupoudrant largement de sucre en poudre.

Ces merveilles croustillantes sont très fines pour accompagner le thé. Par ailleurs vous pouvez les conserver quelques jours en les tenant dans une boîte à l'abri de l'humidité.

ERNESTINE DODUE



TAŃCUJĄCE WIECZORY

W ramach dalszej prezentacji kolekcji Mody Polskiej przedstawionej publiczności paryskiej, pragniemy zaproponować naszym Czytelnikom dwie suknie na uroczyste wieczór. Oto wytworna suknia wieczorowa tzw. „duża czarna”. Uszyta z grubego, mięsistego jedwabiu, przypomina swoim krojem sutannę. W tej pozornej skromności tkwi jednak wyrafinowana kokieteria, bowiem suknia posiada dwa głębokie pęknięcia: przy szyi — tworzy się dosyć długi dekolt i... od 20 cm. powyżej kolan w dół, przez co suknia zachowuje tzw. fałszywą długość. Niby więc jest długa do ziemi, a jednak można pokazać w niej nogi nie tylko do kostki! Bardzo modna jest w tym sezonie duża, ciężka biżuteria. Przedstawiana tu suknia jest ozdobiona takim właśnie naszyjnikiem.

W zupełnie innym stylu jest nasza druga sukienka. Przede wszystkim tkanina: bardzo wiotka, śliska i mieniący się wszystkimi kolorami tęczy jedwab dosłownie wiruje wokół sylwetki. Suknia od góry do dołu jest plisowana, ściągnięta tylko w talii niezbyt szerokim paskiem. Także plisowane są szerokie, wszyte w mankiet rękawy podrużone wyżej przegubu. Kolnierzy tworzy długi szal, zawieszony wokół szyi z luźno zwisającymi końcami. Te sukienkę szczególnie polecam młodym osobkom wybierającym się na zabawę karnawałową.

KRYSZYNA

Michalinka ma głos

MENU

Nie znoszę zmywania naczyń. Ale jest to niestety czynność, której żadna kobieta nie może uniknąć. Dlatego też przepadam za restauracją. Niestety, mąż mój rzadko mnie do restauracji zaprasza. Tylko z okazji jakiegoś święta, imienin lub rocznicy nie może mi odmówić tej przyjemności. Wychodzimy wówczas jeść do miasta, siadamy przy białym nakrytym stole i kelner podaje nam kartę „menu”.

Mąż mój zaczyna ją od razu studiować z prawej strony to znaczy tam, gdzie są wypisane ceny każdego dania. Ja natomiast zanurzam się oślniona w te różne nazwy kulinarne, które mi obiecują niezwykle doznania gastronomiczne.

— No, na co masz apetyt, kochanie? — pyta mnie mąż, ale słyszę jak głos jego drży, abym przypadkiem nie wybrała najdroższego dania. Ja jednak jestem nieczuła na te jego obawy, tylko szukam skomplikowanych potraw, jakich nie umiem spisać sama w domu.

— O, na przykład — „Coq au vin à la bordelaise”!

Od razu mąż mój rzuca okiem na cenę i powiada z czułością, że to mi może zaszkościć.

— Weź raczej omlecek, kochana...

— No wiesz! Omlecek mogę jeść co dzień.

— Będziesz miała dolegliwości żołądkowe.

— Nie szkodzi. Warto.

— Radzę ci coś lżejszego.

— W takim razie „Filet béarnais pommes dauphines” (Nie mam pojęcia co to jest).

— To za tłuste — powiada mąż, rzucając okiem na kartę. — Nie chcesz lepiej siekanego befsztyczka?

— Jedliśmy wczoraj siekane befsztyczki i jeszcze zostały w lodówce. Nie zamówię nic innego tylko ten filet béarnais!

— Garçon! — wołam.

Przybiegł kelner, a mąż do niego:

— Prawda, że taki filet w sosie jest ciężko strawny?

— Ależ przeciwnie — zawołał kelner. — To nasza specjalność. Zresztą państwo jedliście go niedawno i bardzo wam smakował...

Spojrzałam na niego zdumiona, a on patrząc na mnie nagle zmieszał się i szybko odszedł od stolika. Mąż mój się zaczerwienił jak befsztyk tatarski. A ja aż się zatręsałam. Miałam ochotę rozbić talerz ze stołu, zrobić scenę zazdrości i skandal w restauracji. Zrobiłabym to na pewno (znacie mnie), gdyby nie apetyt, jaki wzbudził we mnie ten przysmak kulinarny. Skinęłam więc zawzięcie na drugiego kelnera i z całą złością w satysfakcją zaczęłam zamawiać:

— Un hors d'oeuvre varié, une douzaine de belons, un chateaubriand pommes dauphines, une salade, plateau de fromages et une coupe melba! Avec une bonne bouteille de bordeaux. Merci.

Dla męża zamówiłam dwa jajka na miękko, mówiąc, że jest na diecie. Ale on tego nawet nie mógł przeiknąć, bo mu apetyt przeszedł.

Powiadają, że zemsta jest rozkoszą bogów. W każdym razie moja zemsta była rozkoszą kulinarną.

MICHALINKA

„MISS COUTURE”

A. HUDYKA

Magazyn: 55, rue de Bouvines LILLE (Fives) tel. 52-08-86

Siedziba: 199, rue de Paris LILLE Tel. 53-10-03

Konfekcja męska, damska i dziecięca

■ suknie ■ spódnice ■ swetry

■ bluzki ■ popeliny ■ tergal i płaszcze

PIERZE ■ WSYPY ■ POSZWY ■ DAMASY

Ceny niskie

Na żądanie wysyłamy próbki

LISTY Józefa Grzybka

Czy rozkwit bandytyzmu?

PANIE REDAKTORZE!

W takiej a takiej miejscowości nieznanemu złooczyńcy porwali dziecko. W mieście takim a takim jakiś oprych napadł wieczorem samotną kobietę, zgwałcił ją, a następnie zamordował. Niedawno temu w Stanach Zjednoczonych jakiś gangsterzy wtargnęli z rewolwerami w rękę do kościoła adwentystów, w którym odbywało się nabożeństwo, wzięli dwóch zakonników, pozostawili adwentystom kazali śpiewać jakies tam kantycki jak gdyby nigdy nic, w trakcie tego śpiewania obrobili ich z portfelów, po czym ulotnili się jak kamfora. Niedawno temu w tychże Stanach Zjednoczonych w bestialski sposób zamordowana została wraz z przyjaciółmi żona znanego filmowca Romana Polańskiego. Gdzie indziej znowu jakiś drań pozbawił życia rodzoną ciotkę, a następnie pociął ją na kawałki, kawałki ciotki usadził do walizek, a walizki zanosił do przechowalni, na dworzec. Całkiem ostatnio w naszej kolonii dwaj smarkacze ukradli się do mieszkania jednej starej wdowy i okradli kobietę do ostatniej nitki. I tak dalej, i tak dalej.

O bandytyzmie można by nieskończenie. Nie ma prawie dnia, aby gazety, radio czy telewizja nie doniosły, że znowu gdzieś ktoś palnął kogoś w łeb, że ktoś kogoś zgwałcił, oszukał, zmasakrował, itp. Myślę o tym, i choć nie jestem babą, to jednak ogarnia mnie ogromne przerażenie. Gdybym nie był tysy, włosy stanęłyby mi chyba kołkiem na głowie. Co to jest? Co to się święci? Gdzie my jesteśmy? Na Dzikim Zachodzie? Na Dzikich Polach? W Teksasie, czy jak?! Bójcie się Boga, przecież jak tak dalej pójdzie, to będzie sobie człowiek musiał sprawić flintę i stawiać na noc przed chatą czaty!

Ale rozważmy tę sprawę poważnie. Czy rzeczywiście żyjemy w czasach niezwykłego wprost rozkwitu bandytyzmu i sadyzmu? Czy prawdą jest, że, jak twierdzi mój teść, dawniej o podobnych rzeczach się nie słyszało? A jeśli tak, to czy prawdą jest że, jak powiada mój kum Pluta, odpowiedzialność za ten stan rzeczy ponoszą w dużej mierze powieści i filmy gangsterkie, czyli tak zwane kryminały, oraz mrozące się aktualnie jak grzyby po deszczu filmy i pisma z gotymi kobietami?

Bo ja wiem? Jeśli o mnie idzie, to skłonny jestem mniemać, że ani dawniej nie było znowu tak różowo, ani dziś nie jest w porównaniu z dawnymi epokami aż tak makabrycznie, jak nam się czasem wydaje. Weźmy taką rzecz jak porywanie ludzi celem wymuszenia na rodzinie porwanej osoby okupu. Mój teść upiera się, że dawniej takie rzeczy się nie zdarzały. Zdarzały się, zdarzały. „Gdy w Sycylii bawił u pewnego księcia, rozbójnicy porwali w górach jego zięcia i okup od krewnych żądali zuchwale” — opowiada Hrabia w „Panu Tadeuszu”. Mimo iż w dawnych epokach nie istniało ani kino, ani kryminały, ani aparaty fotograficzne, ani pisma z fotografiami gotych kobiet, to jednak one także zrodziły niemało zbrodniarzy, rozpustników i sadystów. Może zrodziły ich nawet więcej niż nasza epoka. Wystarczy przypomnieć rodzinę Borgiów. Czy to nie były jeszcze gorsze lotry niż ci, którzy zamordowali żonę Polańskiego? Ile oni zbrodni mieli na sumieniu! A ile mógł mieć zbrodni na sumieniu przeciętny szlachcic? Wolno mu przecie było w każdej chwili skatować, a nawet i zabić, jeśli taka była jego wola, każdego ze swoich chłopów. Wolno mu przecie było przespać się w noc poślubną z każdą wychodzącą za mąż chłopką córką!

Czy to znaczy, że ja jestem zdania, że skoro dzisiaj żadnemu dostojnikowi czy dyrektorowi fabryki nie wolno nikogo zabijać ani też przesyłać się z kobietą wbrew jej woli — czy to znaczy, że ja uważam, że wszystko jest cacy, i że „naszymi” przestępcami nie warto sobie głowy zaprzętać? Nie, oczywiście, że nie. Zbrodniom i przestępstwom w ogóle należy starać się zapobiegać, a zbrodniarzy należy ścigać i surowo karać. Ja chciałem tylko powiedzieć, że wedle mego przekonania nasza epoka wcale nie jest gorsza od epok poprzednich. I że jeśli czasem wydaje się nam, że bije ona wszelkie rekordy zbrodniczości, to dzieje się tak nie tyle za sprawą samych przestępców — bo tak dużo znowu ich nie ma — ile raczej za sprawą pewnych gazet, które specjalizują się w żerowaniu na ludzkiej głupocie i naiwności.

Bywajcie zdrowi, Drodzy moi.

Józef Grzybek
z Nordu

SMOK WAWELSKI z BRĄZU OZDOBI KRAKÓW

Legenda o smoku wawelskim skłoniła krakowian do postawienia obok Smoczej Jamy pod Wawelem statuy wyobrażającej tego legendarnego potwora.

Inicjatywa wyszła od społeczeństwa dzielnicy Stare Miasto. Zakłady pracy zadeklarowały pewne sumy na pokrycie kosztów odlewu smoka w brązie oraz uporządkowanie otoczenia Jamy Smoczej. W opracowaniu znajduje się projekt sadzawki, w którą wkomponowana zostanie statua. Smok będzie wysoki na 6 metrów, z paszczy będą tryskały strumienie wody. Na ukończeniu znajduje się już odlew, którego projekt wykonał znany rzeźbiarz krakowski Bronisław Chromy.

Równocześnie trwają badania Jamy Smoczej, które prowadzi Politechnika Krakowska. Po ich zakończeniu Jama zostanie znowu udostępniona turystom.



„DZIEŃ POLSKI” w WIELKIEJ BRYTANII

Spółceństwo brytyjskie wykazuje coraz więcej zainteresowania Polską i społeczeństwem naszego kraju. W sukurs temu przychodzą nie tylko władze PRL, lecz również brytyjscy miłośnicy i propagatorzy wiedzy o Polsce.

W Międzynarodowym Centrum Folkloru i Poezji w St. Albans (pod Londynem) odbyła się impreza pt. „Dzień Polski”. Zwiedzający mogli obejrzeć tu wystawę fotosów polskiego folkloru oraz film „Ostatni dzień lata” wyświetlany tu pt. „One summer in Poland”.

W mieście Newcastle stała i pożyteczną pracę informacyjną o Polsce wśród brytyjskich intelektualistów prowadzi inżynier i socjolog pan Gryf-Majeran. Urządza on spotkania na temat: „Polska: pytania i odpowiedzi”. Cieszą się one wielkim powodzeniem, a ilość słuchaczy systematycznie wzrasta. Wzrasta też ilość organizowanych wycieczek do Polski. Ich uczestnicy spotykają się później na zebraniach towarzyskich, podczas których dzielą się wrażeniami z wycieczek, oglądają przezroczka i filmy nakręcone w Polsce.

§§ MECENAS RADZI

Pan Michał CZECH — ROEUX (Pas-de-Calais).

Czy żona, zamieszkała w Polsce, gdy dojdzie do 65 roku życia, będzie miała prawo do renty starczej z tytułu mego ubezpieczenia we Francji? Gdzie należy się zwrócić w tej sprawie?

Ja pracowałem do 65 roku życia i od 60 roku pobieram rentę proporcjonalną. Czy obecnie, kiedy mam 70 lat, należy mi się renta pełna?

Kodeks Ubezpieczeń Społecznych ustanawia, że rencista może ubiegać się o dodatek małżeński, jeżeli żona nie jest na jego utrzymaniu i nie korzysta z pensji lub zasiłków z tytułu własnej pracy. Ustawa dodaje, że z chwilą kiedy żona ukończy 65 lat lub 60 w razie niezdolności do pracy, dodatek ten równa się połowie renty starczej, tzw. „allocation aux vieux travailleurs salariés”. Ponieważ żona mieszka w Kraju, trzeba, ażeby w tej sprawie zwróciła się do Biura Rent Zagranicznych w Warszawie, ul. Szopena 1.

Jeżeli chodzi o drugie pytanie, to jak wiadomo, ażeby uzyskać pensję starczą, wystarczy mieć ukończonych 60 lat. Pensja w tym wieku wynosi 20% przeciętnego zarobku z dziesięciu ostatnich lat poprzedzających datę zaprzestania pracy. Natomiast za każdy rok po 60 roku życia dochodzi dodatkowo 4% czyli 10% za trymestr, a zatem jeżeli się żąda likwidacji pensji w 65 roku życia, wynosi ona 40% przeciętnego wyżej wspomnianego zarobku. Ponieważ Pan przeszedł na emeryturę mając 60 lat, pensja poza małymi zmianami pozostaje ta sama i późniejsze lata pracy nie wpływają już na stopę procentową pensji starczej.

ZESPÓŁ WOJSKA POLSKIEGO WYSTĄPI W PARYŻU

• 25 stycznia o godz. 20.30 wystąpi w SALLE DE LA MUTUALITE, w Paryżu (24, rue St. Victor, Paris V-ème: métro: Cardinal Lemoine)

ZESPÓŁ WOJSKA POLSKIEGO

Ten jedyny w Paryżu występ słynnego zespołu artystycznego ściąganie niewątpliwie bardzo liczną publiczność. W programie pieśni żołnierskie z różnych epok historii Polski, tańce. Zespół występuje w olśniewających i barwnych strojach.

Imprezę organizuje Stowarzyszenie „France-Pologne”. Cena biletów: 8, 10 i 15 fr. (Zniżkowe ceny dla członków Stowarzyszenia). Rezerwacja miejsc: „France-Pologne”, 13, rue Paul Lelong, Paris 2-ème, tél: 236-33-18.

L'Association „France-Pologne” présente

L'ENSEMBLE DE L'ARMEE POLONAISE

à la Salle de la Mutualité, 24, rue St. Victor, Paris V-ème (métro: Cardinal Lemoine), le 25 janvier à 20h. 30.

Cette soirée, unique à Paris, intéressera sans doute un vaste public. Dans le programme des nombreux chants militaires et danses de différentes périodes de l'histoire de Pologne. Les artistes de cet ensemble célèbre présentent des uniformes historiques éblouissants et merveilleux.

Prix des places: 8, 10 et 15 frs. (Réduction pour les adhérents). Location: „France-Pologne”, 13, rue Paul Lelong, Paris 2-ème, tél. 236-33-18.





Na zdjęciu: p. prezes Poziemski dzieli się opłatkiem z p. Buysens

OPLATEK ZUPRO w ROUBAIX

Zgodnie z tradycją, członkowie Koła Związku Uczestników Polskiego Ruchu Oporu w Roubaix zebrał się ostatnio na doroczną uroczystość koleżeńską opłatka. W zebnaniu wzięli udział prezes generalny Federacji Kombatantów Alianckich w Europie p. **Paweł POZIEMSKI**, a także szereg osobistości francuskich: pułkownik **Jules Morel** — prezes generalny J.M.O.S., p. **Marcel Fertin** — prezes założyciel W.O., p. **Paul Minet** — prezes „Français Libres”, **pani Buysens**, p. **Myrone Cuiche** — prezes ANSORA.

Po złożeniu życzeń zbranym oraz odczytaniu listy osób, do których Koło wysłało

zyczenia pocztą, p. prezes **Poziemski** przystąpił do wręczenia odznaczeń, przyznanych przez ZUPRO zasłużonym działaczom.

Médaille de la Résistance Polonaise en France otrzymali: pp. **Marcel Fertin, Orlik**. Grand Officier de l'Etoile du Devoir: pułkownik **Jules Morel**.

Grand Officier de la Croix du Mérite ZUPRO: adjutant-chef **Myrone Cuiche**, p. **Marcel van de Wattijne**.

Croix d'Officier du Mérite ZUPRO: **pani Morel**, p. **Bernard Gorrissen**.

Croix du Partisan: p. **Krebuchec**, adjutant **Baud**, sierżant **Cyffers**.

Médaille des Combattants Alliés en Europe: **pani Bydens**, sierżant — szef **Gérard Motte**, sierżant **Lucien Denesse**, p. **Jacques Degryse**, p. **Manuel Moine**, p. **Serge Clapuyt**, p. **Gérard Quennoy**.

Distinctions I.M.O.S. (International Military Sphinx), Medal Eisenhowera otrzymali: pp. **Paul Minet, Stanisław Poliński, Stanisław Stolec**.

Croix du Combattant de l'Europe: p. **André Compernelle**.

Etoile de la Résistance Franco-Belge: **pani Sophie Stolec**.

Oplatek kombatantki poprzedzony był walnym zbraniem ZUPRO.

★ GWIAZDKI ★ GWIAZDKI ★

Dokończenie ze str. 5

p. konsul podkreślił, jak ważne jest podtrzymywanie znajomości języka polskiego wśród młodszych pokoleń emigracji polskiej nie zapominającej o swym starym Kraju.

Wieczór gwiazdkowy w Potigny upłynął w bardzo miłej, świątecznej atmosferze. Dzieci wracali do domu z silnymi wrażeniami po zobaczeniu ładnego przedstawienia, usłyszeniu wielu miłych słów i ważnych wskazań na przyszłość, obdarowane polskimi słodyczkami.

TULUZA

„Od dziesięciu już lat Association Culturelle Polonaise jest w Tuluzie ambasadorem pewnego rodzaju sztuki życia”.

Zdanie to wypowiedział dziennik tuluzański „La Dépêche” w związku z uroczystością, jaką Stowarzyszenie zorganizowało z okazji Nowego Roku. Urządza ono wystawy, odczyty, seanse filmów turystycznych, różne miłe imprezy i zebrań. Ale najbardziej popularną i cieszącą się największą sympatią polskiej

kolonii w Tuluzie jest doroczna uroczystość gwiazdkowa. Z wyjątkową serdecznością i gościnnością, która cechuje Polaków, p. inż. **Wiesław Kaczmarekiewicz** — przewodniczący Stowarzyszenia wraz z małżonką podejmowali licznych gości, wśród nich konsula **Eugeniusza Seilera** z Lyonu, przybyłego po raz pierwszy do Tuluzi i z radością nawiązującego pierwsze znajomości wśród miejscowych Polaków. Zwracając się do nich z życzeniami noworocznymi gratulował jednocześnie p. konsul zarządowi stowarzyszenia jego owocnej, bardzo pożytecznej działalności.

P. prezes **Kaczmarekiewicz** składając życzenia wszystkim zbranym i wyrażając radość, że widzi razem zbranym Polaków i Francuzów w blasku świątecznej choinki, przypomniał o rocznicy, którą obchodzone w Polsce w minionym roku: o 25-leciu powstania Polski Ludowej i rozpoczęcia wielkiego dzieła odbudowy Kraju. P. prezes **Kaczmarekiewicz** życzył jednocześnie Polonii, w osobach zbranym jej reprezentantów, by w nadchodzącym roku roztoczyła jak najtroskliwszą opiekę nad nauką języka polskiego naszych dzieci.

Z ŻYCIA RÓŻNYCH TOWARZYSTW

ABSCON. Istniejące tu od roku 1926 stowarzyszenie gimnastyczne „Sokol” odbyło swoje tradycyjne doroczne walne zebranie. Po podsumowaniu działalności walne zebranie wyraziło uznanie ustępującemu zarządowi. W skład zarządu na rok 1970 wchodzi: p. **Felix Konieczny** — prezes, p. **Bekasiński** i p. **Sopalski** — wiceprezisi, p. **Romuald Chmielewski** — sekretarz, p. **Ludwik Dryjer** — zastępca sekretarza, p. **Ludwik Korbas** — skarbnik, p. **Stanisław Sopalski** — zastępca skarbnika, p. **Ryszard Furmanowski**, p. **Michał Sopalski** i p. **Maria Furma-**

nowska — kierownicy techniczni ćwiczeń, p. **Klaudia Mik** i p. **Kazimiera Kujawa** — zastępcy kierowników ćwiczeń, p. **Leon Korbas** — chorąży.

ANICHE. Miejscowy klub kolarski „Union Velocipédique” obradował ostatnio nad sprawozdaniami rocznymi oraz nad planem pracy na rok 1970. W wyniku wyborów p. **René Mroczkowski** został wybrany do nowego zarządu jako kierownik sportowy, a p. **Jan Banaszak** jako administrator. Delegatem do federacji kolarskiej został p. **J. Banaszak**.



Z ŻYCIA KOLONII

ODZNACZENIA MEDALAMI PRACY

DOUAL. Z okazji zakończenia 1969 roku zarząd kopalni odznaczył licznych górników medalami zasługi. I tak duży medal złoty otrzymali: p. **Tadeusz Cupiał**, p. **Jan Gładczak**, p. **Jan Kędziora**, p. **Lech Kowalski**, p. **Józef Matuszewski**, p. **Jan Pawlaczek**, p. **Teofil Pociuk**, p. **Walenty Sierat**, p. **Ignacy Cwikliński**, p. **Czesław Ciesielczyk**, p. **Józef Kaczmierzczak**, p. **Franciszek Mielcarek**, p. **Jan Rozmysławski**, p. **Stanisław Walczak**, p. **Franciszek Wosztal**, p. **Antoni Adamczyk**, p. **Józef Gościński**, p. **Franciszek Matuszewski**, p. **Piotr Pietrucha**, p. **Alojzy Spychalski**, p. **Jan Frydryszak**, p. **Franciszek Gadomski**, p. **Franciszek Krystek**, p. **Stanisław Małolepszy**, p. **Jan Nawrocki**, p. **Piotr Pietruski**, p. **Władysław Pietrowski** i p. **Andrzej Szuba**.

DOUAL. Ostatnio otrzymali z grupy kopalni Douai duże złote medale pracy: p. **Michał Szymczak**, p. **Stanisław Janowski**, p. **Adalbert Maniak**,

p. **Kazimierz Obecny**, p. **Kleofas Merc**, p. **Franciszek Kaczmarek**, p. **Leon Konieczny**, p. **Józef Lukas**, p. **Kazimierz Nowak**, p. **Józef Nyczka**, p. **Franciszek Stawniak**, p. **Leon Drzymała**, p. **Jan Gościński**, p. **Tadeusz Jędraszczak**, p. **Czesław Rzeźnik**, p. **Józef Kordek**, p. **Franciszek Makowski**, p. **Tadeusz Morawa**, p. **Jan Walas**, p. **Józef Wojciechowski**, p. **Józef Fachowy**, p. **Bruno Młodzik**, p. **Walenty Naglik**, p. **Ludwik Ławniczak**. Medale złote otrzymali: p. **Rémi Lewandowski**, p. **Jan Trawski**, p. **Franciszek Kabza**, p. **Józef Skupień** i p. **Charles Wengierski**, medal vermeil: p. **Kazimierz Turzyński**, p. **Ludwik Dakowski** i p. **Bruno Jaskulski**, medale srebrne: p. **Leon Zdrojewski** i p. **Jan Liskien**. Medale wręczył p. **Four** — delegat zarządu głównego kopalni. Dyrekcja kopalni wydała na cześć odznaczonych przyjęcie.

DYPLOMY ZA WZOROWE OGRÓDKI I DOME PRZYBRANE KWIATAMI

DOUAL. Z okazji walnego zebrania regionalnych towarzystw ogrodniczych rozdane zostały dyplomy za wzorowe ogródki i domy przybrane kwiatami w rejonie Douai. W rejonie **Beghin** otrzymał dyplom „hors concours” p. **Antoni Kusniak**, dyplom honorowy — p. **Antoni Tymliszyn**, złoty medal — p. **Andrzej Mucyn**, a brązowy medal — p. **M. Bychowski**. W rejonie **Boussois** brązowe medale zdobyli p. **Władysław Słomowicz**, p. **Nicolas Kienda** i p. **Michał Woźniak**. W rejonie **Asturienne** brązowe medale otrzymali p. **Alfred Lapawa** i p. **Leon Ratajczak**. Nagrodę indywidualną (srebrny medal) otrzymał p. **Stanisław Kramarczyk**.

ZASŁUŻONA EMERYTURA

LES GAUTHERETS. Po 36 latach pracy kopalnianej odszedł ostatnio na dobre zasłużoną emeryturę p. **Leon Dmuchowski**. Grono najbliższych kolegów pracy żegnało

p. **Dmuchowskiego**, ofiarowując mu tradycyjne upominki, a wśród nich wspaniałe telewizor. Życzeniami długich i zdrowych lat emerytury zakończyło się to sympatyczne spotkanie koleżeńskie i rozstanie z ciężką pracą górniczą. Dodać należy, że p. **Dmuchowski** był ochotnikiem Armii Polskiej we Francji w latach 1939—1945.

NASZA KRONIKA RODZINNA

NIECH ZDROWO ROSNĄ!

Rodziny naszych Rodaków powiększyły się. Ostatnio urodzili się:

AUBERCHICOURT: **Beniamin Augustyniak**. **LALLAING:** **Jean-Marie Wojciechowski**. **AVION:** **Paulette Bukowska**. **ST. MARIÉ-aux-CHÊNES:** **Laurent Muzyczka**. **BRUAY-en-ARTOIS:** **Nathalie Reszke**. **CALONNE-RICOUART:** **Waleria Kubiak**. **LILLE:** **Patrick Wieczorek**. **NOEUX-les-MINES:** **Pascal Mazurczak**. **AUCHEL:** **Danielle Wa-**

bińska (Bruay). **SANVIGNES-les-MINES:** **Michał Sikoń**. **ST. ENTIENNE:** **Eric Zak**. **SALLAUMINES:** **Nathalie Krzyżoszczak**. **MAZINGARBE:** **Hervé Borowski**. **UCKANGE:** **Gilles Bartosik (Florance)**. **LIEVIN:** **Nathalie Pawelczak**. **SAINS-en-GOHELLE:** **Antoni Szafranek**.

Szczęśliwym Rodzicom życzymy dużo pociechy z najmłodszych!

STO LAT DLA NOWOŻEŃCÓW!

Ku radości Rodzin i Przyjaciół małżeństwa zawarli ostatnio:

LIEVIN: **Francine Dailly** i **Ryszard Stępień**, **Bernadette Maćkowiak** i **Lionel Duparcq**. **SANVIGNES-les-MINES:** **Teresa Fe-**

liksiak i **Daniel Górecki**. **NOEUX-les-MINES:** **Geneviève Tabaka** i **Bernard Portka**. **SOMAIN:** **Anita Wróblewska** i **Georges Desi**. **AUCHEL:** **Martine Woźniewicz** i **Pierre Wacques**, **Evelyne Carpentier** i **J. Jacques Owczarczak**. **MONTCEAU-les-MINES:** **Viviane Moutier** i **Christian Karp**.

Z ŻAŁOBNEJ KARTY

Z żalem donosimy, że ostatnio odeszli od nas:

CALONNE-RICOUART: **Franciszka Gniazdowska** z domu **Matuszak**. **ALGRANGE:** **Wanda Stachowiak** z domu **Dehnel**, lat 62. **NOEUX-les-MINES:** **Leon Hadyniak**, lat 57. **BRUAY-en-ARTOIS:** **Józef Talaga**, **Bogdan Kociński**, lat 47. **WAZIERS:** **Marcin Brygież**, **Pelagia Napierała** z domu **Siekierska**, lat 71. **MASNY:** **Helena Zielińska** z domu **Babska**. **CUNCY-les-DOUAI:** **Stanisław Kozłowski**. **HENIN-LIÉTARD:** **Jan Matusiak**, lat 70. **WINGLES:** **Stanisław Rosik**, **Franciszek Kępa**. **SALLAUMINES:** **Mieczysław Pendziak**. **BARLIN:** **Adalbert Woźniak**. **HOUDAIN:** **Leon Mencil**. **BETHUNE:** **Leon Kasperski**,

lat 77, **Stefania Gruchot**. **HAYANGE:** **Katarzyna Majchrzak** z domu **Gubańska**, lat 71. **AVION:** **Stefan Mikołajczak**, lat 66, **Louise Andrzejewska**, lat 81, **Maria Trojanowska** z domu **Przybyłek**, lat 37, **Franciszka Mieloch** z domu **Janczak**, lat 84. **LIEVIN:** **Bronisława Tracz** z domu **Cichecka**, lat 88, **Juliana Sochacka** z domu **Grześkowiak**, lat 76. **Edward Madrecki**, lat 75, **Apolonia Wojciechowska** z domu **Kubicka**, lat 79. **MAZINGARBE:** **Jan Poślednik**, lat 43. **LENS:** **Jan Maćkowiak**. **HAILLICOURT:** **Marta Osina-Fraćkowiak**, lat 64, **Józef Gałazka**, lat 60, **Wojciech Walendowski**, lat 84. **MARLES-les-MINES:** **Władysław Gajda**, lat 73.

Rodzynom Zmarłych składamy serdeczne wyrazy współczucia.

B. DOWOJNA-BIENAIME

TŁUMACZKA PRZYSIĘGŁA PRZY WYŻSZYCH SĄDACH W PARYŻU

Tłumaczenia urzędowe

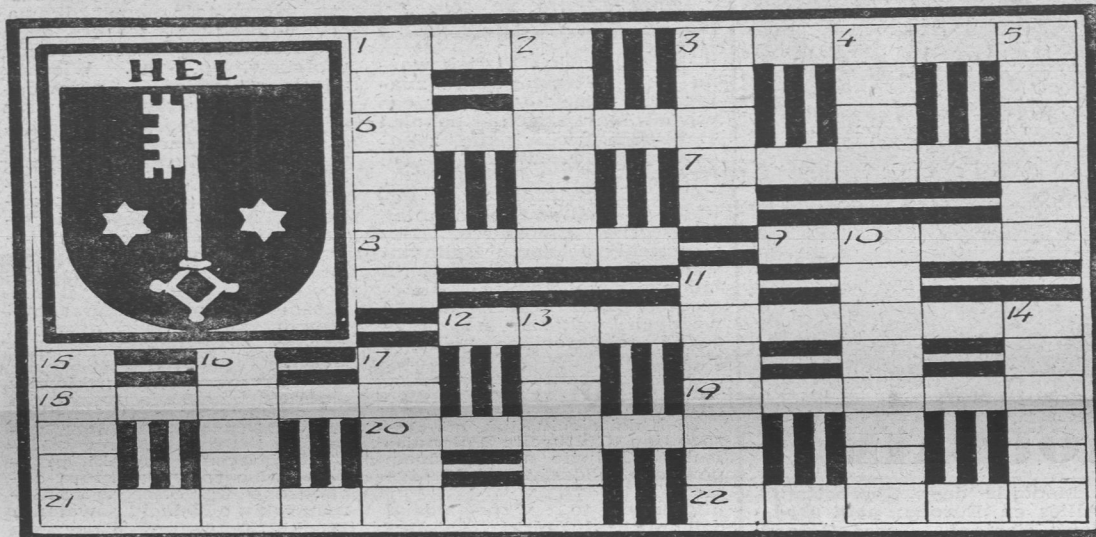
ważne w całej Francji

23, quai de la Tournelle

PARIS (5^e)

TELEFON: ODEon 41-17
METRO: PONT-MARIE

Rozrywki umysłowe



POLSKIE MIASTA

POZIOMO: 1) zapomniał jak cieleciem był, 3) nabój do procy, 6) odpis z oryginału, 7) gatunek miękkiej skóry do wyrobu obuwia, 8) maść kosmetyczna do pielęgnowania skóry, 9) drzewo, którego liście są w herbie państwowym Kanady, 12) krawiecka korekta, 18) dzieło sztuki

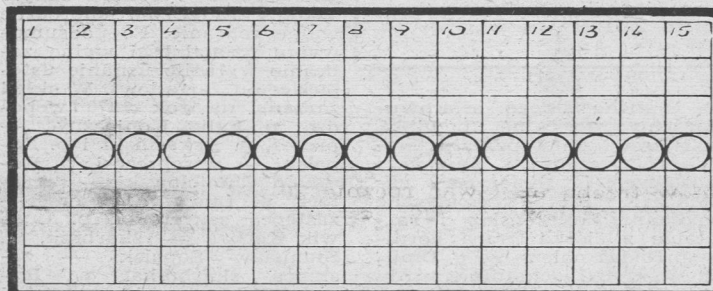
malarskiej, 19) szkolne wakacje, 20) baty, cieżki, razy, chłosta, 21) okres upalny bez deszczu, 22) dychawica, ataki duszności.

PIONOWO: 1) kartoflane i buraczane żniwa, 2) miękkie, ranne pantofle albo obuwie z łyka, 3) kryzys gospodarczy, bankructwo, 4) sto centy-

metrów, 5) kolor jaskrawo czerwony, 10) spryciarz zreźnie postępujący w kłopotliwych sytuacjach, bez narażania się innym, 11) sklep tytoniowy, 13) męstwo, śmiałość, nieustrasżoność, 14) niedokrwiłość, 15) biblijna kłeska żywiołowa, z której wyszedł cało tylko Noe ze swoją menażerią, 16) zapal, ferwor albo zamroczenie podczas hipnozy, 17) ostry wierzchołek, czubek.

LOGOGRYF z PRZYSŁOWIEM

Prosimy odgadnąć 15 wyrazów 7-literowych o podanych niżej znaczeniach i wpisać je pionowo do odpowiednich krątek rysunku, mając na uwadze, że wyrazy przy liczbach nieparzystych mają też takie same litery początkowe, lecz inne niż poprzednie. Litery, które się znajdują w kółkach, czytane poziomo, dają tekst przysłowia.



ZNACZENIE WYRAZÓW: 1) człowiek łatwo wpadający w gniew, pasjonat, furiat, 2) połowa średnicy koła, 3) zapora obronna z drutu kolczastego, 4) zjadliwa ironia, drwina, przymówka, 5) samozwańcy lekarz wiejski leczący zabobonnymi praktykami, 6) nocny ptak drapieżny z dużymi

mi uszkami z piór, 7) naczynia stołowe i sztucze, 8) nieudolne lub ośmieszające naśladownictwo, 9) zadra, drzazga, 10) wyrób, wytwór, 11) mieszanina piasku, wody i wapna używana w murarce, 12) polski taniec narodowy, 13) punkt skupu mleka na wsi, 14) zespół uli z pszczołami, 15) czworonóg.

Rozwiązania prosimy nadsyłać pod adresem redakcji w ciągu dwóch tygodni od daty ukazania się numeru, z dopiskiem na kopercie „Rozrywki umysłowe”. Wśród Czytelników, którzy nadesłali bezbłędne rozwiązania, zostaną rozlosowane NAGRODY KSIĄŻKOWE.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI „POLSKIE MIASTA” Z NR 50

POZIOMO: 1) kobierzec, 6) zew, 7) etola, 8) kucharz, 9) trubadur, 13) kontuar, 16) zbieg, 17) kopia, 18) kuracja, 19) skrząta, 20) ustawa.

PIONOWO: 1) kształt, 2) biwak, 3) esencja, 4) złoza, 5) czasza, 10) udręka, 11) uciecha, 12) ogląda, 13) kokos, 14) napór, 15) uraza, 16) zarys.

Tygodnik Polski

LA SEMAINE POLONAISE

23, rue Taitbout, Paris IX
Tel.: TAI 76-44, TAI 76-51
C.C.P. 92.20 - 76 Paris

34/7 rue Chauteaur, Lodolinsart
Mme Ol. Kuc
C.C.P. 66.69.45 Belgique

Cena prenumeraty:
kwartalnie: 7 F. — 70 Fr. B.
półrocznie: 12 F. — 120 Fr. B.
rocznie: 20 F. — 210 Fr. B.

Président Directeur
Général: Danuta
JAGOSZEWSKI Bienaimé

IMPRIMERIE

Zakłady Graficzne „Tamka”,
Zakł. nr 1, Varsovie, Tamka 3.

RADIOODBIORNIKI ■ TELEWIZORY

■ Lodówki, maszyny do prania

i inne artykuły gospodarstwa domowego ■

LENG-PICARD ET C-ie

16, Place de la Liberté, 423, rue de Lannoy

Telefony: 73.39.43, 73.29.47 ROUBAIX (Nord)

EGZAMINY NA WYŻSZYCH UCZELNIACH

LILLE. Na tutejszym uniwersytecie otrzymali ostatnio „certificats” w zakresie anglistyki: Marie-Lydie Tobaszewska, Maryvonne Delille-Woźniak Gérard Zawłocki, Marc Obles; w zakresie języka rosyjskiego — Franciszek

Otuszewski; w zakresie literatury francuskiej — Maria Juszczyzyn (T.B.) i Edyta Zamojska; w zakresie języka polskiego i literatury — Geneviève Krzyżostaniak, Jeanne Kretowicz, Eliane Słomian.

KĄCIK HODOWCY GOŁĘBI

WINGLES. W ramach wystawy gołębiarskiej kilka nagród zdobyli m. in. p. E. Stępa i p. C. Pełkowski.

WAZIERS. P. Edward Garnczarek otrzymał cztery nagrody za piękne okazy gołębi w ramach dorocznej lokalnej wystawy.

HARNES. Supermistrzem stowarzyszenia „Union Colombophile” został na rok 1969 p. Stanisław Podjaski, a nagrody pierwsze w różnych kategoriach otrzymali m. in. p. Felix Pudło, p. Felix Zakręt, p. Henryk Jędraszczyk i p. Szymon Grześkowiak.

TV DU 25 AU 31 JANVIER 1970

PREMIERE CHAINE

TELE-MIDI — 13.00, INFORMATION PREMIERE — 19.45, TELE NUIT à la fin du programme.
MIDI-MAGAZINE — 12.30 et 13.15 la suite (sauf le dimanche)
DERNIERE HEURE — 18.15 (sauf le dimanche)
LE SCHMILBLIC — 18.20 (sauf le dimanche)
POUR LES PETITS — 18.20 (sauf le dimanche)
ACTUALITES REGIONALES — 19.00 (sauf le dimanche)
„MAURIN DES MAURES” — 19.25 (sauf samedi et dimanche)

DIMANCHE 25 JANVIER

8.55. Télé-Matin.
12.02. La séquence du spectateur
12.30. Lire et comprendre.
13.15. „L'homme de fer” nr 9.
14.05. Le Francophonissime
14.35. Télé-Dimanche.
17.15. „Jicop le Proscrit” — un film de Henry Levin (Jack Palance, Anthony Perkins).
18.45. Les trois coups — magazine du théâtre.
20.40. „Le rendez-vous” — un film de Jean Delannoy (Annie Girardot, André Parisy, Jean-Claude Pascal, Michel Piccoli, Jean-François Poron)
22.45. Ombre et lumière — „Delacroix” — une émiss. de Daniel Deconte.

LUNDI 26 JANVIER

13.40. Je voudrais savoir.
14.45. „L'eau vive” — un film de François Villiers (Pascal Audret, Maurice Sarfati)
18.00. Magazine Féminin.
20.30. La IIIe République nr 2.

MARDI 27 JANVIER

20.30. „Les Chevaliers du ciel” nr 9.
21.00. XX Siècle „Le Crime” (2-ème partie).

MERCREDI 28 JANVIER

20.30. La piste aux étoiles.
21.20. „Eureka” — magazine scientifique de Michel Treguer
22.10. Année Beethoven (2-ème partie)

JEUDI 29 JANVIER

15.30. Emissions pour les jeunes.
20.30. La vie des animaux — Une émission de Frédéric Rossif.
20.45. Allez au cinéma.

VENDREDI 30 JANVIER

20.30. „L'homme à la valise” nr 2.
21.20. Panorama.
22.20. Variétés: à bout portant, ce soir Charles Aznavour.

SAMEDI 31 JANVIER

15.00. Ski — „Course du Kandahar” — slalom spécial dames.
16.30. Samedi et compagnie.
19.25. Accords d'accordeon.
20.30. Cavalier seul.
21.15. „L'Usine un jour” de Jacques Krier, réal. J. Krier.
22.50. Jazz.

DEUXIEME CHAINE — COULEUR

(C) — couleur, (CN) — couleur et noir et blanc, émissions sans aucune mention sont exclusivement en noir et blanc.
ACTUALITES REGIONALES ET COURT METRAGE — 19.00 (sauf le dimanche)
COLORIX — EMISSIONS POUR LES JEUNES (C) — 19.20 (sauf le dimanche)
24 HEURES SUR LA II (C) — 19.30.

DIMANCHE 25 JANVIER

14.30. (C) „La Creation du monde” — un film d'Edouard Hofman — Prix de Spéc. du Jury-Gondole d'Argent (Venise), 1er Prix et Médaille d'Or au Fest. Mondial de Vienne.
16.00. (C) L'Invité du Dimanche.
18.55. Hand Ball, Yougoslavie/France.
19.40. (C) „Maya” nr 1 (Bombay: „Le sang du tigre”), réal. Marvin Chomsky.
20.30. (C) „Des noirs pour voisins” — un film de Danielle Hunebelle tourné avec la participation de 167 Blancs et Noirs de Saint-Louis (Missouri).
21.35. (C) Chefs-d'oeuvre en péril — „Le Finistère”.
22.35. (C) Gala du MIDEM.

LUNDI 26 JANVIER

20.30. (C) „Le secret magnifique” — un film de Douglas Sirk (Jane Wyman, Rock Hudson, Otto Kruger).
22.20. (C) Cineastes du notre temps: „François Truffaut”.

MARDI 27 JANVIER

20.30. (C) „Les Violettes” de Georges Schehade, musique: Joseph Kosma, mise en scène Agnes Delarive.
21.50. (C) Musique pour les yeux — „Masson — Xénakis”.
22.45. (C) On en parle.

MERCREDI 28 JANVIER

20.30. (C) Les dossiers de l'écran: „Le Miracle des loups” — un film d'André Hunebelle (Jean Marais, Rosanna Schiaffino, Jean-Louis Barrault).
Debat: „Louis XI et Charles le Téméraire”.

JEUDI 29 JANVIER

20.30. (C) Dim, Dam, Dom, 70.
21.30. (C) Champ Visuel — „François Nathey”.
22.35. (C) La Famine chez les rats — un film de Frédéric Rossif.

VENDREDI 30 JANVIER

20.30. „La Nuit” — un film de Michelangelo Antonioni (Jeanne Moreau, Marcello Mastroianni, Monica Vitti).
22.40. (C) Cléo, les livres et l'histoire — L'Atlas historique des Provinces.

SAMEDI 31 JANVIER

20.30. (C) Les Mystères de l'ouest, nr 2 „La nuit de la mort masquée”.
21.25. (C) Musicolor.
22.45. (C) Jouez sur deux tableaux — une émiss. de F. Bergerac, réal. Olivier Ricard.
22.05. (C) On en parle...

SI LES IMMENSES étendues boisées d'antan ont quelque peu rétrécies, elles conservent leur caractère de forêts profondes, refuge du gibier à poil et à plume. La chasse était autrefois le privilège des chevaliers puis de la noblesse, de nos jours un chacun peut devenir chasseur s'il accepte de se plier aux règles en vigueur sur le territoire de la Pologne.

Avant de pouvoir tirer le gros gibier présenté par les photos de ce reportage, il faut se faire la main sur des pièces de moindre taille, tels les oiseaux, lièvres etc... Mais, chasseur chevronné ou non, il faut être à la fois protecteur et éleveur, c'est à dire empêcher les carnages d'une part et d'autre part maintenir un juste équilibre afin que le gibier ne puisse devenir nuisible. Pour cela 20.000 espèces doivent être abattues annuellement. Le résultat de cette politique conduit à une conservation des forêts permettant la continuation des traditions de chasse en Pologne.

La réputation de ces forêts giboyeuses s'est traduite l'an dernier par une commande de plusieurs dizaines de sangliers vivants, passée par les chasseurs des environs de Strasbourg pour repeupler les forêts d'Alsace.



NA GRUBEGO ZWIERZA

Gdzieś z siedemnastego wieku pochodzi znana piosenka myśliwsko-rycerska „Pojedziemy na łów, na łów, towarzyszu mój...”. Pod słowem „łowcy” rozumiano nie strzelanie do dzikiego ptactwa, saren czy zajęcy, lecz łowy na grubego zwierza: żubra, niedźwiedzia, dzika. To były łowy godne towarzysza pancernego z epoki husarii.

Dziś na łowy nie jedzie się konno, nie wyrusza z paradą, przy dźwięku trąb i rogów, jak niegdyś sprzed dworów dziedziców. Polowanie bardzo się zdemokratyzowało. Chodzą z fuzją na grubego zwierza lekarze i chłopci, oficerowie i majstrowie fabryczni, robotnicy rolni PGR-ów, urzędnicy, naukowcy, rzemieślnicy. Ale trzeba pamiętać, że na prawdziwe łowy trzeba mieć licencję.

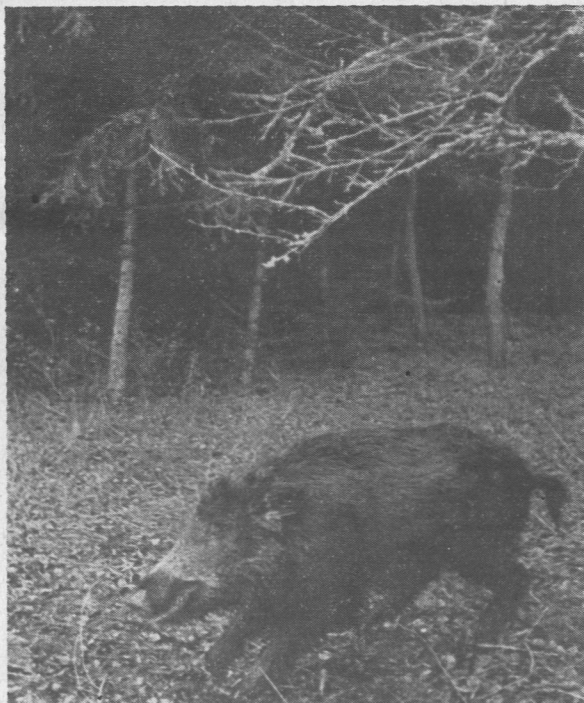
W Polsce obowiązują bowiem stopnie wtajemniczenia w myśliwskie umiejętności. Trzeba się wprawić na szarakach, kuropatwach, by móc stanąć na stanowisku i oddać strzał „na komorę” do odyńca czy pięknego jelenia-byka. Na to, by móc przeżywać prawdziwą emocję myśliwską, trzeba po prostu zdawać egzamin, i to dość trudny. Myśliwy jest bowiem nie tylko strzelcem,

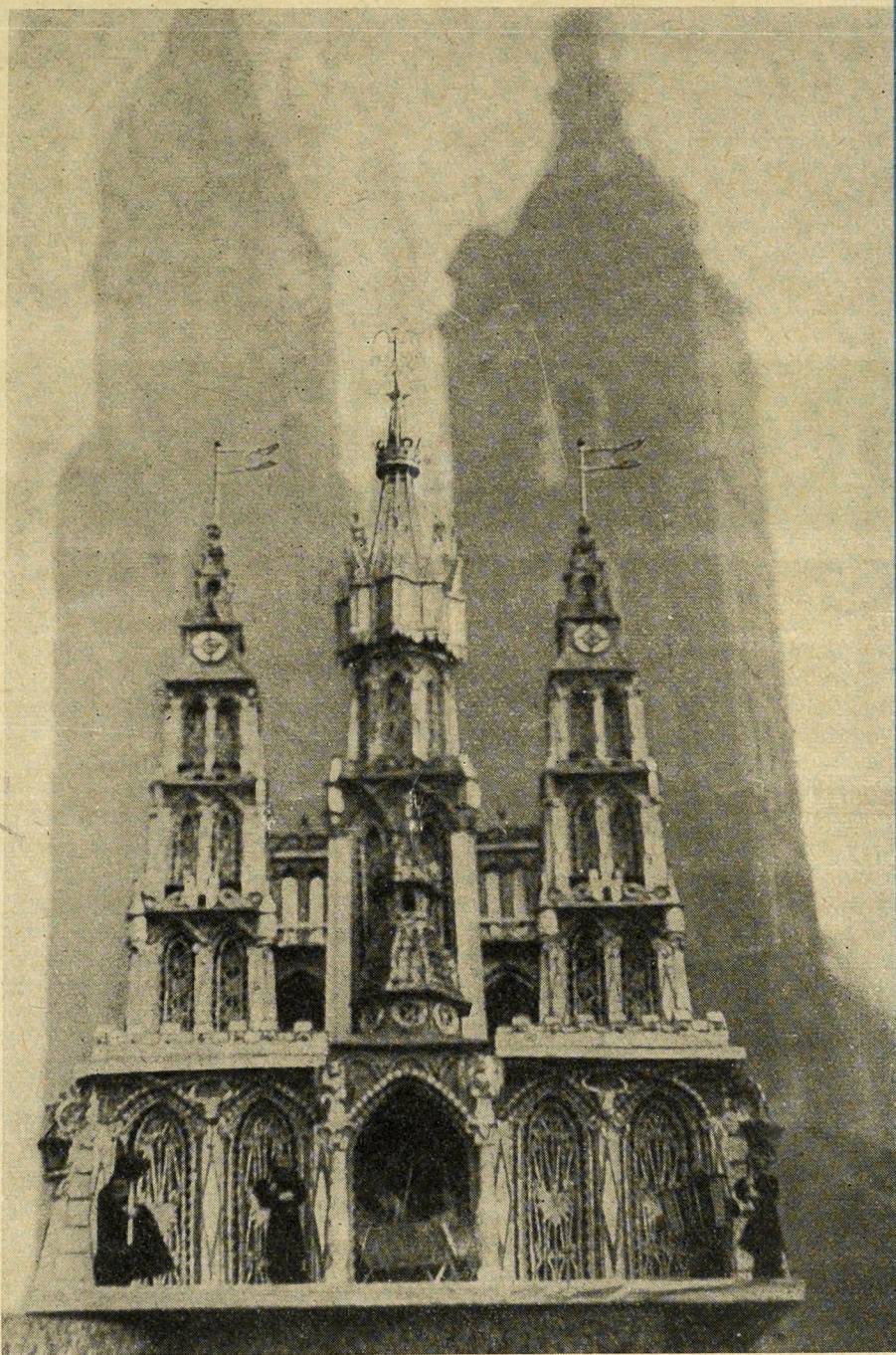
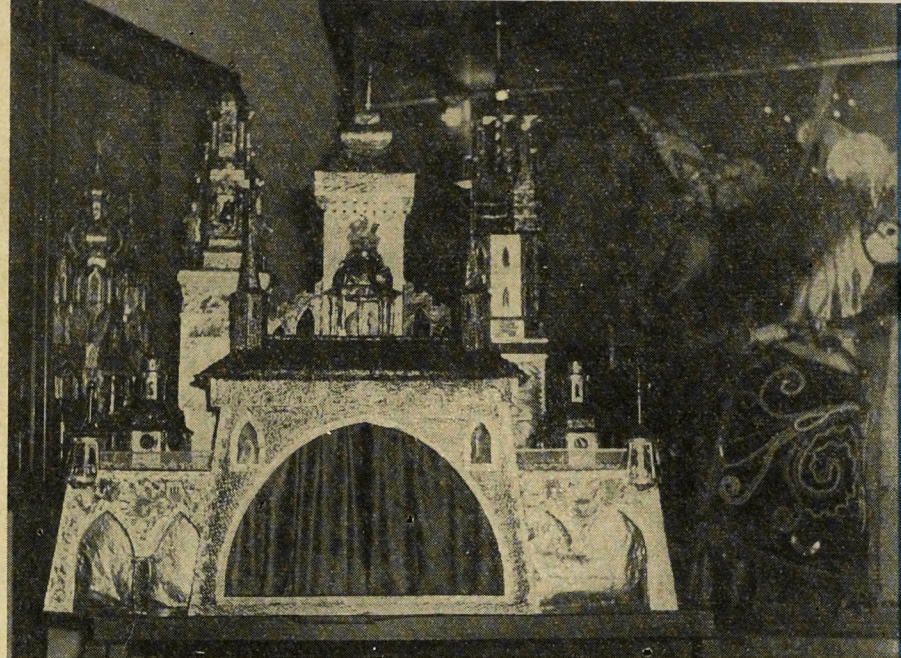
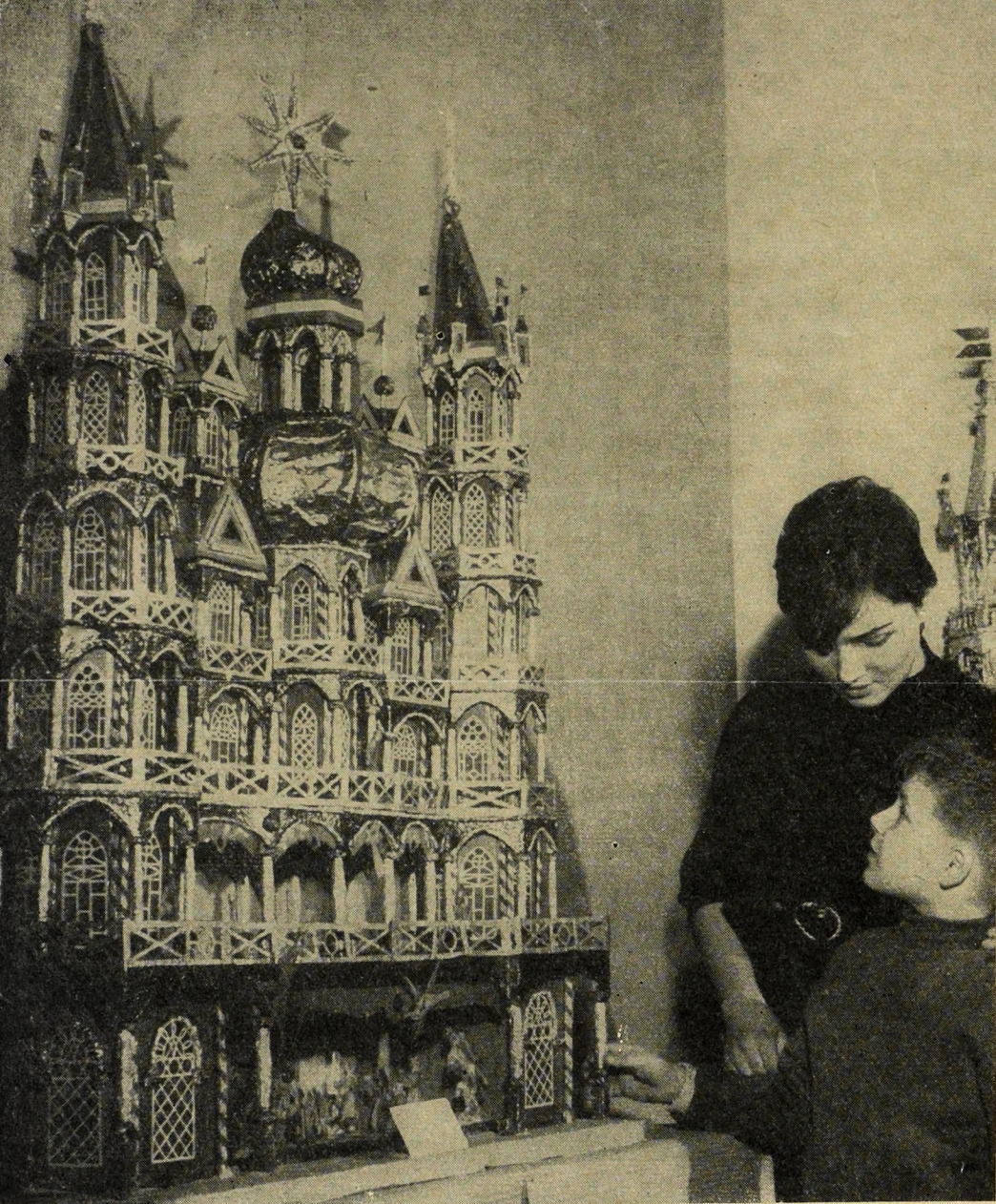
lecz równocześnie hodowcą i opiekunem zwierzyny, a także zwalczcą wszelkie formy kłusownictwa. Musi umieć rozróżnić, do jakiej sztuki należy strzelać, a jaką oszczędzać.

Polityka i surowe prawo łowieckie przyniosło w Polsce dobre wyniki. Polowanie nie zanikło, a w lasach jest zwierzyna. Samych dzików trzeba upolować rocznie 20—25 tysięcy. Choć bowiem dzik jest w lesie niezwykle pożyteczny, bo zjada ogromne masy leśnych szkodników i w ich poszukiwaniu przeorywuje, jak pługiem, całe połacie leśnego poszycia, to jednak nocami z upodobaniem wyrusza na uprawne, ziemniaczane pola, z których później nic nie zostaje. Wtedy kółko Związku Łowieckiego organizuje łowy. Trąbka czasem gra, ale częściej i nowocześniej zjeżdżają się współcześni myśliwi samochodami. Potem maszerują piechotą w las.

Rzadko dopisuje szczęście biernym świadkom, jak fotoreporterowi, który strzelił obiektywem w dramatycznym momencie. Nawiasem mówiąc, nasza redakcja uważa, że najpiękniejsze jest polowanie, w którym myśliwy ma tylko aparat fotograficzny...

FOTO: Maciej BILLEWICZ





KRAKOWSKIE SZOPKI SĄ NAJPIĘKNIEJSZE

Każdy, kto znajdzie się w Krakowie, ma możliwość w ciągu całego roku obejrzeć duży zbiór szopek znajdujący się w **Muzeum Etnograficznym przy placu Wolnica 1**. Zebrane tu są **najpiękniejsze szopki, nie tylko krakowskie, ale z całego Kraju**.

Po wejściu do sali stajemy oczarowani. Wszystkie jej ściany obstawione są specjalnymi półkami, na których widnieją różnej wielkości szopki, oświetlone od wewnątrz, przyciągające oczy fantastyką barw i architektonicznych kształtów.

Przeważa w nich architektura Krakowa, ale przetworzona wyobraźnią podmiejskich artystów, którzy spoglądając z dala na panoramę miasta widzieli tylko sylwety jego wspaniałych budowli: gotyckie wieże kościoła Mariackiego, wieże Wawelu i barokowe kopuły kościołów. Dochodzą do tego mury Barbakanu, Bramy Floriańskiej oraz wielu innych starych budowli.

Te właśnie elementy dominują w krakowskich szopkach. Każda z nich, większa czy mniejsza, mimo całej swej odmienności wynikającej z fantazji i artyzmu twórcy, posiada wspólną zasadniczą formę: **pośrodku dominuje duża kopuła uwieńczona półksiężycem a po bokach dwie wieże — fantastycznie strojne w maswerki witraży, przez które od wewnątrz prześwieca światło. Całość zdobiona licznymi wieżyczkami i wykusze, gzymsy i najróżniejsze ozdoby, złoconia oraz tęczą wszystkich barw.**

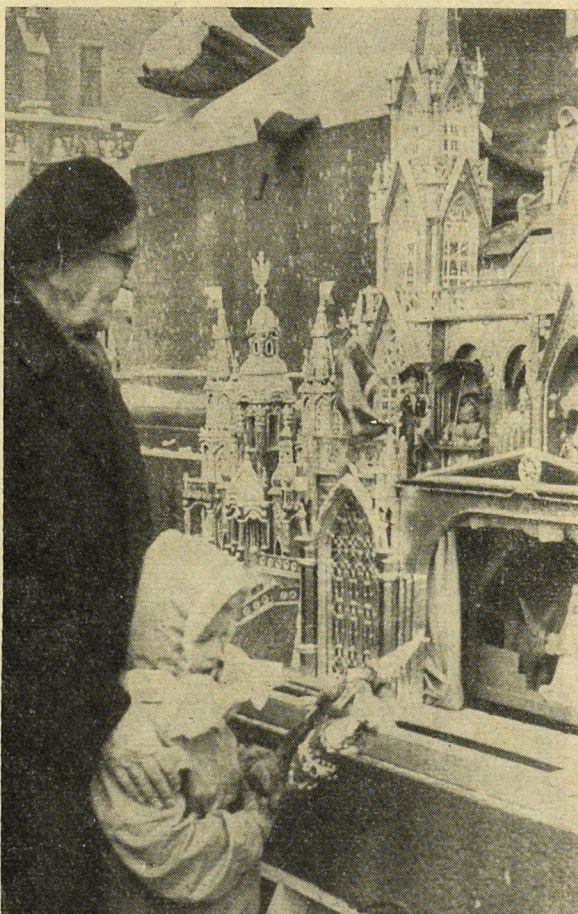
Chociaż zgromadzono tu najpiękniejsze szopki z całej Polski, to jednak największą uwagę skupiają na sobie szopki krakowskie. I nic dziwnego — gdy bowiem inni szopkarze mogą wzorować się przeważnie na skromniejszych budowlach, krakowscy murarze, główni ich twórcy, **stworzyli styl szopki opartej na roztaczającym się przed ich oczami bogactwie różnych stylów architektonicznych**. Nigdzie też w świecie nie spotka się takiego zjawiska, by w szopkach tworzonych przez ludowych twórców architektura rodzinnego miasta znajdowała tak bogate odbicie.

Szopka polska różni się zasadniczo od zagranicznej mającej przeważnie kształt grotu, ruin czy pałacu.

Tekst: **Herbert WIDERA**

Zdjęcia: **Z. WĘGŁOWSKI, B. KRASICKI**

i CAF



CHARMANT petit chef-d'oeuvre de l'art populaire, la „szopka” est née à Cracovie et dans ses environs. C'est une sorte de crèche, mais si originale dans son interprétation, qu'il lui faut laisser son nom polonais. De Cracovie, la tradition a gagné toute la Pologne. De nos jours encore chaque année, un concours „szopki” se déroule dans la capitale. L'église Sainte-Marie, la Barbacane, la Porte Florian, tous les innombrables monuments de Cracovie, servent d'inspiration aux constructeurs. Si vous êtes de passage à Cracovie, faites un tour au musée Ethnographique (place Wolnica), les plus belles „szopki” vous raviront par leurs formes et couleurs.